

Zamerykanizowane chrześcijaństwo ver. 2.0

Udostępniam do przeczytania roboczą wersję tłumaczenia pierwszej części książki Edwardsa Gene pt. „Zamerykanizowane chrześcijaństwo.” Zaznaczam, że to jest robocza wersja, bez korekty językowej i profesjonalnej redakcji tekstu. Wierzę, że z biegiem czasu znajdą się ludzie i fundusze pozwalające na profesjonalną korektę, a może nawet książka zostanie wydana przez jakieś wydawnictwo. Myślę, że tekst jest zrozumiały i już może służyć myślącym ku rozwadze. Moje uwagi do tekstu zawarłem w kwadratowych nawiasach.

Kilka lat temu otrzymałem paczkę z anglojęzycznymi książkami. Wśród nich znalazł się maszynopis [preprint] książki Edwardsa Gene „The Americanization of Christianity”. Wielokrotnie brałem ją do ręki i odkładałem. I w ubiegłym [2025] roku, pojawiła się przymuszająca wewnętrznie inspiracja, że właśnie teraz jest odpowiedni moment by ta książka ujrzała światło dzienne w Polsce.

Nie wierzę w przypadki. To „właśnie teraz” zbiega się z prezydenturą Donalda Trumpa, a zwłaszcza z duchowym kontekstem jego prezydentury. Zbiega się to z czasem gdy wychodzi na jaw skandal za skandalem w ewangelicznych kościołach, mnożą się ujawniane przypadki duchowych nadużyć w ewangelicznych kościołach w Ameryce.

Czy zgadzam się ze wszystkim co pisał i nauczał Gene Edwards? Oczywiście że nie. Gene wiele czerpał z mistyków, a zwłaszcza z twórczości propagatorki kwietyzmu Jeanne Marie Bouvier zwanej Madame Guyon. Około dziesięciu lat po napisaniu wspomnianych przez mnie książek Gene skreślił w kierunku Benny Hinna i tym samym przyczynił się do amerykanizacji i dewastacji chrześcijaństwa. Uważam jednak, że jego przemyślenia z lat 1984-1994 to potrzebny, cenny i ważny głos w debacie nad stanem ewangelicznego chrześcijaństwa w Polsce i w krajach byłego bloku wschodniego.

Trzy książki zwróciły moją uwagę i te trzy chciałbym udostępnić polskiemu czytelnikowi. „Letters to a Devastated Christian (1984)”, „Preventing a Church Split (1987)” i „The Americanization of Christianity (1994).

Istotną kwestią jest czas wydania książek.... Te trzy odzwierciedlają drogę jaką autor przeszedł w ewangelicznej krainie. Początkowo na stronie kilkaminut.pl udostępniłem tłumaczenie maszynopisu (preprintu) książki „Zamerykanizowane chrześcijaństwo” z 1993 roku, ale równolegle rozpocząłem tłumaczenie wydanej rok później książki pod tym samym tytułem

Wydanie książkowe jest moim zdaniem dojrzalsze, uporządkowane, bardziej przemyślane, nieco łagodniejsze w swoim przekazie. Dlatego w wydaniu PDF obok „Listów do zdruzgotanego [zdeastowanego] chrześcijanina” i „Zapobieganie podziałów w Kościele” **ukaze się tłumaczenie tej książki z 1994 roku.**

Pracując nad tłumaczeniem książek Gene wyciągnąłem z szafy wydrukowaną z plików PDF część książki Paula Vieira „Jezusa tutaj nie ma” z 2006 roku. Ta książka została napisana dziesięć lat po „Zamerykanizowanym chrześcijaństwie” zawiera podobne tezy, jest ponad czasowa i daje wiele do myślenia nam żyjącym w 2026 roku. Kolejna książka jaką odgrzebałem w bibliotece to „Kościół Organiczny – Wiara wzrasta tam, gdzie toczy się życie” Neila Cole

W ostatnim czasie moja uwaga jest zwrócona na niekonwencjonalnych, niszowych autorów, z którymi się w wielu kwestiach nie zgadzam. Mam na myśli Edwardsa Gene i Paula Vieira. Kiedy czytam ich przemyślenia niektóre akapity są warte podkreślenia, a niektóre w mojej ocenie skreślenia. Jednak lubię takie książki, ponieważ zmuszają do myślenia, a także są świetnym materiałem do rozpoczęcia debaty. Autorzy tych książek, w niebanalny sposób zwracają uwagę na tematy w naszym kraju przemilczane, wsadzone gdzieś pod dywan. Książka „Jezus poza budynkiem” lub „Jezusa tutaj nie ma” zwraca naszą uwagę na sytuację, gdy człowiek stał się w swojej religijności, w formach sprawowanej liturgii samowystarczalny, na tyle, że Jezus jest zbędny, lub ograniczony do kilku napisów na podkoszulkach. Cenię Gene i Paula za ich odważne, dające sporo do myślenia i niespotykane u innych autorów tezy.

Zapraszam do lektury

Andrzej Olszewski

Zamerykanizowane chrześcijaństwo

Gene Edwards
1994

DEDYKACJA: Pamięci Rolanda Allena, który doradzał nam w tych sprawach prawie sto lat temu.

Słowo od autora

Wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby powstał Amerykański Kościół Powszechny [uniwersalny] lub aby doszło w pełni do amerykańizacji chrześcijaństwa. Przeszkodą jest jedynie ponowne odkrycie wyjątkowej lokalnej i organicznej roli Kościoła [Eklezji].

Czytając książkę, czytelnikowi przychodzi na myśl coś, co w literaturze nazywa się głosem autora. Jeśli nie słyszałeś autora na żywo lub go nie znasz, starasz się wyobrazić sobie jego głos. Często głos i usposobienie czytelnika tworzą ten głos.

Czy mogę pomóc Ci odnaleźć dźwięk tej książki? Książka została napisana bez złośliwości wobec nikogo i z życzliwością wobec wszystkich, a dodatkowo doprawiona odrobiną wschodnioteksańskiego humoru i teksańskim akcentem.

Spis treści

Słowo od autora

Część I – Dostrzeganie problemu

Amerykanizacja chrześcijaństwa

Trzeci wybór

Jak zostać pominiętym

Najczarniejsza godzina w historii misji

Skandal w Nepalu

Amerykanizacja Nepalu

Ironia

Czy są inni, którzy poradzili sobie lepiej niż Amerykanie

9. Czy lokalne kościoły są możliwe na terenach nieosiągalnych

10. Ameryko, czy się zmienimy?

Część II – Poszukiwanie rozwiązania

11. Amerykańska „rewolucja” w Kościele

12. Za kulisami organizacji parakościelnej

13. Amerykański misjonarz/turysta

14. Kolonizatorzy do końca

15. Dwie pilnie strzeżone tajemnice

16. Najlepsza rzecz w organizacjach parakościelnych

17. Organizacje zakładające kościoły??

18. Do kogo skierowana jest ta książka

19. Kto ponosi winę?

Zakończenie

Wyzwanie

Dodatek

Do czytelnika anglojęzycznego

Kolejny krok

CZEŚĆ PIERWSZA

DOSTRZEŻENIE PROBLEMU

Rozdział pierwszy **Amerykanizacja chrześcijaństwa**

Widziałem to dwa razy w życiu.

Za pierwszym razem byłem zszokowany i przerażony. Ale nie mogłem nic zrobić. Miałem tylko dziewiętnaście lat. Teraz znów to obserwuję, ale tym razem mam sześćdziesiąt lat. I mogę coś z tym zrobić. Teraz gdy Europa Zachodnia została zamerykanizowana. Ty też możesz coś z tym zrobić!

Tuż po najgorszej wojnie w historii ludzkości Europa Zachodnia otrzymała amerykańskie chrześcijaństwo. W tamtym czasie kontynent europejski był stertą gruzów, a jego mieszkańcy wyczołgiwali się z piwnic i podziemi.

Kiedy Europejczycy wydobywali się z ruin, spojrzeli w górę i zobaczyli amerykańskich chrześcijan przybywających statkami. Przybyliśmy, aby zewangelizować Europę Zachodnią. Zatrzymaliśmy się na dłużej, by ją zamerykanizować.

My, amerykańscy chrześcijanie, wypełnialiśmy namioty i gigantyczne stadiony... i głosiliśmy ewangelię milionom ludzi. Tysiące z nich zostało zbawionych.

Kiedy wieści o tych wszystkich emocjonujących wydarzeniach dotarły do Ameryki, przybyło nas jeszcze więcej! Napłynęły też kolejne amerykańskie pieniądze. Europa Zachodnia spotkała się z amerykańską ewangelizacją. A amerykański sposób myślenia ogarnął Europę Zachodnią.

Europejscy chrześcijanie przyjęli nas z otwartymi ramionami. W końcu byliśmy zawsze uśmiechnięci, zadbani, szczęśliwi i pełni entuzjazmu. Budowaliśmy dla nich szkoły biblijne i przekazaliśmy im nasz sposób myślenia

Zamerykanizowaliśmy ewangeliczne chrześcijaństwo w Europie Zachodniej. Od tego czasu ewangelizacja w stylu amerykańskim objęła znaczną część naszej planety. Podobnie jak amerykańskie praktykowanie „kościół”. (Wymienię tylko kilka: Koreę, Afrykę, Amerykę Łacińską!)

Czy sprawy mogły potoczyć się lepiej?

Chrześcijanie z Europy Zachodniej mieli wówczas trzy możliwości do wyboru. (Niestety, byli świadomi tylko dwóch!)

Pierwsza możliwość

Pierwszą możliwością, jaką mieli mieszkańcy Europy Zachodniej, było powrót do martwego sposobu działania kościołów sprzed wojny. Europejscy duchowni, którzy wybrali tę opcję, podpisali własne akty zgonu! Dzisiaj bardziej tradycyjne kościoły w Europie są praktycznie wymarłe!

Drugi wybór

Drugim wyborem było naśladowanie amerykańskiej wersji chrześcijaństwa. Było to dość łatwe do zrealizowania. My, Amerykanie, rozprzestrzenialiśmy się wszędzie, otwierając szkoły biblijne, zakładając ośrodki rekolekcyjne, powołując rady misyjne, wprowadzając nasze ruchy wyznaniowe i bezwyznaniowe.

(W tamtym czasie nikt z nas nie zdawał sobie z tego sprawy, ale właśnie tworzyliśmy i doskonaliliśmy coś, co później zaczęto nazywać organizacjami para-kościelnymi).

My, Amerykanie, mieliśmy pieniądze, które mogliśmy przekazać zachodnioeuropejskim chrześcijanom! Mnóstwo pieniędzy. Aby je otrzymać wystarczyło dołączyć do jednej z dziesiątek amerykańskich misji, wyznań, organizacji ewangelizacyjnych lub szkół biblijnych, które sprowadziliśmy do was.

Jeśli to zrobiliście, otrzymywaliście naszą przychylność i nasze pieniądze. W zamian za to amerykanizowaliśmy was.

Europejskie kościoły, które przyjęły amerykański model wiary chrześcijańskiej, rozrosły się. Nigdy o tym nie zapominajcie. Te „zamerykanizowane” kościoły bujnie rozkwitły. Stały się wielkie. Odniosły sukces.

Powtórzę: „zamerykanizowane” kościoły europejskie rozprzestrzeniły się po całej Europie i odniosły sukces. Natomiast tradycyjne kościoły europejskie podupadły.

Najlepsze i największe – a z pewnością najbardziej prężne – kościoły w dzisiejszej Europie Zachodniej są zamerykanizowaną wersją kościoła.

Drodzy obywatele Europy Zachodniej, my, Amerykanie, zamerykanizowaliśmy wasze kościoły. Tak, my dokonaliśmy tego. Nigdy nie myślcie, że tego nie zrobiliśmy. Zamerykanizowaliśmy was.

Zrobiliśmy to samo w Ameryce Łacińskiej i większości krajów Afryki. To prowadzi nas do sytuacji w Europie Wschodniej. Jedynym powodem, dla którego nie zamerykanizowaliśmy wschodnioeuropejskich kościołów w tamtych czasach, była komunistyczna broń.

Teraz, drodzy wschodnioeuropejscy chrześcijanie, czas na was, Nadeszła wasza kolej na amerykanizację!

Nadchodzimy. Nie! Przybyliśmy!! Już przybyliśmy. Właśnie dziś ciężko pracujemy, amerykanizując was, mieszkańcy Wschodniej Europy! Dajemy wam amerykańską wersję chrześcijaństwa i kościoła.

Uniwersalizm i wyjątkowość

Taki uniwersalizm istniał już wcześniej w chrześcijaństwie. Kościół Rzymskokatolicki ustanowił tę praktykę i przez tysiąc lat żelazną ręką utrzymywał całe chrześcijaństwo w ramach jednej formy kościelnej! Później, wraz z pojawieniem się innych wyznań, one również praktykowali „jeden i jedyny wyraz praktykowania swojej wiary”.

Każde wyznanie w chrześcijaństwie ma pewną unikalną cechę w sposobie „funkcjonowania kościoła”. Ten „sposób” pozostaje niezmienny niezależnie od narodu czy kultury, do której te ruchy docierają. Żadnych zmian. Żadnych!

Każda organizacja parakościelna ma podręcznik „jak to robić” i korzysta z niego w każdym kraju i każdej kulturze, do której wkracza. Żadnych zmian. Żadnych!

Wyszliśmy jednak już poza wąskie ramy zwyczajów danej denominacji. Te praktyki są wszechobecne tylko w tym ograniczonym kręgu oddziaływania. Obecnie mamy do czynienia ze znacznie większą sferą wpływów, a mianowicie z amerykańskim sposobem myślenia który dominuje w całym ewangelicznym chrześcijaństwie! Amerykańska kultura chrześcijańska jest jedyną matrycą znaną narodzinom na nowo wierzącym... niezależnie od tego, gdzie mieszkają. Matrycą tą jest światowy amerykański kościół, światowe amerykańskie chrześcijaństwo.

Cóż to będzie za mroczny i straszny dzień. A może ten dzień już nadszedł?

Co o tym sądzisz? To prowadzi nas do trzeciego wyboru. To jest wybór, którego ty, mieszkaniec Europy Wschodniej, musisz dokonać właśnie teraz. To wybór, który Europa Zachodnia przegapiła! Nie zaszkodziłoby, gdyby chrześcijanie z Europy Zachodniej spróbowali ponownie. Podobnie jak wszystkie pozostałe plemiona, narody i ludy tej ziemi, które są teraz częścią zamerykanizowanej wiary chrześcijańskiej. W przeciwnym razie uniwersalizm ponownie zwycięży na tej planecie. Nie potrzebujemy uniwersalnego kościoła amerykańskiego, tak samo, jak nie potrzebowaliśmy jedynego uniwersalnego kościoła rzymskiego. Nie możemy sobie pozwolić na drugą eklezjologiczną epokę ciemności.

W następnym rozdziale będę przemawiał bardzo szczerze do chrześcijan z Europy Wschodniej. (Zapraszam również tych z was, którzy mieszkają w innych częściach świata, do wysłuchania tego, ponieważ dotyczy to wszystkich.) Przechodzimy teraz do trzeciego wyboru. Jest on o wiele lepszy niż wasz pierwszy wybór; i jest również lepszy od waszego drugiego wyboru.

Rozdział drugi

Trzeci wybór...

Mieszkańcy Europy Wschodniej słuchajcie uważnie. Nigdy nie zapominajcie, że tuż po okropnościach II wojny światowej, kościoły Europy Zachodniej wciąż miały do wyboru trzecią możliwość. Właściwie każdy, kto czyta tę książkę, wciąż ją ma! W przypadku kościołów Europy Zachodniej: (1) mogliście porzucić swój 400-letni, martwy sposób

funkcjonowania. (2) Mogliście odrzucić amerykańizację zachodnioeuropejskiego kościoła. (3) Mogliście wypłynąć na niezbadane wody i stworzyć zupełnie nowy – unikalny – lokalny, rdzenny, organiczny, dopasowany do waszej kultury wyraz eklezji!

Europo Zachodnia! Wy tego nie zrobiliście.

Europo Wschodnia, a co Wy zrobicie?

Właśnie w tej chwili [książka została wydana w 1994] ci z Was, którzy pochodzicie z Europy Wschodniej, zmierzacie dokładnie w tym samym kierunku, w którym po wojnie podążyla Europa Zachodnia. Ale nigdy nie zapominajcie, że istnieje trzecia możliwość. To wy i tylko wy dokonacie tego wyboru.

Obawiam się jednak, że niektórzy z Was mogą pozostać przy pierwszej opcji. Oburzeni amerykańizacją kościołów w Europie Wschodniej możecie odrzucić również trzecią opcję, decydując się pozostać takimi, jakimi jesteście!!

Musicie się zmienić

Drodzy chrześcijanie z Europy Wschodniej, wasze kościoły są martwe – przyznajcie się do tego. Pierwszym waszym pierwszym krokiem jest uświadomienie sobie i przyznanie się do całkowitej martwoty waszych nabożeństw.

Sposób, w jaki spotykacie się w niedzielny poranek, jest nudny i okropny. Przyznajcie się do tego. To jest wasz pierwszy krok. Wasze kościoły nie mają absolutnie żadnego duchowego uroku dla ludzi z waszego kraju. Pozostańcie tacy, jacy jesteście, a ludzie będą was omijać. W końcu ominą na zawsze!

Jeśli nadal będziecie organizować te okropne niedzielne poranne spotkania, czeka was powolna, nudna i niezauważona śmierć. I nikogo to nie będzie obchodziło. Dokąd wtedy pójdą ludzie wierzący? Na drugą stronę ulicy, do kościoła w stylu amerykańskim! To nowa era w historii chrześcijaństwa w Europie Wschodniej. Zmienicie się albo zginiecie. Wasza lokalna społeczność, ludzie pochodzący z waszego kraju, zmieniają się. Musicie zmienić się razem z nimi albo zostaniecie daleko w tyle.

Ta epoka nie należy do tych z was, którzy posługujecie w kościołach przeszłości, ani do tych, którzy do nich uczęszczają. Wasz sposób spotykania się już dawno stracił na atrakcyjności. Nie należycie do obecnej epoki. Jesteście anachronizmem. Trzymajcie się dotychczasowego sposobu, w jaki się spotykacie i w jaki prowadzicie „kościół”, a zginiecie!

Wasz pierwszy wybór nie jest żadnym wyborem. Musicie się zmienić!

To prowadzi was do drugiego wyboru – do amerykańizacji kościoła. Rozejrzyjcie się dookoła. To dzieje się w całej Europie Wschodniej. Czy zaczęło się to już w waszym życiu? Prawdopodobnie tak! Czy amerykańskie pieniądze i amerykańskie zwyczaje wkroczyły już w wasze życie i waszego kościoła? A waszych przyjaciół? Waszych miast? Waszego otoczenia!

Nawet jeśli odmówicie amerykańizacji, i tak zostaniecie zamerykanizowani. Kiedy amerykańskie organizacje parakościelne będą wszędzie w Europie Wschodniej, kiedy będziecie nimi zewsząd otoczeni, kiedy wszystkie inne kościoły w waszej okolicy zostaną

zamerykanizowane... wierni z twojego kościoła po prostu odejdą i zostawią was. Pójdą tam. Pójdą tam, gdzie wszystko jest nowe, świeże i takie ekscytujące!

Nigdy nie zapominajcie, że amerykańska wersja chrześcijaństwa jest ekscytująca. (Chociaż dla niektórych z nas, Amerykanów, amerykańskie chrześcijaństwo jest powodem do wstydu na całym świecie! Miliony z nas tutaj, w Ameryce, uważają amerykański kościół za martwy. To, że eksportujemy amerykańską wersję chrześcijaństwa, jest dla nas szokujące!)

Wasza młodzież, bardziej niż cokolwiek innego, uwielbia być Amerykanami. Bycie Amerykaninem to dla młodych ludzi chyba najbardziej pociągająca rzecz na tej ziemi. Wasza młodzież zostanie zamerykanizowana!

Nigdy nie lekceważcie siły tej maszyny amerykanizacji chrześcijan. Udało nam się już zamerykanizować kościół protestancki w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji. Albo się przyłączycie, albo zostaniecie zepchnięci na margines. Albo może się nawet okazać, że zostaniecie wyeliminowani z powierzchni ziemi. Być może my, Amerykanie, nawet was w jakiś sposób zaatakujemy, jeśli odmówicie przyłączenia się do amerykanizacji wiary chrześcijańskiej w waszym kraju.

Inna alternatywa

Macie trzecią możliwość! Oto ona: (1) Porzućcie swoje martwe, przestarzałe, odziedziczone po reformacji zwyczaje i nawyki; zrezygnujcie z dotychczasowego sposobu działania. (2) Nie dajcie się zamerykanizować. (3) W końcu wypracujcie lepszy sposób wyrażania eklezji niż cokolwiek, co mają Amerykanie i Brytyjczycy... lepszy niż cokolwiek, co Amerykanie kiedykolwiek widzieli lub o czym marzyli.

A czym właściwie miałyby to być?

Eklezja w stylu pierwszego wieku.

Powrót do tego entuzjazmu, wspaniałości, wolności, zaangażowania i funkcjonowania wczesnej eklezji.

Ona, Eklezja, jest dla waszych wiernych bardziej atrakcyjna niż cokolwiek innego na ziemi. Nawet kościół w amerykańskim stylu.

Pozwólcie, że przedstawię ci kilka nowych terminów: „organiczny” – „rodzimy dla twojej społeczności” – „wyraz kościoła, który jest odzwierciedleniem waszej własnej kultury” – „kościół spontaniczny i lokalny Kościół”

Spontaniczny, rodzimy, organiczny wyraz Kościoła! Przyjrzyjcie się uważnie tym słowom. Organiczny *1. Mówię o kształcie eklezji, która jest rodzima i naturalna dla waszego narodu. O na nowo odkrytym wyrażeniu kościoła, który jest zgodny z waszą kulturą i który jest odkrywany. Odkrywany, a nie importowany.

O tym właśnie jest ta książka.

I nie tylko ta książka. Macie jeszcze kilka książek, po które możecie sięgnąć, jeśli odważycie się i zdecydujecie się na ten trzeci wybór.

Książki te mogą pomóc wam uniknąć zamerykanizowania [lub odzamerykanizowania]. Co więcej, mają one na celu pomóc wam samodzielnie odkryć autentyczne doświadczenie eklezji w waszej ojczyźnie.*2

Ostatecznie to, co będziemy musieli zrobić, to zacząć od nowa. . Będziemy musieli w mniejszym lub większym stopniu zignorować obecną sytuację – a może spróbować wyobrazić sobie, że ona nie istnieje! Będziemy musieli spojrzeć na całą tę planetę jako na miejsce, które potrzebuje kościołów – niemal tak, jakby ten świat miał wielu wierzących, ale nie miał żadnej eklezji.

W związku z tym musi pojawić się nowe pokolenie pracowników. Założycieli kościołów, którzy tworzą kościoły unikatowe w danym miejscu. Kościoły „dopasowujące się do kultury”. Kościoły, w których ludzie sami odkrywają, jak wyrażać „kościół” i „życie kościelne” w swoim otoczeniu. Musimy dostrzec nowe pokolenie założycieli kościołów, którzy zakładają lokalne, organiczne wspólnoty. Ludzi, którzy poświęcają się temu celowi całym sercem.

Chciałbym teraz opowiedzieć wam pewną historię.

Miało to miejsce na Węgrzech.

*1 [przypis tłumacza] ORGANICZNY? Chciałbym dać wam prymitywną definicję tego co rozumiem przez „organiczny” kościół. Mówię prymitywną ponieważ pozostała część książki dopełni obrazu. Może zechciałbyś sprawdzić definicję słowa organiczny w słowniku. Jeśli tak, to odkryjesz, że to słowo opisuje rzeczy odnoszące się lub należące do klasy związków chemicznych, których podstawą jest węgiel, a tylko żywe organizmy posiadają węgiel w podstawie. Dlatego organiczny jest słowem odnoszącym się do życia, aż do jego chemicznej konstrukcji. Jeśli coś jest organiczne, jest żyjące lub jest produktem czegoś żyjącego. Kościół jest żyjącym, oddychającym bytem. Jest on ciałem Jezusa.

Organiczny może również odnosić się do czegoś czystego od syntetycznych substancji chemicznych lub wstrzykniętych dodatków. To jest znaczenie, które rozumiemy mówiąc organiczna żywność. Jest ona czysta, prosta, zdrowa i bliska naturze. Niestety, wiele z naszych kościołów nie może być opisanych w ten sposób. Zostały zainfekowane syntetycznym materiałem, stworzonym przez człowieka toksycznym związkiem cielesnej natury.

To co tradycyjnie nazywamy „kościołem” jest często dwoma podmiotami, mieszanką mechanicznych i biologicznych elementów skupionych razem. Istnieją dwa kościoły, kościół instytucjonalny i kościół organiczny. Obrazem, który widzę jest żyjąca roślina spleciona ze sztucznym, bezdusznym kwiatem. Sztuczny kwiat wygląda na prawdziwy, ale nie jest żywy i nie przynosi owocu. Jest to nieorganiczny, sztuczny kwiat, który mylnie nazywamy kościołem. Może to być organizacja kościelna, ale nie sam kościół. Powstaje pytanie: „Czy taka organizacja dokładnie nadaje się, aby wypełnić zasadnicze zadanie służby Chrystusa na ziemi?” Zbyt często widzimy, że jej mechaniczne części nieuchronnie ograniczają i powstrzymują prawdziwe życie jej organicznych członków. Definicja pochodzi z książki Paula Vieira. „Jesus has left the building”

*2 Książki towarzyszące noszą tytuły: „Jaki powinien być Kościół”, „Człowiek najbardziej potrzebny” i „Rewolucja”.

Rozdział trzeci

Jak zostać pominiętym

Do Budapesztu zjechali się chrześcijańscy przywódcy z całego świata. Cel? Opracowanie planu ewangelizacji Europy Wschodniej. Spotkanie nosiło nazwę „Światowy szczyt na rzecz ewangelizacji świata”.

Obecnych było zaledwie około 150 osób, a udział był możliwy wyłącznie na zaproszenie. Ja zostałem zaproszony. Przez tydzień po prostu słuchałem.

To, co usłyszałem, było tym samym, co słyszałem czterdzieści lat temu jako student seminarium. Nic się nie zmieniło. Zupełnie nic!

Najbardziej zapadła mi w pamięć rozmowa, jaką przeprowadziłem podczas tej konferencji z miejscowym węgierskim pastorem. Podobnie jak ja, był baptystą. Nasza rozmowa była ożywiona i pełna entuzjazmu. Oboje ubolewaliśmy nad amerykańską węgierskich chrześcijan. Oto moje słowa na zakończenie tej rozmowy.

Węgry wkrótce staną się najnowocześniejszym i najbardziej rozwiniętym krajem Europy Wschodniej; wkrótce dołączą do Europy Zachodniej. Ale zapamiętaj moje słowa! Za dziesięć lat naród węgierski będzie prosperował; a wkrótce potem Węgry staną się jednym z najciężiej pracujących, materialistycznych społeczeństw na świecie, rywalizując pod względem materializmu z Niemcami i Japonią. Jak to wpłynie na kościoły na Węgrzech? Węgry są centrum Reformacji w Europie Wschodniej, a węgierscy przywódcy są dumni ze swojego reformacyjnego dziedzictwa... do tego stopnia, że wy, duchowni, jesteście przykuci – sercem i duszą – do nabożeństw, które zostały wymyślone prawie 500 lat temu!

Bądźcie pewni, że większość waszych kościołów i większość węgierskich duchownych się nie zmieni. Ale za dziesięć lat ten obecny obraz Kościoła będzie bez znaczenia dla świeckich, materialistycznych Węgrów. Węgrzy nie będą przychodzić do waszych budynków, ponieważ jesteście 500 lat w tyle za ich potrzebami.

Węgry nadal będą potrzebowały Chrystusa, ale wasze podejście do Kościoła będzie całkowicie przestarzałe, a Węgrzy będą was ignorować.

Macie dwie możliwości: zamerykanizować swoje podejście do kościoła – co jest nieco lepsze od tego, które macie teraz, a przez to bardziej atrakcyjne, choć byłoby to również wstydem dla Węgrów.

Druga opcja: wymyślić coś lepszego.

Drodzy chrześcijanie z Węgier, stać was na więcej.

Te same słowa kieruję do każdego nie-Amerykanina, który przeczyta tę książkę. „Wymyślcie coś lepszego. Stać was na więcej!” Rumunia, Czechy, Słowacja, Polska, Albania i CLS [kraje byłej WNP]... wymyślcie coś nowego i rewolucyjnego!

Jest o wiele lepszy sposób niż te dotychczasowe, które znacie z przeszłości; jest o wiele lepszy sposób niż amerykańska spowodowana obecną inwazją amerykańskich chrześcijan w waszym kraju.

Ale będzie to wymagało od was śmiałości. Bohaterstwa. Wielkiej odwagi.

Którą drogą pójdziecie? Proponuję, spróbować czegoś tak radykalnego, że podążą za tym tylko najgorliwsi i najodważniejsi chrześcijanie!

Nowe pokolenie chrześcijańskich pracowników *3?

Założyciele kościołów całkowicie oddani zupełnie nowej koncepcji kościoła? Kościoły bez budynków? Kościoły domowe? Kościoły organiczne? Kościoły bez pastorów? Kościoły, które same odkrywają kulturową wyrazistość swojej wspólnoty. Kościoły powołane do życia – a potem pozostawione same sobie... bez żadnych przywódców... gdy mają zaledwie sześć miesięcy! *4

Osoby o słabych nerwach nie powinny czytać dalej.

*3 [przypis tłumacza]Chrześcijański pracownik to osoba wierząca, która służy Bogu i innym. Termin ten może odnosić się do wolontariuszy lub duchownych z powołania (takich jak pastory, misjonarze i liderzy młodzieżowi i innych służb w kościele), którzy poświęcają swoje życie pracy kościelnej, a także do zwykłych chrześcijan, którzy łączą wiarę ze świecką karierą zawodową.

*4 Zobacz książkę „Kościół, jaki powinien być”

Rozdział czwarty

Najczarniejsza godzina w historii misji

Jako Amerykanin jestem zbulwersowany płytką powierzchownością moich rodaków, którzy służą w tak wielu krajach. Szczególnie bolesne jest to obserwować na nowo zdobytych terenach. Jestem przerażony naszym brakiem szacunku wobec was, waszej kultury i waszych zwyczajów. (Większość z nas, Amerykanów, nawet nie wie, że je macie!) Ale przede wszystkim nie potrafię zrozumieć, jak możemy robić to, co robimy. Czyżby nikt z nas w Ameryce nie studiował misjologii?

Czy nikt nie pamięta książek Rolanda Allena? *5 Człowieka który wzywał do reformy misji amerykańskich i brytyjskich oraz naszych metod ewangelizacji. A także naszych zachodnich metod zakładania kościołów. I naszego bezwzględnego traktowania rdzennej działalności i pracowników kościoła spoza Zachodu.

Nie posłuchaliśmy Rolanda Allena. Nadal amerykanizowaliśmy chrześcijaństwo.

Dlatego podchodzę do tego inaczej niż Roland Allen. Nie zwracam się do Amerykanów i Brytyjczyków. Zwracam się do ciebie... do was, do osób spoza Ameryki. Jesteście amerykanizowani nawet w tej samej chwili, gdy to piszę. To od was zależy, czy odrzucicie nasze całkowicie niebiblijne podejście do ewangelizacji, misji i – przede wszystkim – do zakładania kościołów.

*5 Na początku XX wieku Roland Allen napisał serię książek, w których kwestionował amerykańskie i brytyjskie metody misyjne. Zwracał się do zachodnich misji. Jego książki nie zmieniły nas prawie wcale. Owszem, wywołały one wiele dyskusji. Niektórzy przyznali nawet, że zawierały one oczywiste błędy. Ale nic się nie zmieniło. Poza tym, że Roland Allen został zniesławiony, zaatakowany i wyśmiany za to, co napisał.

Nowa ciemna epoka

Jeśli pozwolicie na zamerykanizowanie waszych kościołów, możemy wszyscy z łatwością wpaść w kolejną ciemną epokę, w której za zgodną z Pismem Świętym uznawany będzie wyłącznie kościół w wersji amerykańskiej. Wszystkie inne formy kościoła będą zwalczane, potępiane, atakowane, a nawet oskarżane o herezję. Będzie istniała tylko jedna uniwersalna forma chrześcijaństwa... wersja amerykańska. Będzie istniał tylko jeden sposób myślenia – amerykański.

Amerykański sposób myślenia. To, co dzieje się z wami obecnie w Europie Wschodniej, rzuca ostre światło na przerażającą ślepotę przysłaniającą wam amerykańską wersję chrześcijaństwa. Przyjrzyjcie się uważnie i krytycznie chrześcijaństwu w stylu amerykańskim! Czy tego właśnie chcecie? Czy tak właśnie chcecie, aby wyglądało chrześcijaństwo na całej planecie?

To bolesna prawda, że nasze amerykańsko-chrześcijańskie wejście do Europy Wschodniej, tuż po upadku żelaznej kurtyny, ujawnia ubóstwo i nagość naszego amerykańsko-ewangelicznego sposobu myślenia.

Można się wiele dowiedzieć o amerykańskim chrześcijaństwie, obserwując naszą działalność w Europie Wschodniej lub w jakimkolwiek kraju, który dopiero co się otworzył i jest gotowy na ewangelizację i nawrócenia.

Historia oraz książki Rolanda Allena jasno pokazały nam jeden dobitny fakt. Nawet gdy my, Amerykanie, stajemy twarzą w twarz z własnymi błędami i wstydem z nimi związanym, nie zmieniamy się! Pozwólcie, że zdradzę wam sekret:

Ogólnie rzecz biorąc, my, Amerykanie, nie jesteśmy w stanie zmienić naszych metod. Powinniście również wiedzieć, że my, Amerykanie, nie zrezygnujemy z kontroli nad wami.

(1) Zamierzamy was zamerykanizować. A kiedy już was zamerykanizujemy, (2) będziemy was kontrolować. Jeśli nie będziemy w stanie zrobić tych dwóch rzeczy, będziemy mieli z wami niewiele lub nic wspólnego; możemy was nawet zaatakować. Robiliśmy to w innych krajach, na całej planecie.

Chociaż to my ponosimy winę za tyranię, którą wam narzucamy, chociaż to my ponosimy winę za brak szacunku wobec waszej kultury i jej gwałtowne niszczenie, nie znosi to waszej odpowiedzialności. To od was zależy znalezienie lepszego sposobu niż sposób amerykański. Nie możecie po prostu siedzieć beczynn timer, chroniąc status quo, i nie możecie pozostać biernymi i pozwolić nam was zamerykanizować!

Musicie odkryć zupełnie nową formę działalności [i definicję] kościoła i radykalne, nowe, rewolucyjne podejście do ewangelizacji. Musicie na nowo odkryć rdzenny i organiczny kościół w waszym kraju, dla waszej ojczyzny!!

My, Amerykanie, nie zatrzymaliśmy się, by zastanowić się nad błędami, które popełniliśmy w przeszłości, gdy wsiedliśmy do tysiąca samolotów, by najechać waszą ziemię z naszą ewangelią! Te błędy były potworne. Cóż, wciąż je popełniamy. Kto z nas zaprotestował przeciwko eksportowaniu naszych zwyczajów? Kto z nas wołał o... kto z nas domagał się... „lokalnego oblicza chrześcijaństwa” w Europie Wschodniej?

Wymieńcie Amerykanina, który powstał i zawołał: „Tym razem zastosujemy sposób Pawła! Nie popełniajmy już naszych dawnych błędów! Nie róbnmy tego, co zrobiliśmy w Afryce, Chinach, Indiach i Ameryce Południowej”.

My, Amerykanie, nie zmieniliśmy się, ponieważ nie potrafimy przyjąć do wiadomości, że możemy się mylić.

Stało się coś zupełnie przeciwnego, bo to, co robimy teraz, jest gorsze niż cokolwiek, co zrobiliśmy w przeszłości! W całej historii misji amerykańsko-brytyjskich to nasza najczarniejsza godzina!!

To najmroczniejsza godzina w historii misji od czasu ewangelizacji Hawajów! Tak, Hawajów! To właśnie tam misjonarze stali się milionerami kosztem swoich nawróconych!

Nasza amerykańska powierzchowność rozprzestrzenia się w Europie Wschodniej. Co najgorsze, my, Amerykanie, którzy mamy tu, w Ameryce, bardzo chory kościół, narzucamy wam ten sam chory kościół!

Robimy to wszystko, nie podejmując najmniejszego wysiłku, by poprawić cokolwiek, co robiliśmy wcześniej. Czy istnieje wytłumaczenie tego nie dającego się obronić zachowania? Odpowiedź jest prosta. Tacy po prostu już jesteśmy.

To wy musicie się zmienić. Zmienić się radykalnie. My tego nie zrobimy.

Konferencja misyjna w Niemczech

Wkrótce po otwarciu się Europy Wschodniej uczestniczyłem w konferencji, na której zgromadzili się amerykańscy i brytyjscy przywódcy działający obecnie w Europie Wschodniej.

Podczas otwartej dyskusji próbowałem poruszyć kwestię naszego bezdusznego, apodyktycznego amerykańskiego sposobu postępowania. Zwróciłem uwagę na nasze całkowicie nieetyczne postępowanie, jawne kłamstwa na temat wyników pozyskiwania dusz, na przekłamane raporty, które wysyłamy do naszego kraju, oraz na rażącą niemoralność zbierania funduszy za pomocą tych przesadzonych, nieprawdziwych opowieści. Odniosłem się również do ataków, jakie my, Amerykanie, kierujemy przeciwko miejscowym duchownym chrześcijańskim, którzy dzielnie próbują przeciwstawić się tej amerykańskiej fali zalewającej Europę Wschodnią.

Następnie przytoczyłem historię amerykańskich misji w Nepalu, opowiadając o skandalu związanym z tym, co amerykańscy chrześcijanie zrobili w Nepalu, niszcząc tamtejsze rodzime kościoły w tym kraju.

Oczywiście, szybko nastąpiła reakcja. Kilku obecnych mężczyzn zaprzeczyło, wszelkim błędom z ich strony. „Nie robimy takich rzeczy w Europie Wschodniej”. Jeden z braci zwrócił się do mnie: „Gene, po co nam ten najbardziej pesymistycznego przykład?”.

Cóż, w tym momencie przybyła kawaleria.

Natychmiast głos zabrał Rumun. „To, co powiedział Gene, nie jest najgorszym scenariuszem... to jest typowe... typowe dla tego, co wy, Amerykanie, robicie w całej Europie Wschodniej”.

Przez następne kilka minut ten brat wygarnął nam, Amerykanom, jak rzadko kiedy ktokolwiek to zrobił. Opowiedział nam przerażające historie o tym, co amerykańscy chrześcijanie robili w Europie Wschodniej. Kiedy skończył, zapadła całkowita cisza.

Konferencja toczyła się dalej. Nic się nie zmieniło.

Drogi mieszkańcu Europy Wschodniej... Twoja wiara ulega amerykańskiej kulturowej transformacji i będzie się, ten proces, nadal pogłębiać. Nasze amerykańskie dolary, w połączeniu z ogromną liczbą naszych obywateli przyływających do waszych krajów, a także wpływy finansowe, doprowadzą do amerykanizacji kościoła w Europie Wschodniej, w twoim kraju i w twoim miasteczku. Amerykanizacja Europy Wschodniej jest nieunikniona.

Jeśli to nie skłania cię do refleksji, przeczytaj następny rozdział.

Jest to opowieść o tym, co my, Amerykanie, zrobiliśmy rodzimym, autochtonicznym kościołom w Nepalu.

Pozwól, że cię ostrzeżę, drogi czytelniku, być może jesteś zbyt młody, by przeczytać ten następny rozdział.

Rozdział piaty

Skandal w Nepalu

Co się wydarzyło w Nepalu? Oto historia maleńkiego kraju, tak ubogiego, tak odległego i tak zacofanego, że jest co najmniej tak prymitywny, jak świat w czasach Pawła!

Nie wyobrażajcie sobie kraju z drogami łączącymi miasta. Są tam tylko ścieżki dla pieszych. Poza stolicą, Katmandu, wskaźnik analfabetyzmu wynosi prawie 100 procent. Choroby rozprzestrzeniają się bez żadnych ograniczeń.

Ewangelia Jezusa Chrystusa została zakazana, gdy kościół narodził się w Nepalu. Pewnego dnia pewien Nepalczyk nawrócił się w Indiach. Zaniósł Ewangelię do swojego kraju, płacąc za to wielką cenę, on i wszyscy, którzy uwierzyli. Ich historia jest bezprecedensowa w historii chrześcijaństwa. Ich historia nie ma sobie równych w dziejach chrześcijaństwa.

W wyniku licznych prześladowań Nepal został pobłogosławiony wyrazem kościoła tak czystego i prężnego, jak kościół w pierwszym wieku. Historia rodzimego Kościoła w Nepalu nie ma sobie równych w historii chrześcijaństwa. Nic, co kiedykolwiek zostało uczynione w imię Chrystusa, nie było bardziej organicznie powiązane z tą krainą niż kościoły, które rozwinęły się w Nepalu.

Jeśli kiedykolwiek w ciągu ostatnich 1700 lat istniały „Kościoły Nowego Testamentu”, to właśnie w Nepalu. Niestety dla nich, nie spełniały one amerykańskich standardów. (Obawiam się, że Paweł też by ich nie spełnił!)

W jaki sposób wiara chrześcijańska dotarła do Nepalu? Nie przywędrowała z Zachodu, ponieważ ewangelia dotarła do Nepalu trzydzieści lat przed tym, jak rząd Nepalu zezwolił na

wolność religijną. Ewangelia dotarła do Nepalu za pośrednictwem rdzennego mieszkańca tego kraju. Przekazał on ewangelię swojemu ludowi w czasach, gdy wiara chrześcijańska była całkowicie zakazana! Kościół w Nepalu powstał jako organizacja całkowicie niezachodnia i całkowicie nielegalna.

Zwróćcie uwagę: to rodowity Nepalczyk przyniósł ewangelię do Nepalu. Kościół, który narodził się w Nepalu, był całkowicie wolny od wpływów zachodnich!! Ten prosty fakt okazał się później zgubą tamtejszych kościołów.

Prześladowania ze strony rządu Nepalu nie zdołały zniszczyć i powstrzymać rdzennego, organicznego, lokalnego kościoła z własnymi zwyczajami, tradycjami, kulturą i praktykami. Jednak to, czego nie zdołał dokonać prześladowający, pogański rząd, osiągnęli amerykańscy misjonarze. Amerykańscy misjonarze i organizacje pozakościelne zniszczyły w Nepalu ogromną liczbę rdzennych kościołów! Na tej planecie nie da się stworzyć całkowicie czystego, niezachodniego, nieamerykańskiego kościoła... nie bez wzajemnych pretensji i oskarżeń.

To, co stało się, gdy w Nepalu pojawiła się wolność religijna, było do przewidzenia. To, co tam się wydarzyło, dzieje się teraz również w Albanii. Słuchajcie, Europo Wschodnia, to samo stało się w setkach krajów na tej ziemi! Stało się to wszędzie tam, gdzie my, Amerykanie i Brytyjczycy, niesiemy ewangelię. Ci z was, którzy pochodzą z Europy Wschodniej, muszą być świadomi ciemnej strony amerykańskich misji, ewangelizacji i organizacji parakościelnych. Mamy swoje nieetyczne metody! (Oczywiście, robimy to wszystko w imię pozyskiwania dusz dla Chrystusa!)

Co się właściwie stało? Zanim w Nepalu wprowadzono wolność wyznania, obowiązywały surowe przepisy skierowane przeciwko wierze chrześcijańskiej, które nie pozwalały ani jednemu misjonarzowi na wjazd do tego kraju; a kiedy przepisy te uległy zmianie, nasze międzywyznaniowe (pozakościelne) organizacje ewangelizacyjne zaczęły napływać do Nepalu setkami! Przybyliśmy do Nepalu z takim samym nastawieniem, z tą samą mentalnością i stosując te same metody, jakie stosujemy obecnie, gdy wkraczamy do Albanii, Rumunii, Rosji, wszystkich krajów WNP oraz całej Europy Wschodniej... właśnie teraz.

Różnica w naszej agresywnej postawie, pogardzie i lekceważeniu dla obcych nam zwyczajów oraz atakowaniu niezamerykanizowanych kościołów w różnych krajach polegała jedynie na stopniu nasilenia. W Nepalu ta nachalna agresja była po prostu bardziej widoczna!

Spojrzelśmy na kościół, który nie przypominał niczego, co kiedykolwiek wcześniej widzieliśmy, i byliśmy przerażeni. W naszych oczach, ponieważ kościół ten nie był zachodni, to, co zobaczyliśmy, wydawało się dziwne, obce i mniej wartościowe.

My, Amerykanie, nie potrafimy wyobrazić sobie nie zachodniej ewangelii niebędącej zachodnią, ani nie zachodniego kościoła, ani też chrześcijańskiego pracownika, który nie byłby całkowicie pod wpływem Zachodu.

Nie potrafimy uznać kościoła za ważny, biblijny czy prawdziwy, jeśli nie przypomina naszych tradycyjnych kościołów. W naszych oczach taka ewangelia, ze względu na swój charakter, musiałaby zostać uznana za błędną i niezgodną z Pismem Świętym. A gdyby odniosła powszechny sukces, moglibyśmy nawet posunąć się do nazwania jej sekty, nawet wiedząc doskonale, że nią nie jest.

Uwaga! Opowiadanie historii Nepalu nie zmieni nas, Amerykanów, ani naszych niekiedy bezwzględnych metod działania w obcych krajach. Potrafimy atakować, a nawet kruszyć rodzimych pracowników, którzy jak umieją starają się prowadzić autentyczną organiczną pracę na terenach, do których przybyliśmy.

„Dołącz do nas lub zostaniesz zaatakowany.” – to często nasz stosunek do rodzimej pracy, na którą nie wpłynął Zachód.

Nepal to tylko jeden z wielu takich przykładów. Jest to historia rodzimej pracy i założyciela organicznego kościoła. To historia tego, co się stało, gdy jego praca i kościoły, na drodze błyskawicznej amerykańskiej ewangelizacji, amerykańskich misji, amerykańskich misjonarzy i amerykańskich organizacji parakościelnych.

Mam nadzieję, że lektura tej historii zmieni was. Jest mało prawdopodobne, by zmieniła nas, Amerykanów, nawet po jej przeczytaniu. Mamy bowiem zwyczaj pomijać milczeniem nawet nasze najbardziej naganne poczynania, gdy pędzimy naprzód, by głosić ewangelię.

Kościół Organiczny w Nepalu

W chwili, gdy piszę te słowa, rdzenny kościół w Nepalu jest systematycznie niszczone przez amerykańskie organizacje pozakościelne, misje i misjonarzy. Dotyczy to przede wszystkim miast i miejscowości łatwo dostępnych dla ludzi z Zachodu.

Kiedy zachodni misjonarze przybyli do Nepalu *6, w kraju tym było 30 000 wierzących. Kościół był najczystszy i najwspanialszy, jaki odnotowała współczesna historia. W swoim wyrazie był organiczny aż do szpiku kości.

Ten piękny, trzydziestoletni spektakl zaczął dobiegać końca, gdy pojawili się amerykańscy chrześcijanie i ich błyskawiczna ewangelizacja! Przybyły dosłownie tysiące misjonarzy na miesiąc. W stolicy powstały siedziby pół tuzina organizacji pozakościelnych. Amerykańska ewangelizacja uderzyła w Nepal. Wieści o fantastycznych wynikach rozeszły się po całym świecie. Pieniądze płynęły obfitymi strumieniami.

*6 Około trzy lata przed napisaniem tej książki.

Kiedy my, Amerykanie, spojrzeliśmy na lokalne kościoły, dostrzegliśmy całkowitą porażkę! Ludowy kościół w Nepalu nie prowadził ewangelizacji w stylu amerykańskim.

Widzieliśmy tego człowieka, jego dzieło, jego ludzi, jego kościół i dostrzegliśmy porażkę.

To, co ten jeden człowiek zrobił w Nepalu, stanowiło jedno z największych chrześcijańskich osiągnięć w całej historii chrześcijaństwa. W ocenie autora, wierzący nie mogli być w lepszej sytuacji. Słowo zwyciężało. Nepal słuchał żywej ewangelii. A co najważniejsze, kościół był zakładany w jednej wiosce po drugiej, a nawróceni, których te kościoły pozyskiwały, nie byli tymczasowi. Pozostawali w ciele Chrystusa na dobre i na złe. Do końca. Ewangelizacja Nepalu postępowała w stałym tempie. Robili coś, czego nasze krzykliwe i efekciarskie ewangelizacje nigdy nie osiągnęły. Nawróceni mieli nierozzerwalną więź z kościołem. Byli wspierani w kościołach. W przeciwieństwie do nawróconych z naszych organizacji pozakościelnych, eklezja była ich podporą i aktywnie w niej działali.

Będąc ślepi na organiczny charakter kościoła, służąc bogu o imieniu „ewangelizacja świata w ciągu jednego pokolenia” i nasyceni ewangelią pozakościelną, my, Amerykanie, nie potrafiliśmy tego dostrzec. Jeśli nie dostrzeżemy naszych metod, nie zrozumiemy naszej mentalności i wadliwych sposobów naszej ewangelizacji, ujrzymy tylko klęskę!

Być może najcenniejszą rzeczą, jaką mieli ci nepalscy chrześcijanie, a o której my, Amerykanie, nie mamy pojęcia, był fakt, że ewangelia była nierozdzielnie związana z życiem kościelnym. Nie była to zachodnia koncepcja ludzi biegających po miastach, głoszących kazania, pozyskujących ogromną liczbę ludzi, a następnie pędzących do następnej miejscowości, miasta, kraju lub planety. Na początku ten brat chodził od wioski do wioski, głosił ewangelię, gromadził nawróconych i pozostawał z nimi, aż narodziło się doświadczenie eklezji. Eklezja stała się centrum życia chrześcijan w Nepalu, i tak właśnie powinno być!

Właściwie tak właśnie powinno być również w Ameryce. Jest to jednak koncepcja, której zachodni ewangeliczni chrześcijanie nie potrafią pojąć. „Kościół” to dla nas zazwyczaj godzina spędzona w niedzielny poranek. Nepalscy chrześcijanie wyprzedzali Amerykanów o lata świetlne pod względem zrozumienia, doświadczenia i zaangażowania w życie kościoła. Eklezja była dla nich samym życiem... dla nich kościół był drogą życia!!

Być może ich największym błędem było postępowanie zgodnie z nauką Pawła. Byli skoncentrowani na kościele. Lokalni. Organiczni. Rdzenni! I zachowali kulturę swojej ojczyzny. Mieszkaniec Nepalu, przychodząc na ich spotkania, nie czuł się tak, jakby właśnie co przybył na Zachód.

Dla Nepalczyków kościół nie był budynkiem i ławkami. Nie była to też chata! Dla nich kościołem byli ludzie. I ta eklezja wcale nie była nudna. Stała się ich stylem życia. Nie trzeba dodawać, że spotkania tętniły życiem, a wszyscy w nich uczestniczyli.

Piękna opowieść. Kościół był sposobem na życie, cywilizacją, stylem życia... wspólnotą Chrystusa na tym świecie.

My, Amerykanie, patrzyliśmy na to, ale nie widzieliśmy i nie obchodziło nas to. Nie byliśmy zainteresowani. Przede wszystkim interesowały nas nasze amerykańskie organizacje! Zafascynowani naszym własnym, pochłaniającym wszystko nakazem ewangelizacji świata, nawet nie pomyśleliśmy o eklezji, gdy przyjeżdżaliśmy jeepami pełnymi ludzi!

Eklezja nie płonęła w sercu naszej duszy, która przybyła do Nepalu z Ameryki. Nie próbowaliśmy zachować tego organicznego, niepowtarzalnego kościoła, który tam istniał. Nikt nigdy nie poruszył tej kwestii. Przyjechaliśmy, rzuciliśmy okiem i wszystko wam ukradliśmy! Kupiliśmy chrześcijan. *7

*7 Robiliśmy to już w Nepalu, zanim tam otwarto granice, ale teraz, gdy granice zostały otwarte, zrobiliśmy to na wielką skalę.

Nie zatrzymaliśmy się, by zauważyć, że dziesiątkujemy te lokalne kościoły, ani że unicestwialiśmy nepalską, niepowtarzalną formę wyrażania Ciała Chrystusa.

Myśleliśmy wyłącznie o naszych własnych planach i naszych metodach. Nawet nie spojrzeliśmy na te kościoły, jako na kościoły. Postrzegaliśmy je jedynie jako miejsce rekrutacji pracowników. Ten całkowity brak szacunku dla kultury jakiegoś narodu jest parodią.

Powinniśmy byli usiąść u stóp tych nepalskich chrześcijan i pokornie uczyć się od nich życia kościelnego.

Stracono życiową szansę. W kolejnym kraju zabrzmiał dzwon pogrzebowy dla rodzimego, autochtonicznego Kościoła, przynajmniej w większych miastach! Amerykanizacja chrześcijaństwa posuwa się naprzód.

Bilans to kolejny rodzimy, organiczny Kościół zniszczony. Chrześcijanie kolejnego narodu zostali zamerykanizowani.

Ci drodzy Amerykanie ani trochę nie przejmowali się jakością życia tych ludzi ani ich cierpieniem dla Chrystusa, którego doświadczali. Amerykanie wiedzieli tylko, że nepalscy chrześcijanie nie postępowali zgodnie z modelem para-kościelnym. W sposób misyjny. W sposób amerykański!

Słuchajcie, Europo Wschodnia, macie wybór. Nepal już nie. Ale historia trwa nadal; podobnie jak ich tragedia.

Rozdział szósty

Amerykanizacja Nepalu

Właśnie teraz, gdy czytasz te słowa, amerykańskie organizacje międzywyznaniowe w Nepalu zatrudniają przywódców tamtejszych lokalnych kościołów, odrywając ich od wspólnoty wiernych i włączając tych mężczyzn i kobiety do grona swoich „pracowników”.

Kiedyś byli to oddani lokalni chrześcijańscy pracownicy, dziś są pracownikami amerykańskich organizacji.

Właśnie w tej chwili amerykańscy misjonarze i pracownicy organizacji pozakościelnych wprowadzają wśród chrześcijan, którzy kiedyś byli częścią organicznego obrazu Ciała Chrystusa w Nepalu, naszą amerykańską muzykę, amerykańskie ławki w rzędzie, amerykańską formę nabożeństwami, amerykańskie kazania i niedzielny poranny rytuał.

Kiedyś nepalscy chrześcijanie spotykali się w domach, śpiewali nepalskie pieśni, działali i żywo uczestniczyli w nabożeństwach, teraz siedzą milcząc w budynkach w amerykańskim stylu.

Boże, dopomóż nam, właśnie wprowadzamy do Nepalu amerykańskie poranne niedzielne nabożeństwo! Ktoś z przodu prowadzi śpiew. Ktoś inny wygłasza kazanie! Nasz rytuał po raz kolejny zatriumfował! Uczestnictwo w nepalskim zgromadzeniu zaniknęło!

Boże, zmiłuj się nad nami!! Za to, że zamerykanizowaliśmy nepalskich chrześcijan i że w ten sposób zniszczyliśmy kościół!! *8 Ludowy, rdzenny laicki kościół znika z powierzchni ziemi, tonąc pod amerykańskimi dolarami. Naturalna dla Nepalu forma wyrażania Chrystusa wymiera!

*8 W miastach i miasteczkach. W chwili pisania tego tekstu większość małych, nieznanymi wioskami nadal organizuje spotkania w lokalnym stylu. Jak długo? Tylko tak długo, jak długo amerykańskie pieniądze nie znajdą przywódców.

My, Amerykanie, znowu to zrobiliśmy!

Roland Allen poczynił tę samą obserwację wiele lat temu, zauważając, że taki był nasz sposób działania od początku misji. Jesteśmy ekspertami w tym, co zrobiliśmy w Nepalu... od 200 lat!

My, Amerykanie, wyruszyliśmy ewangelizować świat już w 1899 roku, kiedy to powołaliśmy do życia pierwszą organizację, która przyjęła za motto ewangelizację świata w ciągu jednego pokolenia. Nie udało nam się zewangelizować świata w ciągu jednego pokolenia. Ale zwróćcie uwagę: jesteśmy u progu wielkiego sukcesu. Jesteśmy bliscy zakończenia zadania amerykanizacji całego ewangelicznego chrześcijaństwa na całym świecie!! Wyruszyliśmy, by zrobić coś, co uważaliśmy za dobre. Jesteśmy u progu wywołania katastrofy tak gigantycznej, tak poważnej, że powrót do normalności może zająć tysiąc lat.

Nigdy tak naprawdę nie zewangelizujemy świata bez udziału lokalnego, organicznego kościoła. Ale bez nich udało nam się zamerykanizować wiarę chrześcijańską.

Gdziekolwiek my, Amerykanie, się udaliśmy, nie staraliśmy się zachować ani promować ludowej ekspresji lokalnego kościoła; ani też, w przypadku Nepalu, nie przyszło nam do głowy, aby się zatrzymać i uczyć od jednego z najlepszych chrześcijańskich pionierów w całej historii kościoła. Nie potrafimy pojąć, że ciemnoskóry wierzący wiedział więcej o drogach Bożych niż my wszyscy razem wzięci. Czego mógłby nas nauczyć Nepalczyk? Ten drogi brat, nepalski założyciel kościołów, pod każdym względem geniusz w historii kościoła, został przez nas zdeptany, jego kościoły splądrowane, a nawet teraz - jego praca jest wyszydzana i krytykowana.

Powiedzmy to jasno. Ci amerykańscy misjonarze i pracownicy organizacji pozakościelnych zrujnowali dobre imię tego drogiego nepalskiego działacza. Starali się zrujnować jego dobre imię zarówno w oczach Nepalczyków, jak i ludzi z Zachodu. Cóż za farsa. Cóż za ukrzyżowanie.

Nie mogliśmy zrobić większego bałaganu!

I tak nędza niedzielного porannego nabożeństwa przenosi się do kolejnego kraju. Eklezja i zwierzchnictwo Chrystusa w zgromadzeniu są lekceważone. Życie i funkcjonowanie Chrystusowego Ciała znikają. Rodzima kultura jest pomijana. Nie bierze się nawet pod uwagę godności tubylców. I nikt z Amerykanów tego nie zauważył, a jeśli nawet, to jego głos nigdy nie został wysłuchany.

Uważam to, co wydarzyło się w Nepalu, za jeden z największych skandali w historii misji, ale wątpię, czy kiedykolwiek o tym słyszeliście, czy też kiedykolwiek jeszcze o tym usłyszycie, poza tym, co zostało tutaj zapisane. To powinien być skandal na skalę światową. To, co się tam wydarzyło, powinno wznieść świętą rewolucję. Powinno skłonić do pokuty. Powinno całkowicie zmienić nasze sposoby działania, metody, postawy i sposób myślenia.

W Nepalu my, ludzie Zachodu, dopuściliśmy się kulturowego i [duchowego] odpowiednika ludobójstwa... w amerykańskim stylu!

Ponownie Roland Allen zwrócił uwagę na fakt, że robiliśmy to rdzennym pionierom od pokoleń. Napisał to w 1912 roku! Od tamtego czasu nie zmienimy naszych destrukcyjnych

sposobów działania. Co wy, rodowici mieszkańcy, zrobicie ? Może spróbujecie radykalnie zerwać ze wszystkimi dotychczasowymi metodami? Coś nowego, odkrywczego.

Gdzie jest kościół?

W tym samym czasie, gdy trwa amerykanizacja Nepalu, uświadamiamy sobie, że zachodnie chrześcijaństwo nie rozumie istoty eklezji i że my, Amerykanie, naprawdę skupiamy się wyłącznie na ewangelizacji. *9

Europa Wschodnia i Rosja są nie mniej ofiarami tego amerykańskiego sposobu myślenia. Jedyna różnica polega na tym, że nie widać tego aż tak dramatycznie, ponieważ kościół w stylu zachodnim był już obecny w Europie Wschodniej w wyniku pracy misyjnej, która dotarła tam 100 lat temu.

*9 Szczerze wierzę, że gdyby członkowie organizacji pozakościelnych mogli przenieść się w czasach do pierwszego wieku, potępiłyby kościoły w Galacji i Azji Mniejszej za to, że nie głoszą Ewangelii wystarczająco intensywnie! Natychmiast „z amerykanizowałyby” kościół z pierwszego wieku! Łącznie z rzędami ławek i kazalnicą! Być może plotkowałyby też o porażkach innych chrześcijan. Być może, jak sędzę, skrytykowałyby nawet Pawła za to, że nie głosił Ewangelii tak skutecznie jak oni.

Do Albanii nigdy nie dotarły misje zachodnie. *10 To jedyny wyjątek. Dopiero od 1991 roku Albania jest otwarta na ewangelię. Więc wszyscy możemy obserwować Albanię. Obserwujcie, a zobaczycie, jak my, Amerykanie, zrobimy to ponownie!

*10 [przypis tłumacza] Książka była pisana około roku 1991, wydana w 1994 roku. Albania przez kilka dziesięcioleci była pod rządami Envera Hoxhy, charakteryzującymi się ateizmem państwowym. W tym czasie religia była zakazana. Dopiero 29 kwietnia 1991 parlament albański zmienił nazwę kraju na Republika Albańska, pierwszym prezydentem ogłosił Ramiza Alię, jak również zmienił konstytucję Albanii, wprowadzając podział władzy i poszerzając zakres swobód obywatelskich.

Albanio, jesteś następna. Zamerikanizujemy cię. To, co zrobimy z Albanią, przewyższy to, co zrobiliśmy w Nepalu, ponieważ Albania jest bardziej osiągalna.

Słowa Rolanda Allena zostały odrzucone przez praktycznie każdą radę misyjną i stowarzyszenia ewangelizacyjne na świecie. Prawie 100 lat później to, co powiedział, co napisał, o co błagał, nie zostało wysłuchane. Książki Allena, który sam był brytyjskim misjonarzem, są niedostępne, a jego słowa zapomniane. Ten głos podniesiony przeciwko imperialnym misjom został zignorowany i ucichł.

Wasz głos jest potrzebny

Minęło niemal dokładnie 100 lat. Ten głos musi znów zabrzmieć. Ale tym razem niech nie pochodzi z pióra brytyjskiego misjonarza; tym razem musi płynąć z serc i życia tysięcy wierzących na całym świecie. Musi płynąć z Europy. Z Nepalu, z Azji Południowo-Wschodniej, z Ameryki Łacińskiej i z Afryki. Musi płynąć od was, którzy jesteście ofiarami.

Ten głos protestu nigdy nie wyjdzie z nas! Musi wyjść z was!! W międzyczasie bądźcie pewni, że my, Amerykanie, wciąż was kolonizujemy i amerykanizujemy.

A Albania jest następna!

Krótko mówiąc: my, Amerykanie, zaglądamy do Pisma Świętego i widzimy ratowanie ludzi przed piekłem. Jednak możemy przeczytać cały Nowy Testament i nigdzie nie dostrzec centralnej roli kościoła Jezusa Chrystusa. W naszej Biblii tego po prostu nie ma! Czytając Nowy Testament, nie zobaczymy też nigdy kościoła wyrażonego w sposób autochtoniczny i kulturowy. To, co my, Amerykanie, widzimy, czytając Nowy Testament, to amerykańskie chrześcijaństwo.

Amerykańskie chrześcijaństwo to wszystko, co widzimy w Nowym Testamencie. Dlatego eksportujemy nasz styl chrześcijaństwa z zapalem, jaki mają tylko Amerykanie!

Co właściwie robimy z tymi nielicznymi nawróconymi, którzy przetrwali naszą płytką ewangelizację [lub nawrócili się przed nami]? [Dosłownie] zwesternujemy ich!

Czy jesteście zadowoleni z naszych metod?

Moim zdaniem ostatnią rzeczą, jaką powinniśmy robić na tej planecie, jest wysyłanie anglojęzycznych ludzi, aby przedstawiali komukolwiek i wprowadzali gdziekolwiek naszą praktykę eklezji. Niemniej jednak właśnie to robimy, przemierzając Rosję i Europę Wschodnią.

A teraz kolej na Albanie!

Nasze postępowanie nie oddaje w pełni chwały Pana.

Tymczasem kilku mieszkańców Europy Wschodniej (patrz na nas, Amerykanów, którzy wyglądamy jak połączenie turysty i spadającej gwiazdy) zastanawia się, czy w naszych amerykańskich głowach są w ogóle jakieś komórki mózgowe!

Teraz zdradzę wam jedną z najbardziej niesamowitych tajemnic, jakie kiedykolwiek słyszeliście. A jeśli nie możecie uwierzyć w to, co za chwilę przeczytacie, zapytajcie amerykańskiego misjonarza, czy to prawda!

Rozdział siódmy

Ironia

Miałem dziewiętnaście lat, kiedy się o tym dowiedziałem. Byłem studentem seminarium teologicznego w Europie.*11 Pewien misjonarz zwierzył mi się z tego sekretu. Od tamtej pory słyszałem go setki razy.

Podczas gdy misjonarze i pracownicy organizacji parakościelnych napływają do Europy Wschodniej, werbując pastorów i pracowników do naszych organizacji pozakościelnych, korzystają z nadmiaru amerykańskich dolarów, indoktrynują ich naszymi misjami, poglądami, metodami parakościelnymi i naszym amerykańskim stylem, i wprowadzając amerykańską mentalność – w głębi serca my, Amerykanie, nie jesteśmy dumni z wiary chrześcijańskiej w Ameryce! Nie jesteśmy też dumni z naszych kościołów. Wielu misjonarzy w waszym kraju wstydzi się swoich amerykańskich kościołów. Tak, jesteśmy amerykańską wiarą chrześcijańską! A amerykańskie chrześcijaństwo, które zostawiliśmy w Ameryce, nie jest niczym, czym można by się chwalić. Dlaczego więc je wam eksportujemy?!

*11 W wieku dziewiętnastu lat studiowałem teologię w seminarium w Europie, gdzie uczyli się młodzi mężczyźni z Niemiec, Holandii, Hiszpanii, Belgii, Szwecji, Norwegii, Danii, Francji, Polski, Szwajcarii, Rosji, Rumunii, Węgier, Egiptu i Libanu.

Wielu amerykańskich misjonarzy udaje się na misje, ponieważ uważają, że amerykańskie chrześcijaństwo całkowicie zawiodło w Ameryce. Misjonarze i pracownicy organizacji pozakościelnych stracili nadzieję co do Ameryki. W ich oczach kościół w Ameryce jest porażką. Dlatego przybywają do was – na pola misyjne – z nadzieją, że w waszym kraju uda im się osiągnąć lepsze wyniki. Ogromna rzesza misjonarzy i pracowników organizacji pozakościelnych przebywa za granicą, ponieważ postrzegają amerykański Kościół jako porażkę i chcą spróbować ponownie w Waszym kraju, aby sprawdzić, czy uda im się to naprawić.

Zapytajcie ich.

Jest w tym ironia. Dajemy wam chrześcijaństwo, które u nas poniosło porażkę. Dajemy wam, na waszej ojczyźnie, dokładnie to samo chrześcijaństwo, które zawiodło nas w Ameryce.

Jeśli zapytacie, dlaczego tak postępujemy, możecie otrzymać następującą odpowiedź od amerykańskich pracowników chrześcijańskich służących w waszym kraju:

„Amerykańskie chrześcijaństwo nie sprawdza się w Ameryce z powodu Amerykanów. Ponieważ jesteśmy zbyt bogaci. Ale amerykańskie chrześcijaństwo sprawdzi się w Rumunii i Albanii, gdzie ludzie są biedni”.

Cóż, amerykańska wersja chrześcijaństwa i kościoła jest godna pożałowania. Jej zwyczaje i obrzędy, pozbawiona treści, rozmydlona ewangelia, płytka perspektywa, jałowy kościół i powierzchowna ewangelizacja nie sprawdzą się w biednym kraju lepiej niż w bogatym.

Drodzy Amerykanie, jeśli to wszystko, co potraficie wymyślić jako motyw wyjazdu za granicę, i jeśli amerykańskie chrześcijaństwo wraz z kilkoma waszymi ulubionymi innowacjami... jeśli to jest wszystko, co macie do zaoferowania, to proszę, wróćcie do domu. Będąc za granicą, stanowicie zagrożenie.

Zatrzymajcie się na chwilę i spójrzcie na to, co robicie. Znajdujecie lokalnego chrześcijańskiego pracownika i korzystając z amerykańskich pieniędzy, wciągacie go do swojej organizacji. Robicie z niego wierną kopię swojej pracy, swojej służby, swojej organizacji, siebie samych i Ameryki.

Czy to na wschodzie, czy na zachodzie, czy to wśród tubylczych plemion, czy wśród studentów, w dżungli czy w mieście, używacie tego samego podręcznika, napisanego w Ameryce, pełnego amerykańskich metod i amerykańskiego sposobu myślenia. Używacie tego podręcznika w każdym narodzie, w każdym plemieniu, w każdej kulturze, w każdym języku, bez względu na to, gdzie się udajecie. Czy nie widzisz, że twoja służba jest amerykańska? I bez względu na to, jak bardzo ludzie mogą różnić się od kultury amerykańskiej, nadal kierujesz się metodami zawartymi w podręczniku, z którego cię nauczono.

(Pierwszym krokiem może być wyrzucenie tego podręcznika. Drugim krokiem może być powrót do domu i wypróbowanie radykalnie nowego podejścia do życia kościelnego i ewangelizacji tutaj, w Ameryce... tutaj, w twojej własnej ojczyźnie).

Uparcie dążysz do tego, by popularność kultury amerykańskiej stała się twoją główną metodą ewangelizacji... nawet jeśli oznacza to zniszczenie czyjeś kultury – a co gorsza, nawet jeśli oznacza to wciągnięcie nowych nawróconych do kościoła w stylu amerykańskim, kościoła, który sam uważasz za martwy.

Niezależnie od obyczajów i kultury danego kraju, ani trochę nie odbiegasz od swojego podręcznika. Formuła jest precyzyjna. Jesteś świadomy celu. Piszesz do swoich bliskich wspiane listy o tym, jak niesamowitych rzeczy dokonujesz.

Podobnie jak organizacje pozakościelne, amerykańscy misjonarze również tworzą wierne kopie amerykańskich kościołów. Jednak obaj wiecie, że ten kościół w stylu amerykańskim umiera, jest nudny lub martwy. Nie ma żadnego znaczenia dla życia. Szanowny panie, nie zostałeś powołany przez Boga do szerzenia kultury amerykańskiej!! Ale właśnie to robisz. Dwadzieścia cztery godziny na dobę.

W skali globalnej niszcycie różnorodność kultury tej planety i niszcycie wszelką nadzieję na organicznie przeżywanie życia kościelnego. Gasicie ostatnią iskierkę nadziei na prawdziwy, czysty wyraz spontanicznego kościelnego życia na tej ziemi!

Wkrótce wszystko, co chrześcijańskie, będzie wyglądało tak samo na całej planecie. Tak właśnie postępowali katolicy w czasach ciemnych wieków... jedna uniwersalna forma Kościoła, niezależnie od języka, rasy, kultury, plemienia czy lokalizacji. *12 Każde odstępstwo od tej jednej formy było herezją. Karą za bycie innym było prześladowanie! Cóż, proszę pana, tworzy pan nową epokę ciemności!

Kościół szybko staje się jednolity pod względem smaku, koloru, tonu i wymiaru. Chrześcijanie na całej planecie wyglądają jak tekturowe wycinanki, robiąc dokładnie to samo, co robi każdy inny chrześcijanin. Tak przewidywalne. Tak ograniczające. Tak... nudne. Tak amerykańskie.

Możliwość wyrażania Chrystusa, ze wszystkimi odmiennościami i bogactwem form, niemal zniknęła z powierzchni ziemi.

*12 [To o czym pisze Gene doprowadziło do tego, że gdziekolwiek obecnie zajrzysz, czy jest to Kościół Zielonoświątkowy, Baptystów, Wolnych Chrześcijan, czy spotkanie organizacji pozakościelnej wszystko jest tam zorganizowane „na jedno kopyto”. Ta sama muzyka, to samo oświetlenie sceny, te same ekspozycyjne kazania. Nawet w tym obszarze nie ma miejsca na jakąś oryginalność – uwaga tłumacza]

Oblubienica Chrystusa jest ignorowana, zapomniana i nieznana. Nigdy nie przychodzi wam do głowy myśl o rdzennych pracownikach, rdzennym lokalnym kościele i naturalnym, organicznym wyrażeniu życia kościelnego. Nie pozostawicie w spokoju nawet ani centymetra kwadratowego tej planety, na którym życie rdzennego kościoła pojawiło się przed przybyciem amerykańskiego chrześcijaństwa. W waszej obecności szansa na przetrwanie naturalnego, spontanicznego wyrażenia kościoła jest zerowa!!

Zamierzasz stworzyć zaktualizowaną wersję Kościoła Rzymskokatolickiego. Pięćset lat temu był on światowym wyrazem chrześcijaństwa. Tylko tym razem będzie to bardziej ogólnoświatowe, uniwersalne, zamerykanizowane chrześcijaństwo. Będzie ono tak wszechobecne i nieprzejezdne, jak Kościół katolicki w najbardziej nietolerancyjnym okresie w historii.

Czy za tysiąc lat historycy będą pisać o powszechnym Kościele amerykańskim, o światowym Kościele protestanckim, który w swoim obliczu był całkowicie amerykański; i czy odnotują, że ten amerykański Kościół katolicki prześladował wszystkich, którzy dążyli do organicznego wyrażania życia kościelnego? Tak samo jak Kościół Rzymskokatolicki prześladował niegdyś wszystkich, którzy dążyli do życia kościelnego niezgodnego z rzymskokatolicką tradycją? To, co wydarzyło się w Nepalu, co dzieje się w Europie Wschodniej oraz to, co obecnie robicie w Albanii, jest żywym dowodem nadejścia takiej ery.

Nieskażone środowisko dla organicznego życia kościelnego wymiera na tej planecie.

Błagam was w imieniu Chrystusa, abyście przestali. Zaczniście się zmieniać. Zmieniajcie się radykalnie. Albo, proszę, wróćcie do domu.

Jeśli uważacie, że amerykańskie chrześcijaństwo jest w złym stanie, przestańcie je eksportować, wróćcie do domu i stwórzcie organiczny amerykański (!) wyraz kościoła.

A do was, którzy jesteście poddani inwazji, westernizowani, kolonizowani, imperializowani i amerykanizowani... wiecie, co musicie zrobić! A jeśli nie wierzycie, że potraficie zrobić to lepiej niż Amerykanie, zapraszamy was teraz do spotkania z ludźmi, którzy stworzyli rzeczy znacznie lepsze od tego, co zrobili Amerykanie.

Nie-Amerykanie, proszę.

Rozdział ósmy

Czy są gdzieś ludzie, którzy poradzili sobie lepiej niż Amerykanie?

Największe wydarzenia w historii chrześcijaństwa w ciągu ostatnich 100 lat nie miały miejsca na Zachodzie. Ameryka nie miała nic wspólnego z największymi przejawami wiary chrześcijańskiej, jakie pojawiły się w tym wieku

Trzy najskuteczniejsze dzieła Boże ostatnich 100 lat wyszły spod rąk ludzi nie będących białymi na ziemiach nie należących do białych! Trzech mężczyzn pozostawiło wam, nie-Amerykanom, świadectwo, że można to zrobić lepiej. Wszyscy trzej pochodzili z Dalekiego Wschodu: Bakht Singh z Indii, Prem Pradham z Nepalu i Watchman Nee z Chin. Wszyscy oni założyli kościoły, a kościoły te miały wskaźnik stabilności, proporcję utrzymania [ang. keep ratio], do którego żadna zachodnia misja, kościół ani organizacja pozakościelna nigdy się nawet nie zbliżyły.

We wszystkich trzech przypadkach działalność ta była o wiele bardziej skoncentrowana na Chrystusie i kościele, niż my, mieszkańcy Zachodu, jesteśmy w stanie sobie w ogóle wyobrazić. Wszystkie trzy przedsięwzięcia były wyjątkowe i odniosły ogromny sukces. We wszystkich odnotowano nie tylko niesamowity „wskaźnik utrzymania” wiernych wśród nawróconych, ale wskaźnik ten w przypadku Prem Pradhama był wręcz fenomenalny. *13

*13 [przypis tłumacza] Prem Pradhan (1924–1998) był wybitnym ewangelistą chrześcijańskim, często nazywanym „apostolem Nepalu” „Aapa – ojcem”, który odegrał kluczową rolę w początkowym rozwoju nepalskiego kościoła chrześcijańskiego. Pochodzący ze wschodniego Nepalu, z wyznania gorliwy hindus, służył podczas II wojny światowej jako pilot myśliwca w brytyjskich Królewskich Siłach Powietrznych, a później jako dowódca czołgu w armii indyjskiej. Po nawróceniu się na chrześcijaństwo w 1951 roku porzucił

karierę wojskową i powrócił do Nepalu – gdzie nawracanie i chrzest były surowo zabronione – i spędził dziesiątki lat na zakładaniu podziemnych kościołów, pomimo częstych aresztowań i surowych prześladowań.

(Działalność Bakht Singha w Indiach plasowała się tuż za nim.) Wszystkie trzy przedsięwzięcia przyniosły trwałe owoce.

Działalność w Indiach miała charakter lokalny. Działalność w Nepalu była zarówno rodzima, jak i organiczna. Lokalna w wyrazie i unikalna dla tamtejszej kultury, pasowała do Nepalu.

Ale oto wstyd dla nas, Amerykanów. Gdyby działalność tych dwóch mężczyzn, Pradhama i Singha, miała miejsce w Ameryce, a oni sami byłiby Anglosasami, ich wpływ byłby ogromny. Gdyby byli Amerykanami, ich dzieła miałyby wpływ na cały świat. Tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy ludzi zasiadłoby u stóp tych misjonarzy. Ale ci dwaj mężczyźni nie byli Amerykanami, nie byli biali, a ich praca nie była nawet w najmniejszym stopniu zachodnia. Dlatego żaden Amerykanin nie skorzystał z okazji, by się od nich uczyć.

To nie wszystko.

Wielu zachodnich misjonarzy (amerykańskich i brytyjskich) gardziło tymi mężczyznami, nie znosiło tubylczych współpracowników, którzy pracowali u ich boku, a także ich kościołów. Większość pozostałych traktowała ich z pogardą lub jak nic znaczącego. Ci mężczyźni byli często atakowani i przedstawiani jako złoczyńcy. Niektórzy robili wszystko, co w ich mocy, aby zniszczyć ich i ich dzieło.

Dlaczego?

Ponieważ ich dzieło było rdzenne i rodzime.

A taka działalność nas przeraża! Dlaczego?

Nie wiem! Być może dlatego, że ci ludzie i ich dzieła dopuścili się najgorszego grzechu ze wszystkich: nie byli zależni od amerykańskich pieniędzy [i materiałów]. Nawet przez minutę. To nie tylko przerażało zachodnich misjonarzy, ale wręcz ich paraliżowało. Brak zależności od zachodnich pieniędzy oznacza, że ludzie z Zachodu nie mogą was kontrolować. Nie możemy też kontrolować waszych nawróconych. Co gorsza, jeśli twoja praca jest organiczna, to ten rodzimy wyraz kościoła będzie przemawiał do miejscowych chrześcijan i odciągał ich od amerykańskich kościołów i ich wpływów, przyciągając ich do organicznych kościołów, które „pasują” do lokalnej ludności. To nas przeraża! To nam zagraża.

Dlaczego?

Ponieważ uderza to w nasze fundamenty władzy, naszą potęgę finansową, naszą przewagę liczbową. Kiedy podążasz za miejscowym pracownikiem, nikt w Ameryce nie otrzymuje za to uznania. Kiedy tak się dzieje, tracimy pieniądze.

Po drugie: Miejscowi zauważają, że kiedy powstaje kościół, który do nich pasuje! Wychodzą z amerykańskich kościołów i wracają „do domu”. Tak było w Chinach i Indiach. Wielu miejscowych opuściło te amerykańskie kościoły. Misjonarze byli bardzo źli, kiedy to się zadziało, bo powinno być odwrotnie. Jako misjonarze powinniśmy dążyć do tego, by

chrześcijanie opuszczali to, co sztuczne, na rzecz tego, co naturalne. To, że tak robią, nie powinno być paliwem napędzającym nasz gniew.

Każdy mógł dostrzec oczywiste różnice w tych diametralnie przeciwnych przejawach wiary chrześcijańskiej. Miejscowi się radowali; misjonarze atakowali!!

Tak, lokalne doświadczanie Eklezji - Ciała Chrystusa przeraża imperialistyczne nastawienie brytyjskich i amerykańskich misjonarzy. I organizacji pozakościelnych. Czujemy się zagrożeni przez lokalną działalność która jest całkowicie poza naszym wpływem. Jesteśmy jeszcze bardziej upokorzeni, jeśli odnosi sukces! Wpadamy w szal, jeśli jest piękna!

Te dwa przedsięwzięcia, ubogie w pieniądze, z zgromadzeniami pełnymi ubogich ludzi, były w stanie przyćmić wszystko, co Zachód kiedykolwiek zrobił w tych krajach! Albo w Ameryce!

Te spontaniczne działania całkowicie wykraczały poza zachodnią mentalność ławek, kazalnicy, szkół biblijnych i pastorów.

Wracam jednak do tej kwestii wstydu. Nie byliśmy zainteresowani uczeniem się od tych bohaterów ewangelizacji. W tym zawiera się głębokie zrozumienie naszej amerykańskiej mentalności chrześcijańskiej:

Nikt nie przyszedł, aby uczyć się od tych dwóch mężczyzn!!

Pamiętajcie, że dziesiątki tysięcy młodych mężczyzn tutaj, w Ameryce, uczęszcza obecnie do seminariów i szkół biblijnych w całym naszym kraju oraz w całym anglojęzycznym świecie. Co tydzień chrześcijanie tłumnie przybywają do seminariów, na konferencje, rekolekcje i warsztaty, poszukując głębszego doświadczenia Chrystusa. Przybywają z całego anglojęzycznego świata, aby zasiąść u stóp kilku odnoszących sukcesy pastorów.

A mimo to, najlepsze dzieła dokonane na tej planecie w ciągu ostatnich 100 lat pozostały całkowicie niezauważone.

Wątpicie w to? Spróbujcie znaleźć dzieła tych mężczyzn w jakiegokolwiek książce o historii misji! Spróbuj znaleźć ich historie w jakiegokolwiek książce napisanej o misjach. Nie znajdziesz nawet dwóch zdań.

Pradham, może jedno zdanie, a może nawet nie. Singh w ogóle nie istnieje w zachodniej świadomości!

To nie wszystko.

Podczas gdy setki tysięcy ludzi z Zachodu siedzą u stóp zachodnich duchownych, ani jeden z nich nigdy nie pojechał do Indii, by usiąść u stóp Bakhta Singha. *14 (Niektórzy odwiedzili go na kilka dni! Z pewnością nikt nie został na trzy lata!)

*14 [przypis tłumacza] Bakht Singh Chabra, znany również jako Brat Bakht Singh (6 czerwca 1903 – 17 września 2000), był chrześcijańskim ewangelistą w Indiach. Dave Hunt, autor publikacji apologetycznych: „Przybycie Bakht Singha wywołało prawdziwą rewolucję w kościołach w Madrasie... Tłumy gromadziły się na świeżym powietrzu – pewnego razu nawet 12 000 osób, by

wysłuchać tego męża Bożego. Wielu ciężko chorych zostało uzdrowionych, gdy Bakht Singh modlił się za nich; nawet głuchoniemi zaczęli słyszeć i mówić”.

Ani jeden człowiek z Zachodu nigdy nie usiadł u stóp Prema Pradhama. Ani jeden. A jednak może on być najwybitniejszą postacią w historii Kościoła od tysiąca lat.

Skąd to przeoczenie? Ponieważ ci ludzie nie byli z Zachodu, a ich skóra nie była biała, ich zwyczaje były inne, ich kultura obca, a ich kościoły ludowe, organiczne... a zatem całkowicie niezachodnie w swoim wyrazie. Poza tym, kto chciałby zbliżyć się do ludzi, których misjonarze tak zniesławili!

Jesteśmy Amerykanami! Oni byli Hindusami, my jesteśmy Amerykanami. Oni byli Nepalczykami, my jesteśmy Amerykanami.

Drogi rdzenny mieszkańcu! Posłuchaj mnie: My, Amerykanie, nie jesteśmy zainteresowani rodzimym chrześcijaństwem.

My, Amerykanie, nie jesteśmy zainteresowani rdzennym, autonomicznym, samowystarczalnym, unikalnym, wyjątkowym rodzajem kościoła w waszym kraju. Rozumiemy tylko jedno. Przynosimy ci amerykańskie chrześcijaństwo i amerykański kościół. Nie masz żadnego wyboru!! Będziemy z tobą walczyć z całej siły, wykorzystując nasze wpływy, władzę i pieniądze, jeśli spróbujesz stworzyć organiczne, rodzime chrześcijaństwo.

Żaden nauczyciel misjologii na tej planecie nigdy nie zasugerował, aby młodzi mężczyźni w Ameryce, przygotowujący się do służby, odwiedzili te dzieła w Indiach i Nepalu. Żadna rada misyjna ani organizacja pozakościelna nigdy nie pojechała, aby zbadać sposoby działania tych ludzi czy też poznać ich życie!

Natomiast wielu z nas zdecydowało się atakować tych ludzi z całych sił.

Dlaczego?

Ponieważ jesteśmy zaślepieni Zachodem! Przede wszystkim jesteśmy ślepi na eklezję, na żywe życie kościelne, na wspólnotę wierzących! Nie potrafimy nawet pojąć pojęcia „autochtoniczny”. Nigdy nie słyszeliśmy o „organicznym”; nie wiemy nawet, co to słowo oznacza. My, Amerykanie, nie wiemy nic o życiu kościelnym; znamy tylko „kościół” w formie, jaką nadała mu reformacja... jako wydarzenie trwające godzinę w tygodniu, które odbywa się w niedzielny poranek. To wszystko.

Co gorsza, nie dostrzegamy naszego kompleksu wyższości. Nasze nastawienie jest dla nas tak naturalne jak powietrze w płucach. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, że je mamy. Nigdy się nie zmienimy.

Wiemy też bardzo niewiele o krzyżu.

Ale co najgorsze, my, Amerykanie, nigdy nie uczestniczyliśmy w zgromadzeniu autentycznej wspólnoty wierzących. Ani w waszym kraju, ani w naszym. W całej naszej historii my, Amerykanie, nigdy nie widzieliśmy organicznego, rodzimego, dostosowanego do kultury, nie amerykańskiego wyrazu kościoła. Prawdopodobnie zastanawialibyśmy się, co to jest, gdybyśmy to zobaczyli.

Czy rozumiecie, o czym mówię? Amerykanie nigdy nie widzieli organicznego, nie amerykańskiego wyrazu życia kościelnego, ani razu w całym naszym życiu!!

Być może nawet w Ameryce jest mniej rodzimych przejawów organicznego, autochtonicznego kościoła niż w jakimkolwiek innym kraju na ziemi, gdzie gromadzą się chrześcijanie!

Potrzebujemy dokładnie tego samego, czego potrzebujecie wy. To, czego wy nie macie, jest dokładnie tym, czego my nie mamy.

Wątpię, czy większość amerykańskich chrześcijan w Ameryce przejechałaby 200 km aby odwiedzić organiczny wyraz eklezji. Gdybyśmy jednak się zainteresowali, prawdopodobnie poszlibyśmy tylko na jedno spotkanie. Jest szansa, że wyśmialibyśmy to, co zobaczyliśmy! Przynajmniej nie uznalibyśmy tego za ważne dla naszego życia, dla ewangelizacji, dla misji ani dla naszej własnej desperackiej potrzeby zobaczenia prawdziwego życia kościelnego.

Macie teraz wgląd w sposób myślenia zachodniej, brytyjsko-amerykańskiej, imperialistycznej kolonizacji wiary chrześcijańskiej. Oto surowe spojrzenie na nasze całkowite lekceważenie i nieświadomą pogardę dla kultury innych, dla rdzennych mieszkańców oraz dla pracy „obcych” na waszej ziemi.

Nie mamy organicznego kościoła; wy też nie. Potrzebujemy go; wy też. To stawia nas na równi. Czy w waszym kraju może istnieć rdzenny, organiczny, spontaniczny lokalny kościół? Kto odważy się to rozpocząć? Jak to się robi?

Rozdział dziewiąty

Czy na terenach, do których nie dotarła jeszcze ewangelia, miejscowa ludność może założyć kościół?

Wyobraź sobie kraj, w którym nie ma chrześcijan. Oznacza to, że nie ma tam lokalnych pracowników ani kościołów. To najtrudniejsze miejsce, w jakim można oczekiwać, że coś rozkwitnie w sposób naturalny. Problem polega na tym, że to obcokrajowiec musi rozpocząć tę pracę w tym kraju!

Czy ten obcokrajowiec musi koniecznie dać im obcą wersję kościoła... tak jak my, Amerykanie, zawsze to robimy? Czy jest możliwe, aby ten obcokrajowiec nie wprowadzał do tego kraju swojego doświadczenia kościoła? Czy istnieje jakiś sposób, aby ci ludzie odkryli lokalny, naturalny kościół, nawet jeśli jedyny chrześcijanin, jakiego znają, pochodzi z drugiego końca świata i z kultury i mentalności zupełnie innej niż ich?

To są kluczowe pytania. Czy można sobie wyobrazić, że nowo nawróceni – wciąż niemal jak niemowlęta – mogą samodzielnie odkryć formę kościoła, która będzie wyłącznie ich własną? Jeśli odpowiedź brzmi „tak” w ich przypadku, to znaczy, że brzmi „tak” również dla ludzi w twoim kraju!

Ale w jaki sposób chrześcijański misjonarz może wyeliminować wpływ własnej, obcej kultury? Czy nadal można zbudować kościół, który będzie autochtoniczny? Organiczny! Nie obcy! Nie amerykański!!

Porozmawiajmy o Albanii. To idealne miejsce do eksperymentów. Albania jest doskonałym przypadkiem testowym.

Odniosłem się do Albanii w książkach „The Way the Church Ought to Be” i „The Man Most Needed”. A także w tej książce.

Dlaczego Albania jest doskonałym przypadkiem testowym?

Ponieważ Albania jest wyjątkowa w historii ludzkości. Nic podobnego do Albanii nigdy wcześniej się nie wydarzyło i nigdy więcej się nie wydarzy.

Wkroczenie do Albanii, by tam głosić ewangelię, jest jak wkroczenie do miasta z pierwszego wieku, gdzie imię Chrystusa nigdy nie było słyszane. Ale to nie wszystko! Nawet ziemie, na które wkroczył Paweł, miały jakieś tło religijne. W Albanii tak nie jest.

Albania to pierwszy przypadek w całej historii ludzkości, gdzie powstał naród bez żadnej religii!

Ludzkość nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Albania jest wyjątkowa. * 15

*15 [przypis tłumacza] Autor ma na myśli okres komunizmu (1967–1990) w którym dokonano całkowitej likwidacji struktur religijnych. Pod rządami Envera Hodży Albania została ogłoszona pierwszym na świecie państwem ateistycznym. Zamknięto lub zburzono wszystkie kościoły i meczety, a praktykowanie jakiegokolwiek religii było surowo karane, co wyniszczyło struktury duchowe.

A jednak amerykańscy misjonarze mieli tupet przybyć do Albanii, aby narzucić tamtejszym mieszkańcom kosztowne amerykańskie nabożeństwa. Z zapalem dążymy do tego, by sprowadzić na Albańczyków tę samą śmierć, która dziś dławi kościoły tutaj, w Ameryce.

Jesteśmy w Albanii, aby upewnić się, że wy, Albańczycy, siedzicie w ławkach, twarzą zwróconą w stronę kazalnicy, oddajecie nam dziesięcinę, śpiewacie pod naszym przewodnictwem i milczycie podczas kazań, które wygłaszamy. Jesteśmy zdeterminowani, by zobaczyć wszystkich na ziemi na nieszczęśliwym, nudnym amerykańskim zgromadzeniu kościelnym!

My, Amerykanie, nie mamy żadnego pojęcia, jak głosić ewangelię w sposób, który pozwala kościołowi w innych krajach być doświadczanym w sposób naturalny, właściwy dla danej kultury. A my przynosimy ze sobą formę zgromadzeń tak złą, jak katolicka msza.

Czy można znaleźć to, co organiczne?

My, Amerykanie, nie mamy pojęcia, jak zakładać kościoły tak, jak zakładano je pierwotnie w pierwszym wieku. Jeśli nie wiemy, jak to zrobić, czy oznacza to, że nie da się tego osiągnąć? Jeśli nas to nie interesuje, czy oznacza to, że nie jest to ważne? Jeśli Amerykanie nie potrafią tego zrobić, czy oznacza to, że jest to niemożliwe?

Czy więc da się to zrobić... w Albanii? W Turcji? W wioskach w głębi Chin? A może już na zawsze musimy dawać nawróconym w tych zamkniętych krajach kościoł w naszym, obcym dla nich stylu?

W ciągu sześćdziesięciu lat, które spędziłem na tej ziemi, podróżowałem po dużej części naszej planety. Nie spotkałem jeszcze zachodniego chrześcijańskiego działacza, który wykazywałby jakiegokolwiek większe zainteresowanie poszukiwaniem nowego sposobu zgromadzeń, nabożeństw... lub sposobu zakładania kościoła, który szanuje kulturę innych, albo eklezji, która pasuje do miejscowej ludności! Przynajmniej nigdy nie widziałem Amerykanina ani Brytyjczyka, który poświęciłby całe swoje życie i istotę temu celowi.

Wszystkie nasze myśli i działania skupiają się na pozyskiwaniu dusz. Albo na czymś innym. Ale nie na życiu kościelnym. Nigdy na lokalnym, rodzimym życiu kościelnym.

Czy jest jakiś misjonarz, który kiedykolwiek poważnie zastanowił się nad tym, że narzuca innym kulturom nasz sposób spotkań charakterystyczny dla reformacji protestanckiej? Albo zniewala je amerykańskim rytuałem niedzielnym? Jeśli tak, to nigdy nie widziałem, żeby ktokolwiek podjął jakieś znaczące działania, by to powstrzymać!!

To straszne gwałcenie obyczajów i kreatywności innych ludzi, ta ogromna zniewaga wobec kultury innych narodów – nigdy nie widziałem, żeby ten temat pojawił się w poważnej dyskusji.

Czy kościół organiczny jest możliwy w kraju, który dopiero się otwiera na Ewangelię?

Czy powinienem wspomnieć, że nie ufamy miejscowym nawróconym? Nigdy nie przychodzi nam do głowy, by wracać do domu, gdy tylko ewangelia zostanie głoszona, a eklezja doświadczona. Większość naszych amerykańskich funduszy powinna trafiać do miejscowych pracowników, a nie do Amerykanów. * 16 Są dwa sposoby, by zacząć.

(Praktycznie wszystkie pieniądze przekazywane w Ameryce trafiają do amerykańskich misjonarzy. A wszyscy ci amerykańscy misjonarze dążą do amerykańskiej kolonizacji wiary na ziemiach, do których się udają. Tylko ułamek naszych pieniędzy trafia do rdzennych mieszkańców, a pieniądze te są ściśle kontrolowane.)

*16 [przypis tłumacza] O tym możemy przeczytać w książce „Rewolucja misyjna” K.P. Yohannan wyd. Pojednanie

Jak to? Albania może mieć niezależny rodzimy kościół? Kościół w pełni albański? W Albanii nie ma lokalnych pracowników. Czy z tego wynika, że Albania musi zostać zamerykanizowana tylko dlatego, że brakuje albańskich pracowników?

Nie! Jest na to sposób. Oto jaki.

Istnieje sposób, aby kościół był organiczny,
nawet jeśli wszyscy pracownicy są obcokrajowcami.
Wszystko, co musimy zrobić,
to porzucić wszystko, co robimy,
a następnie postępować tak,
jak Paweł.

Paweł był Żydem. Pochodził z bardzo elitarnej społeczności.

(Hebrajczycy [szczególnie faryzeusze] byli obdarzeni tym samym rodzajem arogancji, jaką Amerykanie i Brytyjczycy okazują wobec innych krajów i ludzi.)

W jaki sposób Pawłowi udało się uchronić przed wpływem swojej kultury, zakładając te pogańskie kościoły??

Na szczęście urodził się i wychował w pogańskim kraju, więc miał pewne pojęcie o nieżydowskim społeczeństwie. Być może Paweł mógłby – nieświadomie - zjudaizować pogańskie kościoły. Jednak tego nie uczynił. Paweł – jako przybysz z zagranicy – miał swój sposób zakładania kościołów, dzięki któremu świadomie zapobiegał takiej sytuacji. Paweł opowiadał się za tym, by kościół rozwijał się w sposób naturalny.

Paweł założył kościół; potem, gdy był on jeszcze w początkowej fazie rozwoju i pozostawał się w stanie ciągłych zmian... Paweł opuścił miasto. Narodziła się organiczna, „pogańska” lokalna forma Kościoła!!

Tak, to było możliwe i Paweł tego dokonał!!

Tak więc, to może się wydarzyć również w waszej ojczyźnie!

Ale to nie wszystko! Paweł poszedł jeszcze dalej. Skupił wszystkie swoje wysiłki na przygotowywaniu miejscowych pracowników. Współpracowników nieżydowskich, jeśli można tak powiedzieć.

My koncertujemy się niemal wyłącznie na przygotowywaniu Amerykanów do wyjazdu do obcych krajów. To szaleństwo. Ale czy to jest szaleństwo czy nie, nikt tego nie kwestionuje. I to się nigdy nie zmieni. Nigdy się nie zmieni.

To wy, jako miejscowi, musicie przygotować do służby miejscowych pracowników. I musicie to robić w sposób całkowicie niezależny od naszych zwyczajów, naszych metod, naszego sposobu myślenia.

Czy zdajesz sobie sprawę, że ponad dziewięćdziesiąt dziewięć centów z każdego dolara wydanego na szkolenie osób usługujących w kościele przeznaczają się na szkolenie innych amerykańskich pracowników? Amerykańskich misjonarzy i pracowników, którzy wyjadą do waszego kraju... co praktycznie oznacza, że to my – a nie wy – będziemy zarządzać waszym kościołem! Nasze standardy staną się normą w waszym kraju.

Gdyby Paweł dysponował tymi pieniędzmi, wydałby każdy cent na szkolenie miejscowych, pracowników z pogan.

Waszym celem musi zawsze być to samo, co celem było Pawła. Kościoły organiczne, lokalne, rdzenne... zakładane przez miejscowych robotników Królestwa. A my, obcokrajowcy? Musimy porzucić nasze zachodnie zwyczaje. Musimy postępować tak, jak Paweł. Wyjechać od was, tak szybko, jak tylko to jest możliwe!

Zauważ, że Paweł nie szkolił swoich żydowskich współwyznawców, aby pracowali w kościołach pogańskich. Szkolił – że tak powiem – Albańczyków, Nepalczyków, Rumunów itp. Ale nigdy – ani razu – nie wykształcił ośmiu założycieli kościołów z Judei, Galilei czy Żydów.

Wszyscy współpracownicy, których wykształcił, byli poganami. Arystarch, Sekund, Tychik, Trofim, Gajusz, Tytus i Epafras – wszyscy oni byli nawróconymi poganami. Tymoteusz,

będący w połowie poganinem, wychował się w pogańskim kraju, a całe jego chrześcijańskie doświadczenie zdobywał w kościele pogańskim. To właśnie tych ludzi Paweł przygotował do zakładania kościołów.

Niech ich grono się powiększa.

Jeśli Amerykanie nie potrafią postępować zgodnie z tym schematem – (1) pozostawiając lokalnym kościołom swobodę odkrywania naturalnego życia kościelnego, (2) opuszczając je jak najszybciej, (3) a następnie kształcąc wyłącznie lokalnych pracowników (żadnych szkół biblijnych, bo szkoły i seminaria biblijne są kwintesencją amerykańskiego sposobu myślenia)... jeśli my, Amerykanie, nie potrafimy tego zrobić, powinniśmy wracać do domu!

Jestem Amerykaninem. Zdecydowanie sprzeciwiam się amerykańskim misjom w niemal każdej postaci, pod każdym względem i w każdym sposobie działania. Wierzę w rodzimy kościół, wyrażający się w lokalny sposób, kierowany przez miejscowych i rozwijany przez rdzennych założycieli wspólnot. Z przerażeniem obserwuję to, co amerykańscy i brytyjscy misjonarze oraz organizacje pozakościelne robią za granicą. I to, co konsekwentnie robią od czasów Williama Careya w 1790 roku!

Co to znaczy? Na całym świecie nadajemy wierze chrześcijańskiej brytyjski charakter. Tyle tylko, że dziś to nie tyle Brytyjczycy, co Amerykanie, ale nadal jest to brytyzacja, ponieważ to Brytyjczycy nadaliśmy taki charakter Amerykanom jakieś 300 lat temu! (Powtarzam. My, Amerykanie, nigdy nie widzieliśmy na naszej własnej ziemi organicznego, rdzennego, rodzimego kościoła, który pasowałby do naszej amerykańskiej kultury. Jesteśmy tak samo pozbawieni rodzimego wyrazu kościoła, jak Albania, jak Nepal... albo jak wy!)

Mimo wszystko nie wahałbym się założyć eklezji w jakimkolwiek kraju. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że od samego początku będę mówił tym drogim mi lokalnym wierzącym, co sądzę o powszechnej amerykanizacji wiary chrześcijańskiej.

Po drugie, już pierwszego dnia wyjaśnię tym lokalnym wierzącym, że odejdę i zostawię ich... wkrótce. Lada moment!

Po trzecie, kiedy będę z nimi, wydobędę z nich ich rodzime doświadczenia, kulturę, obyczaje, zwyczaje i wyjątkowość. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby upewnić się, że są dumni ze swoich własnych sposobów i zwyczajów, a także z własnych, unikalnych i oryginalnych form ekspresji oraz zachęcę ich do wyrażania swoich rodzimych obyczajów.

Po czwarte, przedstawię Chrystusa. I nic poza Chrystusem.

Po piąte, udzielę im wielu praktycznych wskazówek dotyczących budowania wspólnoty organicznej. A potem odejdę! A ta grupa wierzących sama odkryje, czym jest „życie kościelne”!

Będą spotykać się w domach. (Nie będą mieli starszych. Przynajmniej na początku.) Nie będą mieli pastora. Ani teraz, ani nigdy!! Będą trzymać się siebie nawzajem jak długo będą żyć, i odkryją swój sposób spotykania się. Gdzie ja będę? Odejdę!

Na koniec zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wychować lokalnych pracowników, a zwłaszcza lokalnych założycieli kościołów! A jeśli przyłapię tych wierzących na byciu

Amerykanami lub kimś „międzykulturowym”, postawię ich w kącie i zmuszę do słuchania płyty Elvisa Presleya, aż okażą skruchę!

Nie jest to trudne do zrobienia. Tak postępował Paweł. Błagam cię, drogi bracie z Zachodu, zrób to na sposób Pawła albo nie rób tego wcale!!

Kilka dni temu rozmawiałem z amerykańskim misjonarzem przebywającym w Albanii. Powiedział mi, że wierzy, iż za dziesięć lat Albania będzie najbardziej chrześcijańskim krajem na świecie. *17 Miał wizję, że w Albanii będzie więcej nawróconych ludzi niż gdziekolwiek indziej na tej planecie.

Nie odważyłbym się powiedzieć mu, co mi chodziło po głowie. Wam jednak się odważę.

*17 [przypis tłumacza] Obecnie (dane z 2023 r.) w Albanii wyznawców Islamu jest (50,7%), Katolików (8,38%), Prawosławnych (7,22%), Protestantów (0,40%), wyznawców innych religii (13,8%) (w tym Świadców Jehowy (0,20%), deklarujących Ateizm (3,55%), bezwyznaniowych (16%)

Mam nadzieję, że się myli. Dlaczego? Cóż, gdyby każdy mężczyzna i każda kobieta w Albanii w wieku około siedemnastu lat stał się chrześcijaninem... za dziesięć lat kościoły stałyby puste. Posłuchajcie mnie. Amerykanie, posłuchajcie. Wszyscy chrześcijanie na tej planecie, posłuchajcie.

Chrześcijanie nie będą długo chodzić do kościoła w niedzielne poranki. Przestaną chodzić do kościoła. A może, ponieważ napelnisz ich poczuciem winy, będą cierpieć znosząc wasze nieszczerne, zamerykanizowane poranne nabożeństwa... będą tam tylko z powodu poczucia winy. Ale i oni pewnego dnia powiedzą... dość.

Te spotkania, które wprowadzacie w Albanii, będą za dziesięć lat równie okropne jak nasze. Są tak przerażające, że zabiłyby nawet słonia. Będziemy nadal tracić naszych nawróconych tak długo, jak długo będziemy eksportować obecny kościół protestancki z jego ławkami, kazalniami, wiernymi zwróconymi twarzą do kazalnicy, budynkami kościelnymi i pastorami. A także nabożeństwa z milczącą wspólnotą wiernych... bez możliwości dzielenia się przez wszystkich podczas spotkań. Po prostu trzymajcie się tego sprawdzonego wzorca, a nie będzie miało już znaczenia, czy zobaczymy, jak każdy człowiek na tej planecie zostaje zbawiony; oni nie będą uczestniczyć w nabożeństwach w waszym kościele typu amerykańskiego!!

Przejdźmy teraz do Indii. Bakht Singh to człowiek, o którym prawdopodobnie nigdy nie słyszeliście. Cóż, on i jego współpracownicy pozyskali dla Chrystusa dziesiątki tysięcy ludzi. Czy możecie znaleźć tych nawróconych? Tak! W 600 kwitnących, radosnych, ekscytujących zgromadzeniach w całej wschodniej Indii. Te kościoły zatrzymały swoich nawróconych. Dlaczego? Ponieważ te zgromadzenia są dopasowane do ludzi. To jeden z powodów.

Oto kolejny. Gdyby wszyscy misjonarze i organizacje pozakościelne zebrali się, aby wymyślić najbardziej ekscytujące rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobili, i upchnęli to wszystko – światła, kamery, przyciemniane okna, sztuki teatralne, sceny akcji i dymy – i umieścili to wszystko w jednym kościele, a następnie umieścili ten kościół w Indiach, nigdy nie byłoby to tak wspaniałe, ekscytujące, spontaniczne, zachwycające i radosne, jak wtedy, gdy społeczności założone przez Bakht Singha zbierały się na spotkanie.

Wy, Amerykanie, którzy teraz pozyskujecie tak wielu ludzi w Albanii, nie zatrzymacie swoich nawróconych na długo! Nawróćcie całą planetę, a i tak nie zatrzymacie swoich nawróconych, bo wasze spotkania są przewidywalne i nużące. Poza tym nawet nie wiecie, co oznacza słowo „kościół”!! Nigdy nie wiedzieliście. A wasz brak zainteresowania może wskazywać, że nigdy się tego nie dowiecie.

Z pewnością to, co eksportujecie od 150 lat, nigdy nie zatrzyma nawróconych na dłużej, bez względu na to, jak globalna jest ewangelizacja, jak ogromna jest liczba nawróconych, jak wielkie jest przebudzenie czy jak głębokie poczucie winy. Kościół, który eksportujecie, nieorganiczny, zimny i obcy, nigdy nie zatrzyma waszych nawróconych. Jeśli już to nie na długo. *18

*18 [przypis tłumacza] W Ameryce znany jest termin „Nones” który odnosi się do osób, które w ankietach deklarują brak przynależności religijnej, natomiast termin „Dones” dotyczy osób, które wcześniej były związane z zorganizowaną wspólnotą religijną (często jako oddani członkowie lub przywódcy), ale odeszły od niej. W kontekście religii amerykańskiej „Nones and Dones” stanowią około 22% do 31% dorosłej populacji Stanów Zjednoczonych. Również w Ameryce istnieje spora grupa chrześcijan, którzy określają się jako „christian atheist”.

Dlaczego nawróceni Bakht Singha wciąż tam są? Ponieważ prowadził ich z Chrystusem. Ponieważ kościół był na pierwszym planie, kierował się kościołem, a nie kościołem. Ponieważ kościół był rdzenny. Ponieważ był on założycielem kościoła w stylu pierwszego wieku.

Jednak działalność w Nepalu przewyższała ruch Bakht Singha tym, że miała czysto nepalskie korzenie. W przeciwieństwie do Indii, w Nepalu w tamtych czasach nie odnotowano żadnego wpływu zachodnich chrześcijan.

Chciałbym zachęcić was wszystkich, abyście pojechali do Nepalu i zobaczyli te kościoły. Chciałbym, abyście zobaczyli jeden z najlepszych wskaźników utrzymania nawróconych w ciągu ostatnich tysiąca lat. Chciałbym, abyście tam pojechali i odkryli, co oznacza słowo „organiczny” i co naprawdę oznacza słowo „rdzenny”. Chciałbym zaprosić każdego zachodniego pracownika i przywódcę chrześcijańskiego, aby tam pojechał i usiadł u stóp tych ludzi. Chciałbym to zrobić, ale nie mogę.

Ponieważ to my, Amerykanie, praktycznie zniszczyliśmy to dzieło!! W chwili, gdy czytacie te słowa, organiczny kościół w Nepalu jest atakowany, a nepalscy chrześcijanie i lokalne kościoły ulegają amerykańskiej. Drogi Amerykaninie, co o tym sądzisz? Drogi mieszkańcu Europy Wschodniej, co ty o tym sądzisz?

Nasza najlepsza okazja, by zobaczyć, nauczyć się i uczestniczyć w organicznym kościele, która zdarza się raz na 1000 lat, znika! Zniszczyliśmy ją! Tak było w Nepalu. Teraz kolejną najlepszą szansą na zmianę naszych sposobów postępowania, która zdarza się raz na 1000 lat, jest Albania. Ale co tam robimy? Gwałcimy godność narodu i jego kulturę. Tak jest w Albanii.

Marnujemy naszą największą szansę w historii Kościoła.

Czy kiedykolwiek się zmienimy?

W następnym rozdziale przyjrzymy się rzeczywistej i aktualnej sytuacji w amerykańskich kościołach.

Rozdział dziesiąty

Ameryko, czy się zmienisz?

Słyszałem, że niedawno pewien chiński chrześcijanin wymknął się z Chin i odwiedził kościoły w Ameryce. Kiedy wrócił do swojego domu w głębi Chin, zapytano go o to, co wywarło na nim największe wrażenie. Odpowiedział: „Jestem zdumiony tym, jak wiele amerykańscy chrześcijanie potrafią osiągnąć bez Boga!”

W Stanach Zjednoczonych działa organizacja, która zajmuje się wyłącznie gromadzeniem danych statystycznych dotyczących chrześcijaństwa w Ameryce. Szef tej organizacji udzielił wywiadu przed kamerą mojemu przyjacielowi. Oto statystyka, którą przytoczył na podstawie danych swojej organizacji.

W ciągu ostatnich siedmiu lat kościół w Ameryce
wydał 250 miliardów dolarów.
To jedna czwarta biliona dolarów.
Ale w tych samych latach nie odnotowano
żadnego wzrostu liczby wiernych!
Wydano tak ogromną sumę pieniędzy,
a to nic nie dało!

Maszerujemy, ale nasze stopy pozostają w tym samym miejscu. Jedna czwarta biliona dolarów tylko po to, by nie skureczyć się. W Ameryce nic nie idzie do przodu. Nasze założenie jest błędne, a to amerykańskie chrześcijaństwo, które eksportujemy, zabija ludzką duszę i ludzkiego ducha.

Panowie, wasze założenie jest błędne. Wasze idee i praktyki... bez względu na to, jak bardzo biblijne, nie są biblijne. To tradycje, a one nie działają. Nie miały być używane i nigdy nie będą działać. Czy się zmienimy? Prawdopodobnie nie. Będziemy wprowadzać innowacje. To wszystko.

Dopóki nie dojdziecie do zrozumienia wspólnoty wierzących, jesteście jak człowiek z chińskiej przypowieści, który siedzi cały dzień w pustym pokoju, nadmuchując balony, a potem wypuszczając z nich powietrze.

Tymczasem rdzenne, organiczne życie kościelne czeka w kuluarach.

Bądźcie pewni, że organiczny, rdzenny kościół pewnego dnia odrodzi się. Zobaczymy, jak wyprzedza nas nowe pokolenie chrześcijan i nowe pokolenie pracowników. Nadejdzie nowy dzień w historii eklezjologii. Wraz z nim nadejdzie śmierć dzisiejszych metod misyjnych i koniec przedrostka „para” w słowie „parakościół”.

Właśnie teraz, gdy piszę te słowa, tysiące amerykańskich chrześcijan opuszczają kościoły tutaj, w Ameryce. Dokąd idą? Wracają do salonów, do domów. Ruch kościołów domowych w Ameryce wskazuje, gdzie leży przyszłość. * [niektórzy odchodzą na stałe, grupa Nones and Dones]

Nigdy nie wyszkolimy wystarczającej liczby duchownych, nigdy nie zbierzemy wystarczających funduszy, by zbudować wystarczającą liczbę budynków, które nazywamy „kościołami”, aby w pełni zewangelizować ten świat.

Salon, kościół świecki, kościół organiczny pewnego dnia zwycięży. W Ameryce. Na całym świecie. Obecne tradycje nam w tym pomogą! One nas stąd wypędzą!!

Niech Bóg przyspieszy ten dzień.

Dotarliśmy teraz do końca części I i początku części II.

Druga połowa tej książki ma pomóc wam, nie-Amerykanom, zrozumieć nas! My, Amerykanie, rozprzestrzeniamy się po całej planecie. I wygląda na to, że zamierzamy zanurzyć każdy centymetr chrześcijaństwa w tysiącletniej amerykańskiej wersji Królestwa Bożego.

Poznajcie nasz sposób myślenia. Zrozumcie nas w naszej naiwności, naszej płytkości oraz sposobie, w jaki wykorzystujemy nasze pieniądze, naszą władzę i nasze wpływy. My, Amerykanie, staliśmy się niebezpieczną siłą przeciwko życiu kościelnemu. I niebezpieczni dla przyszłości chrześcijaństwa. Niebezpieczni dla ciebie i twojej kultury.

Wkrótce na tej planecie, wśród zbawionych, nie będzie po prostu nic poza amerykańską wersją wiary. A przynajmniej tak to wygląda. Ale ty – osoba spoza Ameryki – możesz powstrzymać ten ogromny, światowy marsz ku amerykanizacji. To od ciebie zależy, czy go powstrzymasz!

Poniżej znajdziesz kilka spostrzeżeń na temat nas, Amerykanów. A kiedy skończycie, pamiętajcie: (1) Nasze własne kościoły są martwe. (2) Amerykańska odpowiedź na potrzeby waszego kraju wam nie pomoże. (3) Jest lepszy sposób. Odrzućcie pierwszy. Nie dotykajcie drugiego.

Znajdźcie lepszą drogę.

WY MOŻECIE ZROBIĆ LEPIEJ NIŻ TO,

CO MY WAM OFERUJEMY.

CZEŚĆ DRUGA

POSZUKIWANIE ROZWIĄZANIA

Rozdział 11

Amerykańskie „objawienie” Kościoła

Pastor wysiada z samochodu i wychodzi na parking kościelny. Spogląda w górę na wszystkie te ogromne budynki kościelne. Widzi kręgielnię, drużynę koszykówki, obóz letni, budynek, w którym odbywają się zajęcia szkoły niedzielnej, przedszkole działające pięć dni w tygodniu, biura administracyjne zatrudniające dziesięć osób itp.

To miejsce, do którego ludzie przychodzą... raz w tygodniu. Jednak pastor przeznaczył na to, co nazywamy kościołem, tylko niewielką działkę i dwie godziny tygodniowo.*19

* 19 Megakościół – lub superkościół – może mieć centrum handlowe, basen, klub fitness itp. Ale to wszystko, nawet z dołączonym osiedlem mieszkaniowym, nigdy nie będzie życiem kościelnym. W przeciwieństwie do organizacji pozakościelnych, kościół jest zakotwiczony w jednym małym miejscu. Pastor nadal przeznacza tylko godzinę lub dwie tygodniowo na królestwo Boże na dwudziestu akrach ziemi! To, co robi na tej działce, błędnie w świetle tego, co robi organizacja pozakościelna!!

Tak, jest kilka osób, które wsiadają do samochodów i przyjeżdżają do tego budynku w środę wieczorem. Jeszcze mniejsza liczba zasiada w kilkunastu komitetach. Ale dla większości ludzi w Ameryce „kościół” to po prostu niedzielny poranek o 11.

Ogólnie rzecz biorąc, amerykańska koncepcja kościoła nie wykracza poza to. „Kościół” to miejsce geograficzne. Wsiadasz do samochodu, jedziesz tam, zostajesz na godzinę i odjeżdżasz. Kościół to wyłącznie budynki — budynki, które się nie przemieszczają. Kościół ma adres budynku, parking dla samochodów i numer telefonu, pod którym odbiera sekretarka kościelna. Kościół w tej koncepcji jest tak nieistotny, że zajmuje tylko jedną godzinę życia chrześcijanina. Nic dziwnego, że ktoś wymyślił organizacje pozakościelne! W pierwszym wieku kościół, życie chrześcijańskie, kalendarz na 365 dni w roku i zegar 24 - godzinny były jednym i tym samym.

Dla nas, Amerykanów, kościół to po prostu czas od 10:00 do 12:00 w niedzielę. To, co mogłoby zburzyć bramy piekła, ogranicza się do niewielkiej działki, parkingu dla samochodów i jednej lub dwóch godzin tygodniowo, podczas których wszyscy, z wyjątkiem jednej osoby, siedzimy w milczeniu! Ta godzina, drogi nie-zachodni człowieku, jest prawdopodobnie najnudniejszą godziną, jaką zna ludzkość.

Dzisiejszy kościół jest dosłownie zakotwiczony w jednym małym miejscu, przytwierdzony cementem i cegłą, i to do niego się udajesz. To nie on przychodzi do ciebie.

Kościół jest tak nieistotny, że pojawiło się coś, co praktycznie przejęło pozostałe sześć dni. I nikt nawet tego nie zauważył. Nikogo to nie obchodziło.

Wkroczył jeden z największych amerykańskich wynalazków – organizacja pozakościelna.

Organizacje te są otwarte sześć dni w tygodniu i dwadzieścia cztery godziny na dobę. Są ekscytujące. I każdy może w nich uczestniczyć. Mimo że mają swoje budynki, to potrafią przyjść do ciebie.

Organizacje pozakościelne, nieobciążone tak nudną rzeczą jak „niedzielne poranne nabożeństwo”, są mobilne, mają teatry, sztuki teatralne, koncerty, orkiestry, filmy, płyty, studia nagraniowe, dynamiczne szkolenia, śpiew, który skradnie ci serce, bankiety z mówcami, którzy zamienią twoje łzy w wodospady.

Mają statki, samoloty, zespoły muzyczne, magików, mimów, koncerty rockowe, firmy muzyczne, wydawnictwa oraz światowe programy radiowe i telewizyjne. I armię młodych ludzi, którzy przez cały rok oszczędzają pieniądze, aby każdego lata móc rozjechać się po całym świecie w ogromnych ilościach. Organizacje te zajęły pozostałe 167 godzin tygodnia, których Kościół nie wykorzystywał przez 1700 lat.

Obecnie organizacje pozakościelne dominują w chrześcijańskim świecie. Mają one wizje, które pobudzają wyobraźnię wszystkich. Odwołują się do tego, co najlepsze w sercu człowieka: spotkania modlitewne, które dorównują temu w Wieczniku; satelity kosmiczne obejmujące cały świat; wyprawy do miejsc tak pięknych i odległych jak Mikronezja oraz pustkowia i góry lodowe Grenlandii. Wydają czasopisma, listy modlitewne i dysponują działem korespondencyjnym do pozyskiwania funduszy, który jest tak duży jak hangar lotniczy.

Obecnie istnieje mnóstwo takich organizacji, docierających do niemal każdej grupy ludzi, jaką można sobie wyobrazić – od wojskowych po modelki.

Te niezwykle elastyczne organizacje zawsze jako pierwsze wkraczają na każdy nowo otwarty teren. Wkraczają z rozmachem i dynamiką. Są elastyczne, potrafią się dostosować i są niezwykle mobilne. Ich pojawienie się jest zapowiadane na całym świecie – a zwłaszcza wśród darczyńców – z takim rozmachem, że Madison Avenue i P.T. Barnum zzieleniałyby z zazdrości.

Są wieloma rzeczami; są wszystkim! Wszędzie! Docierają do każdego! Jest tylko jedna rzecz, którą nie są. Nie są kościołem! Organizacje te mają nam coś do pokazania. Dają nam pewne wyobrażenie o tym, czym kościół – eklezja – mogłaby być i powinien być pod względem dynamiki, mobilności i zdolności adaptacyjnych, a także w kwestii szerokiego zasięgu oddziaływania. Organizacje te są jednak tylko zniekształconym obrazem tego, czym eklezja mogłaby być, gdyby reformatorzy zreformowali ją nieco bardziej niż to zrobili.

Wada tych organizacji? Oszałamiająca rotacja pracowników. Równie oszałamiający wskaźnik wypalenia zawodowego. Wieloletni wskaźnik utrzymania pracowników plasujący się gdzieś pomiędzy znikomym a zerowym. A także koszty ogólne, przy których polityka Waszyngtonu wyglądałaby jak dusza konserwatywnego Szkota.

Dodajmy do tego: organizacje pozakościelne praktycznie nie rzucają żadnego światła na Kościół.

Jednak ogólnie rzecz biorąc, wiara chrześcijańska byłaby bez nich bardzo nudna. Są ekscytujące, ale całkowicie niezgodne z Pismem Świętym i stanowią kiepski substytut prawdziwego życia kościelnego, ale mimo to są najlepszym, co mamy.

Kolejna wada: nigdy nie wchodzi w konflikt z tymi ludźmi. Tradycyjny Kościół jest łagodny w porównaniu z furją, jaką organizacja pozakościelna może wyładować na wszystkim, co chrześcijańskie, a co stanie jej na drodze. Potrafią one wręcz prześladować.

Te dwie rzeczy – martwy lub umierający tradycyjny Kościół oraz pełne energii organizacje pozakościelne – oto, co my, Amerykanie, mamy wam do zaoferowania. Nasze misje oferują wam jedno lub dwa bardzo nudne spotkania zwane „kościółem”. Organizacje pozakościelne zapewniają wam emocje. Wszystkie są w amerykańskim stylu.

Dzisiaj kościół i organizacje pozakościelne współpracują, zajmując całe 168 godzin w tygodniu. Gdyby tradycyjny kościół i organizacje pozakościelne połączyły się, czy byłyby tak wspaniałe jak kościół organiczny? Czy razem mogą zastąpić biologiczne Ciało Chrystusa?

Rozdział dwunasty

Za kulisami organizacji para-kościelnej

Ty, drogi nie-Amerykaninie, zostaniesz poproszony o dołączenie do organizacji para-kościelnej! Cóż, jako nie-Amerykanin masz prawo dowiedzieć się nieco więcej o koncepcji para-kościelnej. Właśnie temu poświęcony jest ten rozdział.

Czy mogę zaprosić cię do zapoznania się z wewnętrznym funkcjonowaniem organizacji para-kościelnej? Naprawdę masz prawo zrozumieć ten amerykański wynalazek. I nigdy nie zapominaj, że ruch para-kościelny jest w 100 procentach amerykański. To my go wymyśliliśmy!

Zamiast tylko uczyć się o organizacjach para-kościelnych, wyobraźmy sobie, że właśnie założyłeś taką organizację! Pomoże ci to zrozumieć amerykańską inwazję chrześcijańską na twój kraj oraz to, czym się zajmujemy.

Jeśli po przeczytaniu tego rozdziału będziesz zszokowany, mam dla ciebie kolejną niespodziankę: każdy dobrze zorientowany duchowny w Ameryce już wie wszystko, co znajduje się w tym rozdziale.

Ten rozdział zabierze cię za kulisy organizacji pozakościelnej. Pamiętaj, że zakładamy, iż wkrótce staniesz się założycielem amerykańskiej organizacji pozakościelnej!

Aby założyć tę organizację, TY – jako założyciel – musisz najpierw zacząć od wizji. Prostej, ale potężnej wizji! Najlepszą wizją, jaką wymyśliliśmy my, Amerykanie, jest „ewangelizacja świata w tym pokoleniu”. To motto towarzyszy nam od ponad 100 lat. Już pierwsza organizacja pozakościelna używała tego motto w odległym 1890 roku! (To było trzy pokolenia temu.)

Nieważne, że ta wasza wizja nie ma podstaw biblijnych. Nieważne, że jest to wizja (i ruch), która przedstawia zbawienie bez Kościoła.

Ta amerykańska wizja będzie nadal dostarczać nam świat pełen zbawionych ludzi... zbawionych, ale mających jedynie polisę ubezpieczeniową od ognia piekielnego. Miliony zbawionych, ale bez prawdziwej relacji z Chrystusem i/lub Kościołem.

Nie ma znaczenia, że zakładając tę organizację, doskonale wiesz, iż twoi nawróceni będą wykazywać niewielkie lub żadne zainteresowanie tradycyjnymi kościołami. Twoi nawróceni nie staną się też stałymi i aktywnymi członkami tych martwych kościołów.

Nie ma znaczenia, że te fakty sprawią, iż wasi nawróceni zostaną duchowo zrujnowani i stracą szansę na jakikolwiek piękny związek z eklezją.

Twoja organizacja zdaje sobie sprawę z tego, że tradycyjne kościoły nie będą atrakcyjne dla twoich pozyskanych dla Chrystusa dusz; jednak jednocześnie twoja organizacja będzie potrzebowała wsparcia ze strony tradycyjnych kościołów. Dlatego twoja organizacja zawsze będzie balansować na cienkiej granicy. Z jednej strony wiesz, że obecny kościół jest archaiczny, zimny, martwy, pozbawiony życia, jałowy, a jego nabożeństwa przypominają pieśń pogrzebową. Z drugiej strony właśnie te kościoły są jednym z twoich głównych źródeł dochodów. A twoja organizacja (którą właśnie zamierzasz otworzyć) będzie potrzebowała mnóstwa pieniędzy.

Oznacza to, że musisz ignorować fakt, iż większość osób, które nawrócisz, nigdy nie stanie się częścią tych kościołów — a jednocześnie zabiegasz o poparcie właśnie tych kościołów.

Jak możecie żyć ze świadomością tego wszystkiego? Po prostu ignorujcie rzeczywistość!!

Skup się na swoim mniejszym zadaniu, jakim jest zbawianie dusz. Odwróć się od reszty obrazu, nigdy nie stawiając czoła faktowi, że nowo pozyskani do zbawienia nie mają do kogo się zwrócić po tym, jak twoja organizacja doprowadzi ich do Chrystusa.

Twoja organizacja pozakościelna pozyska ogromną liczbę nawróconych; jednakże nigdy nie powinienes dogłębnie analizować danych, które pokazują twój „wskaźnik utrzymania”.

Za dziesięć lat nikt na świecie nie będzie wiedział, gdzie są twoi nawróceni. (Z wyjątkiem być może kilku osób, które dołączą do twojej organizacji. Zrozum, że musisz wyróżniać, promować, nagłaśniać i zachwalać właśnie tę garstkę. Spraw, by te sukcesy wyglądały na bardzo liczne. W ten sposób pomijasz fakt, że rzesze ludzi, których doprowadziłeś do Chrystusa, znikną. Zignoruj fakt, że tylko około jeden na 5 000 nawróconych dołącza do twojej organizacji... i że nikt nie wie, gdzie jest reszta.)

Gdzie są wszyscy ci nawróceni, którzy zniknęli w milionach? Nikt nie wie. Nigdy nie próbuj tego ustalić!

Powtórzę: zignoruj rzeczywistość.

Twoja nowo powstała organizacja pozakościelna potrzebuje teraz wielu chrześcijan i chrześcijanek do pracy w zespole. Najlepiej sprawdzają się młodzi mężczyźni i kobiety w wieku od dwudziestu do dwudziestu ośmiu lat. Nawet do trzydziestu też będzie wspaniale. |

Potrzebujecie również wielu młodych ludzi, którzy będą uczestniczyć w twoich konferencjach i wyjeżdżać na trasy ewangelizacyjne. Młodzi ludzie są zawsze idealistyczni, podatni na wrażenia i pełni entuzjazmu. Najlepiej w wieku od siedemnastu do dwudziestu czterech lat.

Nigdy nie zapominaj, że ci entuzjastyczni młodzi ludzie są siłą napędową wszystkich organizacji pozakościelnych. Bez nich nie masz nic. Zignoruj fakt, że budujesz potężny, silny silnik oparty na niczym więcej niż przemijającym, młodzieńczym entuzjazmie. Młodzi ludzie bez jasnego kierunku, poszukujący sensu swojego chrześcijańskiego życia; młodzi ludzie, bardzo łatwo dający się poprowadzić. Znajdują się w najbardziej pełnym przygód okresie swojego życia, więc zaoferuj im przygodę.

I tu właśnie pojawia się wizja. Wizja przyciągnie zarówno (1) pracowników, jak i (2) młodzież. Wizja plus pracownicy plus młodzież. (Nigdy nie popełnij błędu, próbując budować taką organizację wyłącznie z ludźmi po trzydziestce!!)

Po wizji, pracownikach i młodych ludziach musisz dodać składnik, jakim jest nadawanie uprawnień lub władzy. Pokaż pracownikom i młodym rekrutom, jak przyjąć moc Bożą. Dzięki temu upoważnieniu wyruszą oni następnie, by „ewangelizować świat w ciągu jednego pokolenia”. Powiedz im, że to upoważnienie będzie im towarzyszyć przez całe życie.

(Nie sprawdzaj, co się stało z tymi młodymi ludźmi, gdy osiągnęli czterdzieści lat. Najprawdopodobniej nie będą już nawet praktykującymi chrześcijanami! Jeśli ich zapytasz, prawdopodobnie powiedzą Tobie, że zapomnieli wszystko, co słyszeli o nadanych im uprawnieniach władzy i mocy, i że mają jedynie mgliste wspomnienie bycia „letnim misjonarzem”).

Następnie przychodzi czas na szkolenie kadry i młodzieży. Najpierw kadra. Później ta kadra przeszkoli młodzież. Szkolenie nie może trwać zbyt długo.

W tym miejscu pomocne okaże się ewangeliczny sposób myślenia.

Myślenie ewangeliczne dostrzega nasze współczesne chrześcijaństwo w całym Nowym Testamencie (choć go tam nie ma). Nie będziesz miał żadnych trudności, by pokazać tym młodym ludziom Nowy Testament bez Kościoła i wizję bez Kościoła. Będziesz mógł pokazać im ewangelizację świata w ciągu jednego pokolenia, a nawet swoją organizację... w Nowym Testamencie!!

Jednak młodzi ludzie, choć są bardzo mili, często są niepoprawni lub przynajmniej niezbyt zdyscyplinowani. Dlatego podczas ich szkolenia musisz zapewnić im trzy dodatkowe elementy.

Jednym z nich jest pojęcie autorytetu i posłuszeństwa; kolejnym – silna struktura organizacyjna z jasną hierarchią. Wreszcie pomocne jest dodanie odrobiny poczucia winy i strachu, wplecione w wszystkie ustanowione przez was zasady.

Po zakończeniu szkolenia przejdiesz do czegoś, co nazwiemy Wielką Przygodą.

Oto kilka możliwości.

Ewangelizacja kampusu uniwersyteckiego (w Indonezji!). To prawdziwe wyzwanie dla młodych ludzi. A może cały naród, który dopiero niedawno otworzył się na ewangelię? To najlepsza ze wszystkich przygód. Albo dostarczenie Biblii do jakiegoś odległego miejsca.

A jeśli nie ma tam takich możliwości?

Wystawa światowa! Mistrzostwa świata w piłce nożnej. Karnawał w Nowym Orleanie. Albo zaplanowanie gigantycznego wiecu na stadionie, na który ma przyjść 100 000 młodych ludzi. Zorganizuj ten wiec w Las Vegas lub Waszyngtonie.

Zawsze gdzieś znajdzie się coś, co może stać się „Wielką Przygodą”...

W chwili, gdy piszę tę książkę, Rosja i Europa Wschodnia to fantastyczne miejsce na przygody, które poruszają serce każdej młodej duszy. A co powiesz na Syberię? A może na przyszłoroczne Wystawy Światowe w Budapeszcie?

Po drugie, aby zrealizować tę wielką przygodę, potrzebujesz pieniędzy. Takie wielkie przygody zawsze wymagają pieniędzy. Dużo pieniędzy.

W rzeczywistości nieoficjalnym celem „Wielkiej Przygody” jest zbieranie funduszy, aby zapewnić dalsze funkcjonowanie waszej organizacji.

Oto Twoje źródła finansowania:

Młodzi ludzie, którzy przychodzą na konferencje szkoleniowe i którzy wyruszają w tę wielką przygodę. Kościoły. Jeśli to tylko możliwe, postaraj się, aby twoi pracownicy uczestniczyli w niedzielnych porannych nabożeństwach w tych kościołach, które przekazują fundusze waszej organizacji. Zachęcaj również osoby nawrócone, które dzięki twoim pracownikom odnalazły Chrystusa, do uczestniczenia w tych samych niedzielnych porannych nabożeństwach.

Co zrobić, jeśli osoby nawrócone wolą chodzić do innego kościoła w okolicy, który nie przekazuje środków finansowych waszej organizacji? Zadbaj o to, by twoi pracownicy przekonali nawróconych, by nie uczęszczali do tego kościoła. Wszystko, co odciąga nawróconych i pracowników od organizacji, jest waszym wrogiem!

Trzecim ważnym źródłem dochodów są zamożni świeccy.

Jak zachęcić zamożnych świeckich do wspierania waszej Organizacji? Jednym z podstawowych sposobów jest organizowanie bankietów, podczas których wasi pracownicy i nawróceni dzielą się świadectwami. Podręcznik szkoleniowy, z którego korzystaliście podczas szkolenia pracowników, zawiera szczegółowy rozdział poświęcony organizacji takich bankietów. (Zobacz podręcznik dla pracowników – rozdział „Bankiety”).

Możesz jednak zrobić znacznie więcej, aby pozyskać zamożnych świeckich.

Należy przeszkolić każdego pracownika, aby nawiązywał relacje z wyżej wymienionymi świeckimi. Należy nieustannie zachęcać pracowników do spotkań i budowania przyjaźni z zamożnymi świeckimi. Należy ich nauczyć, jak to robić. Oczywiście w rezultacie otrzymasz cały zespół, który zawsze jest przyjazny, zawsze piękny i prawie zawsze szczęśliwy. Kiedy przebywają ze świeckimi, zawsze płoną „wizją”, mówiąc w samych superlatywach o kolejnej „wielkiej przygodzie”. [To może bardziej niż trochę przypomina Multi-level marketing (MLM)] *20

*20 [przypis tłumacza] Marketing wielopoziomowy (MLM), zwany również marketingiem sieciowym, to model biznesowy, w ramach którego niezależni dystrybutorzy sprzedają produkty bezpośrednio konsumentom oraz rekrutują inne osoby do prowadzenia takiej samej działalności.

Będą przeżywać każdą chwilę swojego sztucznego duchowego życia za tą wykreowaną fasadą. Ale to nic, ponieważ będziesz mieć zespół, który nieustannie będzie wypatrywał źródeł finansowania i nieustannie rekrutował kolejnych ludzi sukcesu spośród świeckich, by zostali „doradcami zespołu”.

Twój zespół musi nieustannie wychwalać organizację; musi opowiadać historie o wielkich sukcesach z przeszłości – ale też i tych niedawnych – a także o wielkich wydarzeniach, które dopiero nadejdą! Naucz ich tego, a będziesz nieustannie obserwować, jak ludzie świeccy dołączają do organizacji jako „wsparcie”.

Ludziom świeckim należy przekazać to samo przesłanie, co młodzieży. Oni również mogą odnaleźć sens i cel swojego życia, wspierając tych młodych ludzi. Spraw, by ich życie stało się ekscytujące. Pomóż im odnaleźć poczucie własnej wartości przed Bogiem poprzez wspieranie twojej organizacji.

Nie zwracaj uwagi na szkody, jakie spowoduje to później w życiu tych chrześcijan. Nie zwracaj uwagi na to, że takie postępowanie ostatecznie prowadzi do powstania kadry, która jest zarówno nieuczciwa wobec samych siebie, jak i nieszczerza wobec innych. Zaprzeczaj faktowi, że ogromna liczba twoich pracowników wkrótce odejdzie z waszej organizacji właśnie dlatego, że nie będą już w stanie żyć w zgodzie ze swoim sumieniem.

I nie zastanawiaj się nawet nad tym, że większość osób niebędących chrześcijanami potrafi przejrzeć tę farsę.

Tak, to wszystko niszczy pracowników. Podważa wartość ich charakteru. Jest to, w gruncie rzeczy, prowadzenie nieuczciwego życia przed Bogiem i ludźmi.

Nigdy nie zwracaj uwagi na cykl, który nieustannie się powtarza zarówno w przypadku pracowników, jak i świeckich. Cykl ten trwa zazwyczaj od pięciu do siedmiu lat. W tym czasie twoi obecni pracownicy w większości znikną, podobnie jak większość świeckich, którzy kiedyś cię wspierali. Będziesz nieustannie potrzebować nowych pracowników i nowych świeckich. Schemat jest stały. Nigdy nie zatrzymujesz się, by zastanowić się nad tym faktem ani nad tym, co go powoduje. (Przyczyną tego jest sztuka sprzedaży, nieodłącznie związana z potrzebami organizacji pozakościelnej, oraz sztuczność polegająca na ciągłym promowaniu tej organizacji!) Po raz kolejny ignorujesz rzeczywistość. A w przyszłym roku zaczniesz wszystko od nowa – z rzeszą nowych młodych ludzi, nowymi pracownikami i nowo pozyskanymi świeckimi.

Ten schemat jest niezmienny. Nigdy się nie zmienia. Nigdy tego nie analizuj. Nigdy nie pytaj „dlaczego”. A przede wszystkim nigdy nie pytaj, dokąd ci ludzie się udali, ani jakie szkody odniosły ich dusze w wyniku przebywania z tobą przez te pięć lat.

Jeśli wątpisz, że to prawda, zapytaj kogokolwiek z organizacji pozakościelnej o średni wiek jej pełnoetatowych pracowników. Wynosi on około dwudziestu ośmiu lat. Za pięć lat będzie to dwadzieścia osiem. Za dziesięć lat będzie to około dwudziestu ośmiu. I tak w nieskończoność. Zapytaj, ilu jest doradców świeckich i świeckich wspierających. Następnie dowiedz się, jak długo średnio są związani z organizacją. Otrzymasz tę samą odpowiedź. W obu przypadkach wypalenie zawodowe jest przerażające.

A teraz przejdźmy do Wielkiej Przygody.

Pieniądze napływają dzięki „Wielkiej Przygodzie”. Przygodzie, która zdarza się raz w życiu i której nie możemy przegapić!

Powiedzmy, że tą przygodą są igrzyska olimpijskie. Albo wystawa Expo. Musisz pokazać wszystkim, jak fantastyczną szansą jest to wydarzenie. I jak pilna jest ta sprawa. Zbierz armię młodych ludzi, którzy przejdą szkolenie, a potem udadzą się na to wielkie zgromadzenie. Większość pieniędzy, które przywożą ze sobą ci młodzi wolontariusze, idzie na przeloty, wyżywienie i inne wydatki. Ale część tych środków musi zostać przeznaczona na koszty ogólne. W końcu „centrala” wydała ogromne pieniądze na promocję „Wielkiej Przygody”. W rzeczywistości to wydarzenie kosztowało fortunę.

Dlatego podczas szkolenia poproś młodych ludzi, by przekazali więcej pieniędzy. Zadbaj o to, by pojawiały się kryzysy finansowe. Te kryzysy sprawią, że ci bardzo podekscytowani młodzi ludzie będą szukać każdego dostępnego źródła środków, aby przekazać więcej pieniędzy. Młodzi ludzie na szkoleniu są zawsze głównym źródłem dochodów.

Oczywiście, zbierajcie fundusze od tych świeckich, z którymi nawiązaliście kontakty.

Igrzyska olimpijskie potrwają dwa tygodnie, ale poprzedza je cały rok przygotowań. Emocje sięgają zenitu. Wizja staje się rzeczywistością. Przez cały rok napływają pieniądze... na projekt trwający zaledwie dwa tygodnie! W ciągu tych dwóch tygodni będziesz świadkiem, jak twoja organizacja wydaje miliony dolarów. W rezultacie twoja organizacja osiągnie niewielki zysk, który pomoże pokryć wydatki poniesione w centrali. Koszty administracyjne były astronomiczne.

Gdy ta wielka przygoda dobiegnie końca, rozpowszechnij wyniki wszędzie. (Zignoruj „wskaźnik utrzymania” nawróconych.)

Podczas gdy to wszystko się dzieje, rozejrzyj się za kolejnym wyzwaniem i następną Wielką Przygodą. Takie wielkie przedsięwzięcia są paliwem, które napędza twoją organizację. Bez nich twoja organizacja pozakościelna zgaśnie w zarodku.

Nigdy nie pytaj, jakie dowody masz na to, że pięć lat po zakończeniu Expo ty i tysiące młodych ludzi w ogóle byliście w tym mieście!

Tak, pozostało tobie pięć adresów nawróconych, którzy nadal podążają za Panem, oraz tuzin pracowników, którzy nadal są w zespole i byli obecni na tym wielkim wydarzeniu pięć lat temu.

To wszystko, co masz do pokazania jako wyniki działań które kosztowały was miliony dolarów? Czy da się to w jakikolwiek sposób uzasadnić?

Jedna z takich organizacji, podobna do twojej, przeprowadziła roczną obserwację 20 000 osób, które nawróciły się dzięki jej działaniom. Tylko 200 z nich nadal wyznawało wiarę w Jezusa Chrystusa!! Dzięki Bogu za te 200 osób, ale istnieją lepsze sposoby na wydanie milionów dolarów, aby zbawić – i zatrzymać – nawróconych.

Co więc robisz? Nadal ignorujesz rzeczywistość.

A teraz zmienmy perspektywę.

A co by było, gdyby Paweł przybył do tego samego miasta w tym samym czasie co ty? Założyłby eklezję liczącą... no, powiedzmy czterdziestu nawróconych. Powstałaby wspólnota wierzących. Dwa lata później ta wspólnota, którą stworzył Paweł, liczyłaby prawdopodobnie około czterdziestu osób, a może sześćdziesięciu. Za pięć lat liczyłaby być może 100 osób. Za dziesięć... może 200! (Ale może tylko siedemdziesiąt pięć.)

Niezależnie od liczby, kosztowałyby to mniej i nie byłby to kościół, do którego ludzie przychodziliby raz w tygodniu. Byłaby to pełna życia eklezja... elastyczna, dostosowująca się, mobilna, kochająca, troskliwa, piękna, energiczna, fascynująca, przyciągająca... odłamek królestwa Bożego! Być może nawet ekscytująca! A przede wszystkim byłaby trwała. I byłby to Boży zamysł – prawdziwa wspólnota wierzących.

Czy ta eklezja miałaby solidne biblijne podstawy swojego istnienia?

Jak solidne? Każda strona Nowego Testamentu!!

To nieco więcej, niż twoja organizacja pozakościelna jest w stanie przedstawić, by uzasadnić swoje istnienie.

Wniosek: Czy skupimy się na wspólnocie wierzących, tak jak uczynił to Paweł, czy też na ewangelizacji bez kościoła, której wskaźnik zatrzymania wiernych jest bliski zeru, tak jak robią to Amerykanie? *21

*21 Tego lata jedna organizacja pozakościelna wysłała 2 000 młodych ludzi na sześć tygodni – kosztem 3 000 000 dolarów – w celu przeprowadzenia intensywnej ewangelizacji. Co mógłby osiągnąć jeden założyciel kościoła, działający w stylu pierwszego wieku, dysponując jedną dziesiątą tej kwoty? Mógłby założyć kilka trwałych wspólnot kościelnych, które nawet pięćdziesiąt lat później mogłyby wykazać liczbę nawróconych.

Po co ten rozdział? Abyś ty – chrześcijanin pochodzący z twojego kraju – mógł dostrzec wewnętrzne mechanizmy działania organizacji pozakościelnych, a następnie zadać sobie pytanie... „Czy to jest to, do czego chcę się przyłączyć?! Czy to jest to, co chcę, aby stało się sposobem myślenia mojego narodu?”

Najprawdopodobniej zostaniesz poproszony o dołączenie do organizacji pozakościelnej lub o pomoc w realizacji jej programu. Musisz też wiedzieć, że to właśnie o tobie piszemy do domu jako Amerykanie, opowiadając o ekscytujących nowinach. Opowiadanie o tobie to jedyny sposób, w jaki amerykańska organizacja pozakościelna zbiera fundusze. I pamiętaj, że jest ona amerykańska do szpiku kości i nie interesuje jej organiczny wyraz Kościoła w twoim kraju. A jeśli organizacja pozakościelna w ogóle interesuje się Kościołem, będzie to amerykańska wersja Kościoła przeszczepiona na waszą ziemię. W tym Kościele będą ustawione w rzędach ławki. Wszyscy będziecie zwróceni twarzą do kaznodziei – prawdopodobnie amerykańskiego – i będziecie siedzieć w milczeniu, podczas gdy on będzie do was głosił przez resztę waszego życia.

Możesz mieć coś lepszego!

Co jest godne pochwały w organizacjach pozakościelnych? Są one ekscytujące! Sprawiają, że tradycyjny kościół wygląda jak lodowa statua. Organizacje pozakościelne oferują

różnorodność – ekscytującą różnorodność. Innymi słowy, oferują (za straszną cenę i tylko na krótki czas) odrobinę tego, czym powinien być kościół.

Ale nic z tego nawet nie przypomina kościoła organicznego, rdzennego. Czego tu brakuje? Praktycznie wszystkiego. Głębokiego zrozumienia Chrystusa. Naszego całkowitego braku zrozumienia eklezji.

A potem jest jeszcze...

Rozdział trzynasty

Amerykański misjonarz - turysta

My, Amerykanie, żyjemy w odizolowanym kraju. Nad nami lód, pod nami pustynia, a po obu stronach rozciąga się ogromny ocean. Wsiadamy do samolotu, lecimy do Europy Zachodniej i ze zdumieniem odkrywamy, że Europejczycy mają toalety w domach.

Nie znamy się też na geografii. Nie musimy się tym zajmować, bo dla większości z nas po prostu nie ma w pobliżu żadnych innych krajów. Wielu z nas nie wie, czym jest Kanada ani gdzie leży, podobnie jak Meksyk. Albo stan Maine!

Zapytaj kogokolwiek z nas, gdzie leży Urugwaj! Mieszkamy w ładnych domach z klimatyzacją, dwoma telewizorami, dużym ogrodem (a może nawet basenem) i jeździmy dwoma samochodami. Po co nam wiedzieć, gdzie leży Uganda?

Ale my, Amerykanie, jesteśmy religijni. I tak, nawet teraz wciąż możemy być najbardziej chrześcijańskim narodem na świecie, w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

Co roku organizujemy ogromne konferencje misyjne, w których uczestniczą dziesiątki tysięcy młodych ludzi. Na tych konferencjach siedzimy i słuchamy poruszających przemówień o tym, jak bardzo jesteście biedni i potrzebujący. Następnie mówca pyta, ilu amerykańskich młodych ludzi wyruszy jako chrześcijańscy pracownicy do waszego kraju, by was prowadzić.

Wypełniamy przejścia w sali, wychodząc do przodu, by zgłosić się na ochotników do pracy misjonarskiej. A Pan Bóg wie, że mówimy poważnie! Jesteśmy szczerzy, niech Bóg nas błogosławi. Jesteśmy Amerykanami. I wielu z nas naprawdę kocha Pana.

I ofiarowujemy nasze pieniądze. Ofiarowujemy więcej niż jakikolwiek inny naród (oczywiście, mamy więcej) w całej historii chrześcijaństwa. Nigdy nie lekceważ naszej miłości do Chrystusa, ani naszej szczerości, ani naszego oddania. Jednak każdy z nas, gdy postanowił zostać misjonarzem, postrzegał siebie jako waszego przywódcę. I udajemy się do waszego kraju, by wam przewodzić.

A teraz obserwujcie nas, gdy przybywamy na pole misyjne (pole misyjne – to znaczy wy). To widok, który zapada w pamięć.

Podzielę się z wami kilkoma spostrzeżeniami na nasz temat. Ale czytając te historie, miejcie na uwadze, że jest to bardzo ważna kwestia, o której należy wspomnieć.

Moje pierwsze doświadczenie „bycia na polu misyjnym” miało miejsce, gdy miałem dziewiętnaście lat. To był Izrael! Pierwsza amerykańska para, z którą się zaprzyjaźniłem, była „na polu” już od sześciu tygodni. Żona była kompletnie wykończona. Z radością zabiłaby za Coca-Colę. Pamiętam, jak błagała mnie: „Kiedy wrócisz do Ameryki, proszę, wyślij mi galon

syropu do coli”. Obserwowałem, jak błagała męża, by pojechał do Hajfy lub Joppy, żeby mogła wyjść na nabrzeże, gdzie przyływały statki, w nadziei, że może znajdzie statek – jakiegokolwiek statek – który miałby na pokładzie colę.

Nikt na świecie nie doświadcza szoku kulturowego tak jak my, Amerykanie.

Nie wiem, czy uważacie Hiszpanię za zacofany kraj, w którym misjonarze muszą zmagać się z trudnościami. (Ja tak nie uważam.) Cóż, na każde 100 amerykańskich misjonarzy wyjeżdżających do Hiszpanii dziewięćdziesięciu pięciu nie wraca na drugą kadencję.

Dlaczego? Szok kulturowy! Większość amerykańskich misjonarzy nie wraca na pole misyjne po pięciu latach. Dostosowanie się do waszego kraju praktycznie nas niszczy. Co ciekawe, po powrocie do domu doświadczamy również odwrotnego szoku kulturowego. Oznacza to, że po powrocie do Ameryki borykamy się z poważnymi problemami fizycznymi i psychicznymi.

Mój przyjaciel, misjonarz, opowiedział mi, że po powrocie do Ameryki lekarz przez dwa tygodnie podawał mu morfinę w celu uspokojenia. Był aż tak spięty. Niektóre rady misyjne podają, że wśród misjonarzy podczas pierwszej kadencji za granicą odsetek załamań nerwowych sięga nawet dwudziestu pięciu procent.

Proszę, pamiętajcie, że kiedy po raz pierwszy przyjeżdżamy do twojego kraju, jesteśmy nim naprawdę zachwyceni. Wpatrujemy się we wszystko, robimy zdjęcia, kręcimy filmy, zachwycając się tym nowym światem, do którego wkroczyliśmy. To prawdziwa przygoda! A wieczorem, kiedy wracamy do naszego mieszkania (gdy nie ma już w pobliżu żadnego z was, obcokrajowców), siedzimy w swoim gronie i z entuzjazmem rozmawiamy o tym, jak „uroczo” tu wygląda i jak „fajna” jest wasza kultura. Możecie usłyszeć, jak mówimy: „Uwielbiamy to miejsce i wszystkich tych fajnych ludzi. Chcemy tu pracować na zawsze, na zawsze i na zawsze”

Tak właśnie mówimy przez pierwsze dwa tygodnie!

Ale spójrz na nas sześć miesięcy później. Nienawidzimy waszego systemu telefonicznego, gardzimy waszymi nawykami jazdy samochodem, nie znosimy waszej diety i chętnie zamordowalibyśmy kogoś za amerykańskiego hamburgera. Popełnilibyśmy zdradę stanu za banana split. Ograbilibyśmy grób waszej babci, gdyby to oznaczało, że dostaniemy koktajl mleczny. Sprzedalibyśmy duszę, żeby obejrzeć dobry mecz futbolowy w sobotnie popołudnie.

Czy w miarę jak nas poznasz, dostrzeżesz nasze poczucie wyższości? My nie. Proszę, miej świadomość, że my, Amerykanie, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że czujemy się lepsi od was. Nie wiemy o tym.

Zauważ, że kiedy zachorujemy, nie idziemy do lekarza pochodzącego z waszego kraju. Nie idziemy też do waszego szpitala. Wracamy do domu! Do amerykańskiego lekarza! I do amerykańskiego szpitala! Dla nas twój lekarz wygląda jak szalony naukowiec biegający w brudnych ubraniach z nieumytymi rękami. Dosłownie „za nic w świecie” nie dalibyśmy się zaciągnąć do waszego szpitala!

Zwróć też uwagę, z kim się zadajemy, z kim spędzamy wakacje i kim są nasi najbliżsi przyjaciele. Co robimy, gdy nie angażujemy się w służbę chrześcijańską? Trzymamy się razem z innymi Amerykanami. Praktycznie nigdy – poza służbą chrześcijańską – nie jesteśmy

bliskimi przyjaciółmi z wami ani z żadnymi innymi miejscowymi chrześcijanami. (Nie zostaniecie zaproszeni na nasze wakacje; spędzamy je z Amerykanami.)

Krótko mówiąc, jesteśmy typowymi misjonarzami-turystami!

Po kilku miesiącach na polu misyjnym większość z nas chętnie przeniosłaby się na takie pola misyjne jak Szwajcaria, Hawaje czy Paryż. Albo jeszcze lepiej: „Niech ktoś mi zaproponuje pracę biurową w ojczyźnie!”

Jak na ironię, kiedy wracamy do domu, by już nigdy nie powrócić do was i waszego kraju, spędzamy dwa lata, odwiedzając amerykańskie kościoły i opowiadając amerykańskim chrześcijanom wszelkiego rodzaju bardzo poruszające, wzruszające do łez historie o was i waszym cudownym kraju. Kurde, namawiamy nawet naszych młodych ludzi, by zostali misjonarzami w waszym kraju. (Wiesz, w tym kraju, który właśnie opuściliśmy, bo przeżyliśmy załamanie nerwowe, mieszkając tam.)

O co chodzi w tym rozdziale? O to: nigdy nie przychodzi nam do głowy, żeby zostać w domu.

Nigdy nie przychodzi nam do głowy, że ty, jako miejscowy, byłbyś o wiele lepszym misjonarzem wśród swojego ludu niż my kiedykolwiek moglibyśmy być. W końcu nie musisz chodzić na zajęcia językowe, żeby nauczyć się własnego języka. Nie musisz dostosowywać się do obcej kultury. Żyjąc we własnym kraju, nigdy nie doświadczycie szoku kulturowego. A utrzymanie was „na polu misyjnym” kosztuje znacznie mniej niż utrzymanie Amerykanina na tym samym polu. Około dziesięć razy mniej.

Dosłownie nie rozumiemy – i nigdy nie myślimy w kategoriach – kościołów organicznych, spotkań dostosowanych do lokalnej kultury ani misji wśród rdzennej ludności. Wysyłamy Amerykanów! Nasze myślenie kończy się na tym.

Dlaczego?

Ponieważ...

Rozdział czternasty

Kolonizatorzy do samego końca

To Amerykanie kierują działaniami, które rozpoczynamy na waszej ziemi. Co więcej, nigdy nie pozwolimy wam przejąć tej roli.

To naprawdę mocne słowa. Czy to możliwe, że są one rzeczywiście trafne? Jeśli tak, to co w nas sprawia, że tak całkowicie kontrolujemy wszystko, co robimy w waszym kraju?

To choroba dotykająca całą ludzkość. My po prostu bardziej otwarcie mówimy o tym, jak sobie z nią radzimy. Nie potrafimy pogodzić się z naszą śmiertelnością. Zbyt trudno jest nam przyznać, że tylko niewielka część naszego życia pozostaje pod naszą bezpośrednią kontrolą. Dlatego chwytają się każdej możliwości sprawowania kontroli, by poczuć się bezpiecznie w oddzieleniu od Boga. **Dyktowanie wam, w jaki sposób macie czcić Pana, to tylko jeden ze sposobów, w jaki wmawiamy sobie, że panujemy nad naszym światem i naszym życiem.**

Nigdy nie przestaniemy sadzać was w kościele... gdzie krzesła stoją w rzędach... skierowane do przodu, z wzrokiem utkwionym w mównicę.

Wszystkie wskazówki będą płynąć „od góry do dołu”. To znaczy, to my kierujemy. Nic nie będzie płynąć od dołu... do góry!! Jesteśmy zdeterminowani, bez względu na wszystko, abyście uczestniczyli w nabożeństwie w stylu amerykańskim.

W końcu właśnie to jest dla was „najlepsze”. Wszystko, co jest chrześcijańskie – a więc pochodzące ze Stanów Zjednoczonych – jest dla was najlepsze. Zaufajcie nam. Skoro my, Amerykanie, jesteśmy od was lepsi, to logiczne jest, że nasze chrześcijaństwo przewyższa wszystko, co macie lub co moglibyście wymyślić.

Czy kiedykolwiek przekażemy wam dzieło Pana w waszym kraju? A może kościół – czy przekażemy go wam? Nie!

Jest jednak wyjątek.

Być może przekażemy wam kościół, a wy będziecie nim kierować... ale to nigdy nie nastąpi, dopóki nie będziemy absolutnie przekonani, że naprawdę was zamerykanizowaliśmy. **Dopóki nie będziemy w stanie odróżnić was od nas... dopóki nie będziecie propagować naszej doktryny wyznaniowej (lub naszej wizji i podręcznika organizacji pozakościelnej). Dopóty nigdy nie znajdziecie się na stanowisku prawdziwego przywództwa.**

Jeśli nie zostaniecie „zamerykanizowani”, nigdy nie awansujecie na stanowiska przywódcze. I – niezależnie od tego, czy zostaniecie „zamerykanizowani”, czy nie – nigdy nie znajdziecie się w najwyższej kadrze decyzyjnej. Sama władza nigdy nie będzie wasza. Nawet gdybyście żyli tysiąc lat, nigdy nie będziecie tymi, którzy sprawują kontrolę nad pieniędzmi. Ani wczoraj, ani dzisiaj, ani nigdy!! Kontrola nad pieniędzmi na zawsze pozostanie w rękach Amerykanów.

Umysł osób niebędących rdzennymi mieszkańcami

Kiedy Amerykanie patrzą na zagubiony świat, postrzegają go jako potrzebujący nas. Ten świat potrzebuje Amerykanów tak samo, jak potrzebuje chrześcijaństwa; dlatego myślimy niemal wyłącznie o szkoleniu Amerykanów, a nie lokalnych pracowników. No cóż, może przychodzi nam do głowy pomysł szkoły biblijnej w Bośni. Tak, szkoły biblijnej, która miałaby szkolić tubylców. Ale to my będziemy prowadzić zajęcia i kierować tą szkołą [To my wyposażymy was w materiały szkoleniowe]. Każdego roku wydajemy miliardy dolarów na szkolenie amerykańskich chrześcijan... aby przybyli do waszej ojczyzny. Na szkolenie tubylców wydajemy grosze.

Nieważne, że nigdy nie doświadczyliście szoku kulturowego, mieszkając we własnym kraju. Nieważne, że potraficie mówić w swoim języku jak rodowici mieszkańcy (prawie bez akcentu)! Nieważne, że tylko wy sami kiedykolwiek naprawdę zrozumiecie swoją kulturę i swój lud. Nieważne, że potrafisz wykonywać tę samą chrześcijańską pracę co my, i to lepiej, i to za dziewięćdziesiąt procent mniejszych nakładów finansowych. Nieważne, że nie musisz opuszczać swojego kraju na rok co trzy lata, aby uniknąć załamania nerwowego.

Szkolimy Amerykanów. Wysyłamy Amerykanów.

Utrzymanie amerykańskiej pary „na polu misyjnym” kosztuje 60 000 dolarów *22 rocznie. Nieważne, że tyle samo można osiągnąć za 2 000 dolarów. Albo za 1 000 dolarów. Nie potrafimy nawet myśleć w takich kategoriach. Takie pomysły nigdy nie przychodzą nam do głowy. Tylko Amerykanie mogą wykonać tę pracę! Świat zostanie ewangelizowany przez Amerykanów. Tylko Amerykanów (może jeszcze kilku Brytyjczyków). [A swoją drogą ciekawi mnie jaki jest roczny budżet polskich „niezależnych” organizacji para-kościelnych takich jak np. NOF]

Dlaczego nie pozwolimy wam tego zrobić? Bo nie jesteście Amerykanami!

My, Amerykanie, jesteśmy serdecznymi, przyjaznymi ludźmi. Oddamy wam ostatnią koszulę. W imię Chrystusa chętnie oddamy za was życie. Wrócimy do domu i zbierzemy pieniądze, by wam pomóc. Ale jesteśmy płytki, duchowo niedojrzali, ślepi... ślepi na waszą kulturę, ślepi na wasze zwyczaje, ślepi na to, czym jest eklezja, ślepi na działanie krzyża w naszym życiu oraz ślepi na objawienie Jezusa Chrystusa i na to, jak On się objawia.

Jesteśmy na waszej ziemi, aby dać wam Chrystusa, tak! **Ale wraz z Nim przekazujemy wam nasze specyficzne doktryny. Gdybyśmy tego nie robili, nikt w Ameryce nie dałby nam pieniędzy potrzebnych do bycia misjonarzami.** To właśnie nasze doktryny pozwalają nam dotrzeć do waszego kraju. Nasze specyficzne doktryny są naszym jedynym źródłem finansowania. **Damy wam Chrystusa, ale zawsze, wraz z ewangelią, dodamy nasze wyznaniowe nauki!**

Jesteśmy od was lepsi i to my będziemy kierować tym biznesem. Wczoraj, dziś i na zawsze.

* 22 Jeśli przeczytasz tę książkę pięćdziesiąt lat po jej wydaniu, możesz się zastanawiać, ile warte było 60 000 dolarów w czasach, kiedy ją pisałem. (Inflacja sprawia, że dane statystyczne dotyczące pieniędzy tracą wartość w ciągu kilku lat.) Są dwa sposoby, by obliczyć, ile 60 000 dolarów z naszych czasów będzie warte w twoich czasach. Po pierwsze: ustal, jaka jest średnia roczna pensja w twoich czasach. Podwajaj tę kwotę! Po drugie: ponieważ cena złota nigdy się nie zmienia (waluta się zmienia, złoto nie), oblicz, ile w twojej walucie kosztuje zakup około 200 uncji złota. Tyle właśnie kosztuje utrzymanie przeciętnego amerykańskiego misjonarza na polu misyjnym przez jeden rok! (W chwili, gdy to piszę, złoto kosztuje około 400 dolarów za uncję.)

Co najgorsze, my, amerykańscy misjonarze, stosując amerykańskie podejście, nigdy nie zdołamy stworzyć na waszej ziemi autentycznego, organicznego lokalnego kościoła. Nie jesteśmy do tego zdolni, ponieważ nigdy o tym nie słyszeliśmy!! I z pewnością nigdy tego nie widzieliśmy. Dlatego jedyne, co nam pozostaje, to was zamerykanizować.

W ten sposób pozostajemy Amerykanami. To wy się musicie dostosować, zmienić. My nie podejmujemy wysiłku, by się zmienić. Pozostajemy Amerykanami w stu procentach.

Poza tym, czyż każdy nie chce być Amerykaninem?

Jesteśmy jak legendarny Anglik zagubiony w dżunglach Ameryki Południowej, którego uratowało plemię dotychczas nieznanych nikomu tubylców. Nie mieli oni pojęcia, jak mu wyjaśnić, gdzie się znajduje ani jak wrócić do domu. Zdał sobie sprawę, że utknął tam na dobre. Zamiast więc nauczyć się ich języka, nauczył całe plemię angielskiego! Właśnie tacy jesteśmy. I nie zamierzamy się zmieniać.

Możecie wykonywać dzieło Pana w swoim kraju lepiej niż my Amerykanie. Idźcie i zróbcie to! A przy okazji, czy moglibyście spalić te ławki, na których kazaliśmy wam siedzieć? I skończcie z tym budynkiem, który – w naszej ślepcie – nazywamy „kościołem”. Potem zacznijcie wszystko od nowa!

Ale tym razem zróbcie to tak, jak Paweł. *23 Miejscowi chrześcijanie muszą sami odkryć formę życia kościelnego, która jest naturalna dla ich ziemi. My, Amerykanie i Brytyjczycy, nie jesteśmy naturalną częścią waszej ojczystej ziemi. Dlaczego chcecie nas naśladować?

Zasadniczo oto, kim jesteśmy my, Amerykanie: jesteśmy turystami z kompleksem wyższości i misją od Boga (powierzoną wszystkim amerykańskim chrześcijanom), by „iść na całą ziemię i zbawić zagubionych” [w tym pokoleniu], a przy okazji zamerykanizować ich. Powtórzę: ta planeta zostanie ewangelizowana przez Amerykanów i otrzyma amerykańskie kościoły! Zawsze damy wam budynek kościoła, pastora i ławki. Co gorsza, my, Amerykanie, nigdy nie wrócimy do domu. Jeśli nie wrócimy do domu, drodzy tubylcy, wyjdźcie z naszych spotkań i naszych kościelnych budynków... i wróćcie do domu! Zacznijcie spotykać się we własnych salonach.

*23 Więcej napisałem o tym w książce; „How to Meet”

Rozdział piętnasty

Dwa pilnie strzeżone sekrety

Zdradzę wam dwie tajemnice.

Sekret numer jeden

Większość liderów organizacji pozakościelnych nie znosi chodzić do kościoła!

Powtórzę: większość mężczyzn i kobiet „z personelu” jest zaangażowana w ewangelizację świata, ale uczestnictwo w niedzielnym porannym nabożeństwie tutaj, w Ameryce, jest dla nich uciążliwe, jeśli nie wręcz niemożliwe. Muszą chodzić do kościoła, ale im są starsi i bardziej dojrzały, tym bardziej nie lubią chodzić do kościoła.

Ci ludzie żyją w paradoksie: przyciągają do Chrystusa miliony ludzi, stosując nowatorskie, ekscytujące metody, a jednocześnie ignorują fakt, że sami nie lubią kościoła. Są równie świadomi, że ich nowo nawróceni z biegiem czasu uznają niedzielne nabożeństwo za równie nudne i martwe, jak oni sami je postrzegają.

Twoi znajomi z organizacji pozakościelnych i twoi przyjaciele-misjonarze uważają kościół za równie nudny jak ty, jeśli to oni muszą tam siedzieć!! Lubią kościół tylko wtedy, gdy to oni pełnią posługę. Ich potrzeba działania zaspokaja się poprzez bycie twoim przywódcą. Dlatego musisz pozostać wiecznie niedojrzały, nie będąc w stanie nigdy dzielić się, a tym bardziej pełnić posługę. W niedzielę siedzisz!

Już dawno temu Paweł wiedział coś, co po prostu nigdy nie przyszło do głowy tym parakościelnym służbom. Ekklesia z pierwszego wieku była sama w sobie najbardziej magnetycznym i potężnym narzędziem ewangelizacji, jakie kiedykolwiek znano. [Bez mediów, multimediów, budynków, ławek kościelnych, kazalnicy, ambon, chórów, scen, perkusji, dymu scenicznego, przyciemnianych okien, nowoczesnych środków transportu,

kościół jako eklezja był wstanie, z prędkością światła rozprzestrzenić się po całym basenie Morza Śródziemnego.]

Kiedy gromadzi się ona pod bezpośrednim przewodnictwem Pana Jezusa Chrystusa, bez widocznych ludzkich przywódców obecnych na zgromadzeniu, jest najpiękniejszą i najbardziej urzekającą dziewczyną na świecie. Ona sama jest ewangelizacją.

Paweł z Tarsu nie założył Kościoła po to, by ewangelizować zagubionych. Paweł nie założył Kościoła po to, by pozyskiwać dusze. Paweł głosił ewangelię, ewangelizował i pozyskiwał dusze po to, by założyć Kościół!

Tylko tak powinno być!

Jednak Amerykanie nie myślą w ten sposób. My ewangelizujemy!

Organizacje pozakościelne nie budują życia kościelnego, a większość nawróconych nie pozostaje w kościele. Większość nawróconych, którzy pozostają w wierze chrześcijańskiej, to osoby, które dołączają do kadry tych organizacji.

Jeśli organizacje pozakościelne zatrzymują swoich nawróconych, jeśli następuje prawdziwe rozszerzanie się królestwa Bożego, to tylko dlatego, że ich nawróceni powiększają grono pracowników tych organizacji. Nie zakładają one kościołów. Prowadzą ewangelizację. Na tym wszystko się kończy. Paweł budował kościoły z nawróconych; nie był tam po to, by zbawić ludzi od piekła i na tym poprzestać. Paweł był tam przede wszystkim po to, by doprowadzić do narodzin pięknej dziewczyny o imieniu eklezja.

Między tymi dwiema koncepcjami istnieje ogromna różnica! Jedną z nich uosabiają dzisiejsi ewangeliccy, misjonarze i ruchy pozakościelne. Druga to droga Pawła. Ostatecznie rzecz biorąc, czy jesteśmy na tej ziemi po to, by po prostu przemierzać planetę, ratując ludzi przed piekłem, czy też po to, by być świadkami narodzin organicznego wyrażenia Jezusa Chrystusa wśród wszystkich plemion i języków? Te dwie koncepcje są diametralnie przeciwne. Jedna z nich jest nowoczesna, druga – starożytna. Jedna nie sprawdza się zbyt dobrze. Druga, gdy istnieje, jest nie tylko piękna, ale stanowi spełnienie Bożego zamysłu stworzenia tego wszechświata!

Organizacja pozakościelna to wymyślona przez człowieka koncepcja, która ma zaledwie około 100 lat. Lokalne zgromadzenie ludu Bożego istniało w sercu Boga jeszcze przed stworzeniem świata. I z pewnością przed upadkiem. Zanim ludzie potrzebowali zbawienia.

Sekret numer dwa

Większość chrześcijan pochodzących z Ameryki przybywa do waszego kraju, ponieważ widzą tak niewielką nadzieję dla amerykańskiego kościoła. Chcą przyjechać do waszego kraju i zbudować lepszy kościół niż ten w Ameryce. Ironia polega na tym, że wciąż przekazujemy wam jedynie nasze amerykańskie zwyczaje. (Można dać innym tylko to, co samemu się posiada. Ponieważ nie mamy nic lepszego, nie możemy wam dać niczego lepszego.)

Postrzegamy kościół w Ameryce jako beznadziejnie martwy; mówimy więc: „Pojadę na dziewiczą ziemię i poświęcę tam swoje życie, aby stworzyć lepsze, wyższe chrześcijaństwo

niż to, które mamy w Ameryce!”. Następnie przybywamy do waszego kraju i zakładamy tam nasz amerykański kościół.

Misjonarz, który do was przybywa, ostatecznie daje wam to samo, co mamy w Ameryce. Oferuje wam nędzne niedzielne nabożeństwo, które zmusza was do bycia milczącym widzem. Niemym. Nieangażującym się, niefunkcjonalnym, nieodpowiedzialnym zombie, które może jedynie śpiewać i unosić ręce nad głowę!

Istnieje wyższy poziom. Istnieje lepsza droga. Istnieje trzecia tajemnica.

Przeoczyliśmy to, co oczywiste. Sekretem eklezji z pierwszego wieku była sama eklezja. Ich sekretem była ta bardzo piękna dziewczyna.

Co przyciągało pogan?

Pogan z pierwszego wieku przyciągała do Chrystusa tylko jedna rzecz. Byli pełni podziwu dla samej eklezji i jej miłości do Niego.

Świat nigdy nie widział czegoś podobnego. Obserwując wspólnotę wierzących, świat był niezwykle zaintrygowany. Wielu przychodziło na jej zgromadzenia i było oszołomionych tymi spotkaniami. *A spotkania te wpisują się w kulturowy sposób wyrażania się tych, którzy przychodzili je oglądać.*

Niewierzący czuli się rozgrzani podczas tych zgromadzeń. Nigdy wcześniej nie widzieli niczego podobnego. Byli olśnieni. Czuli się jak w domu. Było im swobodnie. Chociaż jako poganie uczestniczyli w chrześcijańskim zgromadzeniu, było w tych spotkaniach coś, co pozwalało im zrozumieć, że wywodzi się to z gleby, zwyczajów i matrycy ich własnej kultury.

Nie ma to miejsca, gdy ktoś idzie w niedzielę na nabożeństwo. Nie tutaj. Nie w waszym kraju. Nigdzie. Te spotkania są dla wszystkich czymś obcym. To coś jest obce bez względu na to, gdzie się to ogląda, w dowolnym miejscu na tej planecie! W dzisiejszych czasach osoby niewierzące nudzą się na spotkaniu; a jeśli nie nudzą się już podczas pierwszego spotkania, to wkrótce zaczynają się nudzić. Niezaangażowana publiczność w końcu zacznie się nudzić, bez względu na to, co dzieje się na scenie.

Tego dnia wszyscy byli pod ogromnym wrażeniem podczas spotkania! A niektórzy zostali, by się modlić. To właśnie – i tylko to – jest wielką tajemnicą Kościoła z pierwszego wieku. Najwspanialszą metodą ewangelizacji, jaka kiedykolwiek istniała i jaka kiedykolwiek będzie istnieć, było piękno tych spotkań wierzących! To była naprawdę niezwykła kobieta!

My natomiast próbujemy wcisnąć ludziom nabożeństwo pogrzebowe! Cóż, nabożeństwa pogrzebowe niełatwo sprzedać żyjącym. (A nawet zmarli nie przepadają za nimi!)

Szkody, jakie wyrządzają misjonarze i pracownicy kościoła, wprowadzając amerykański model kościoła, są nie do oszacowania, a mimo to robimy to na skalę światową. Wpływ wpajania amerykańskiej wersji chrześcijaństwa innym kulturom (przy absolutnym, całkowitym i skrajnym lekceważeniu stylu życia tych ludów, ich środowiska i kultury) to szkoda, której naprawienie zajmie wieki. To tragedia o niezmierzonych rozmiarach!

Od 100 lat rozlega się wołanie, by Amerykanie zaprzestali tej imperializacji amerykańskiego chrześcijaństwa. Jednak jedynymi, którzy mogą nas powstrzymać, są mieszkańcy innych krajów.

Trzy sekrety: (1) Amerykańscy chrześcijanie nie znoszą chodzić do kościoła, chyba że stoją za kazalnica. (2) Przybyliśmy do waszego kraju, ponieważ zrezygnowaliśmy z amerykańskiego kościoła; przybyliśmy na waszą ziemię, by działać lepiej, ale tylko powtarzamy nasze dawne błędy. (3) Kościół z pierwszego wieku posiadał sekret, którego nigdy się nie nauczyliśmy: on sam jest największym narzędziem ewangelizacji, jakie ta ziemia kiedykolwiek pozna!

Rozdział szesnasty

Najpiękniejsza rzecz w organizacjach pozakościelnych

Pozwólcie, że opowiem wam, organizacjom pozakościelnym, o czymś wspaniałym, co faktycznie posiadacie. I proszę, drodzy nie-Amerykanie, słuchajcie uważnie, bo jest tu coś ważnego.

Wy, ruch pozakościelny, macie coś wspaniałego, ale nie wiecie, że to macie! W rzeczywistości może to być najwspanialsza i najpotężniejsza rzecz, jaką macie na swoją korzyść! Może to być jeden z głównych motorów, które nadają waszej organizacji dynamikę i magnetyzm.

Chcielibyście zgadnąć, czym może być ta wszechmocna siła? Muszę was jednak ostrzec... nie da się jej wywołać na żądanie, nie da się jej kontrolować, nie da się jej wytworzyć ani zamknąć w butelce. Przychodzi i odchodzi jak wiatr, całkowicie poza waszym wpływem.

Doskonale zdajesz sobie sprawę, że kościoły są nudne, a twoje organizacje pozakościelne są ekscytujące. Tak ekscytujące, że masz poważny problem z „wypaleniem emocjonalnym”. Ale masz też w swoim gronie prawdziwe złoto. Samą cudowność od Boga. Oto ona.

Od czasu do czasu młodzi ludzie z twoich organizacji przypadkowo stykają się z życiem kościelnym. Te krótkie zetknięcia są najbardziej elektryzującymi, niezapomnianymi doświadczeniami w ich życiu. To twoja organizacja zbiera laury za te cudowne chwile. Przypisujecie to „wzmocnieniu”, swoim szkołom szkoleniowym, ewangelizacji lub temu, że „wszyscy żyją Słowem!”. Nie chodzi jednak o żadną z tych rzeczy. Zawsze dzieje się to nieformalnie, pojawia się i znika samo z siebie. To naprawdę jest dzieło Boże.

Czym jest to zjawisko? To życie kościelne toczące się poza jego naturalnym środowiskiem. Odbyna się w akademiku lub nad morzem, ale praktycznie zawsze poza waszą strukturą i waszym podręcznikiem.

Jeśli spróbujecie to uchwycić lub zamknąć w butelce... być może wam się to uda. Ale jeśli to zrobicie, jutro to zniszczycie. Wasz zorganizowany system, wasza wizja, wasza gorączkowa pogoń za ewangelizacją zdławia życie kościelne na śmierć, nawet gdy dopiero zaczyna kiełkować w waszym gronie!! Zabijecie je zasadami, programami opartymi na hierarchii dowodzenia i praktycznie wszystkim innym, co robicie.

Te dzieciaki, za pół wieku, o ile w ogóle będą pamiętać, że były „sześciomiesięcznymi misjonarzami”, mogą nie przypomnieć sobie nawet nazwy waszej organizacji. Będą jednak pamiętać tę złotą chwilę, kiedy zetknęły się z życiem kościelnym.

Rozdział siedemnasty

Organizacje zakładające kościoły??

To dla mnie coś nowego. Całkiem niedawno usłyszałem, że niektórzy Amerykanie założyli organizacje pozakościelne o charakterze non-profit, zwolnione z podatku, których deklarowanym celem jest zakładanie kościołów!

Sam ten pomysł przyprawia o zawrót głowy.

Czy lodowiec może zrodzić ogień? Czy skała może urodzić dziecko? Czy posąg może stać się piękną kobietą? Organizacja, która zakłada kościół, to sprzeczność sama w sobie. Jest to mniej prawdopodobne niż to, że Śmierć spłodzi żywe dziecko.

Gdyby organizacja mogła stworzyć kościół, musiałoby to być aktem samobójstwa jednej z nich przed narodzinami drugiej!

Tak, organizacja może stworzyć organizację. I właśnie to robią organizacje, gdy zabierają się za „zakładanie kościołów”. Organizacja po prostu tworzy inną organizację. Można przypiąć do niej słowo „kościół”, ale to nie czyni jej kościołem. Jest to organizacja pozakościelna organizująca niedzielne nabożeństwo! To nie tylko jest możliwe, ale wręcz łatwe!

Aby istniało życie, musi istnieć organizm. Organizacja nie może zrodzić organizmu – tak samo jak maszyna nie może rodzić dzieci.

Te organizacje zajmujące się „zakładaniem kościołów” tworzą kościół z rzędami ławek, kaznodzieją stojącym z przodu, nieodłącznym kazaniem i zawsze milczącymi wiernymi. Być może taka jest amerykańska definicja kościoła, ale to nie czyni go autochtoniczną wspólnotą wierzących.

Kiedy przyglądasz się pozakościelnym organizacjom zajmującym się zakładaniem kościołów, widzisz jedynie kolejną amerykanizację [brytyzację] zagranicznych wierzących.

Nie mogę się doczekać, aż tysiąc byłych muzułmanów, którzy przeszli na chrześcijaństwo, zostanie zapoznanych z wynalazkiem Jana Kalwina, który chrześcijanie nazywają niedzielным nabożeństwem. Będą mówić: „Myśleliśmy, że modlitwa w kierunku Mekki pięć razy dziennie była zła, ale spójrzcie tylko na to! Oddajcie mi mój muzułmański rytuał i mój dywanik modlitewny!”. Drodzy bracia, nabożeństwo Kalwina nigdy nie przyjmie się w islamie!

Dzięki Bogu, że ludzie doszli do wniosku, iż potrzebujemy założycieli kościołów. Ale, panowie, proszę, nie zakładajcie już więcej kościołów tego typu. I dlaczego tylko na polu misyjnym? Tutaj, w Ameryce, też nie mamy kościoła organicznego! Niech Bóg będzie miłosierny dla was, odważni ludzie, i niech pewnego dnia ujrzyjcie tę piękną dziewczynę, której imię brzmi Ecclesia.

Rozdział osiemnasty

Do kogo skierowana jest ta książka

Gdyby ta książka była skierowana do misjonarzy i pracowników organizacji pozakościelnych, prawdopodobnie sugerowałaby wam: „Wracajcie do domu! Wracajcie do domu i zaczynajcie

wszystko od nowa, zaczynając od praktykowania i doświadczania organicznego, amerykańskiego sposobu wyrażania życia kościelnego”. *24

*24 Czym właściwie jest życie kościelne? Czy można zdefiniować miłość, życie, szczęśliwy zbieg okoliczności, kwintesencję czy summum bonum(najwyższe dobro)? Życie kościelne to coś, czego się doświadcza – a nawet w czym się zatapia. Zdefiniowanie go jest niemożliwe. Najgorszą rzeczą, jaką mógłbym zrobić, byłoby zdefiniowanie życia kościelnego, ustanawiając w ten sposób granice i pojęcia. To ona definiuje teologie człowieka.)

Jednak doświadczenie wspólnoty wierzących... odkrycie organicznej i autochtonicznej formy kościoła jest trudne i bardzo wystawiające na widok publiczny. Zajęłoby to wiele lat z życia mężczyzn i kobiet, którzy kierują takimi organizacjami. Dla większości z nas, Amerykanów, takie rzeczy wydają się niepotrzebnie uciążliwe. Po prostu nie potrafimy myśleć o porzuceniu posługi i spędzeniu czterech czy pięciu lat... w salonie... aż nasze obecne nastawienie całkowicie z nas zniknie. Więc większość Amerykanów, którzy zetkną się z tą książką, może zrobić to, co my, Amerykanie, robimy najlepiej... wprowadzać innowacje!

Panowie, innowacje to za mało.

Prawdopodobnie zamiast tak dziwnej sugestii, jak „Wróć do domu i naucz się życia kościelnego”, wybierzemy inny kierunek, inną drogę (szybszą drogę). Jednak w głębi naszej podświadomości wiemy, że nie można dać komuś tego, czego się nie ma!

Dlatego sądzę, że dla większości mężczyzn czytających tę książkę, którzy przebywają na polu misyjnym, ta książka będzie okazją do zatrzymania się i refleksji. A potem?

Być może niektórzy zatrzymają się i wprowadzą innowacje.

I trochę się zmienić.

Ale przypuszczam, że większość czytelników tej książki nie zrozumie, o co tu w ogóle chodzi: zmiana musi być ogromna — wszechogarniająca i pochłaniająca wszystko. Pole misyjne może nie być najlepszym miejscem na tak radykalną zmianę. W rzeczywistości nie ma miejsca, które nadawałoby się na tak radykalną zmianę. Jeśli spróbujesz wprowadzić tak radykalną zmianę, prawie na pewno zostaniesz wyrzucony ze swojej organizacji! Około 1700 lat historii Kościoła potwierdza tę obserwację.

Jak drastyczna musi być ta zmiana? Przynajmniej tak radykalna, jak zmiany, które miały miejsce podczas Reformacji, kiedy to ludzie przeszli przez ciężką próbę przejścia od pobożnego katolicyzmu do protestantyzmu.

Przynajmniej tak radykalna.

A może nawet bardziej radykalna. Na przykład przejście od katolicyzmu do anabaptyzmu!!

Jeśli wy, misjonarze na ziemi, oraz wy, pracownicy organizacji pozakościelnych, pragniecie zrozumieć, jak naprawdę wyglądała sytuacja w pierwszym wieku, proponuję przeczytać tę opowieść... przedstawioną w książce „Revolution, the Story of the First Century Church”.

*25

Zachęcam was również do znalezienia i przeczytania (obecnie wyczerpanych) książek Rolanda Allena... zwłaszcza „Metody misyjne”, „Św. Paweł czy my” oraz „Spontaniczna ekspansja Kościoła”.

*25 Uwaga amerykańskiego wydawcy. Inne książki tego autora poświęcone misjom, zakładaniu kościołów, ewangelizacji i amerykańskiej to: - The Way The Church Ought To Be; - How To Meet, a następnie: - Revolution, the Story of the First Century Church oraz - The Man Most Needed, przedstawiające powrót do koncepcji zakładania kościołów z pierwszego wieku. „Amerykanizacja chrześcijaństwa” (niniejszy tom) to książka poświęcona misjom, zakładaniu kościołów, ewangelizacji i życiu kościelnemu. „Rewolucja” jest pierwszą pozycją z tej serii, którą warto przeczytać.

Sugerowałbym, abyście pozwolili tym książkom wpłynąć na wasze życie i przyszłość – być może jest to nawet absolutnie konieczne.

Niech Bóg przemówi do was w pełni.

Osobiście mam nadzieję, że wrócisz do Ameryki i zadasz sobie trudu by odkryć organiczne życie kościelne. Odkryj amerykańską wersję tego, czym jest życie kościelne. Jeśli wrócisz za ocean, mam nadzieję, że będziesz płynął pod prąd panujących tu trendów. Mam też nadzieję, że pójdziesz za przykładem Pawła i pozwolisz ludowi Pańskiemu samodzielnie odkrywać własny sposób wyrażania życia kościelnego... taki, który odzwierciedla ich własną tożsamość.

Jeśli zrobisz te dwie proste rzeczy, istnieje duże prawdopodobieństwo, że stracisz niemal wszystkich chrześcijańskich przyjaciół, jakich kiedykolwiek miałeś. **Naprawdę staniesz się współczesną wersją anabaptysty... kimś, kogo nikt nie chce.**

Niestety, muszę przyznać, że napisałem tę książkę przede wszystkim dla osób spoza świata zachodniego. To znaczy dla chrześcijan, którzy nie są pochodzenia anglosaskiego i nie pochodzą z Europy Zachodniej. Napisałem tę książkę również dla chrześcijan w krajach, do których jeszcze nie docierają zachodnie misje. I dla miejscowych, rdzennych pracowników chrześcijańskich. I dla wszystkich chrześcijan w Europie Wschodniej! (W tej chwili to wy jesteście centrum amerykańskiej.) [1994] Chiny, prawdopodobnie będziecie następnymi. (Zakończyliśmy już amerykańską Amerykę Łacińską, Indii oraz większość Azji i Afryki.) Wy, ludzie z tych krajów, musicie rozpocząć rewolucję.

Do was wszystkich, a zwłaszcza do chrześcijan w Europie Wschodniej, kusi mnie, by powiedzieć: „Zerwijcie wszelkie kontakty z zachodnimi misjonarzami i wszystkimi organizacjami pozakościelnymi... przynajmniej dopóki nie zaprzestaną tego bezładnego marszu w kierunku amerykańskiej wszystkiego i wszystkich!”

Oczywiście tego nie powiem. Chciałbym to tylko powiedzieć. Istnieje jednak wystarczająco dużo wyjątków – choć są one rzadkie – by nie można było wygłosić takiego stwierdzenia.

Powiem tylko tyle: nie potrzebujecie naszych pieniędzy. Udowodnili to Bakht Singh, Prem Pradham, Watchman Nee i inni. Nie potrzebujecie naszych metod. Bóg wie, że nie potrzebujecie żadnego z naszych sposobów postępowania, naszej mentalności, kultury, obyczajów społecznych, zwyczajów ani sposobu myślenia. Żadnego z nich. Nie potrzebujecie naszych praktyk. A misje „międzykulturowe”? Ewangelizacja międzykulturowa? Piękne hasła, ale oznaczają one jedynie: „pozwólcie nam was zamerykanizować”.

Mówię to z całą stanowczością: nie dołączajcie do żadnej z naszych misji ani organizacji pozakościelnych. Zrujnujemy was. Zwesternizujemy was. Zepsujemy was. Kupimy wasze dusze i okradniemy was z uczciwości. Pójdę jeszcze dalej. Musicie zbadać swoje serca, motywy, swoje oddanie Chrystusowi... jeśli kiedykolwiek się do nich przyłączycie!

Zobacz, co się z tobą dzieje, gdy próbujesz paplać jak papuga, powtarzając slogany reklamowe, propagandę i „wizję” naszych zachodnich metod i organizacji. Zadaj sobie pytanie: „Jak to wpływa na moje serce?”. A kiedy bierzesz nasze amerykańskie pieniądze... twoje serce wie, że rezygnujesz z czegoś świętego w swojej istocie tylko po to, by zdobyć pieniądze... pieniądze, które pochodzą z pracy dla nas. Dla nas!

To, kim jesteśmy jako Amerykanie, to, czym jest nasza mentalność kolonialna, oraz to, jaką metodę stosujemy we wszystkich naszych brytyjskich i amerykańskich organizacjach... nie warto tego naśladować ani podążać za tym. Jest to przestarzałe. Jałowe. Nie przynosi to żadnej rzeczywistej korzyści ani tobie, ani twojemu ludowi.

Możesz postąpić lepiej. Bakht Singh o tym wiedział. Prem Pradham o tym wie. Ty też możesz to odkryć! Zdejmij nasz garnitur. Wyrzuć ten krawat. Załóż zwykłe, codzienne ubrania swoich ludzi.

Powróć do tego, kim byłeś kulturowo, zanim zetknąłeś się z czymkolwiek zachodnim!

Wróć do swojej kultury, weź kąpiel i zmyj z siebie naszą religijność, nasz profesjonalizm i naszą wyuczoną pobożność! Stań się znów sobą. Wróć do swojej własnej normalności. Odkryj to, co Pan chce tobie dać – coś, co należy wyłącznie do was.

Wydaje się, że wszyscy ludzie odczuwają potrzebę szerzenia swojego sposobu rozumienia „kościół” wśród innych narodów i ludzi. Jednak Paweł sprawił, że każdy lokalny kościół miał wspaniały przywilej wyruszenia w własną podróż, by odkryć swój własny sposób wyrażania życia kościelnego.

Podążaj za Pawłem!

Sam fakt, że czujemy się lepsi od ciebie, powinien wzbudzić w tobie niepokój. Nie chcemy czuć się lepsi. Nie chcemy tego. Nie zdajemy sobie sprawy, że tak właśnie czujemy. Po prostu tacy jesteśmy.

Proszę, bracie, może zachowujemy się, jakbyśmy byli lepsi od ciebie, ale tak nie jest. Stać cię na więcej. Porozmawiaj o tym ze swoimi ludźmi. Odważ się wyruszyć w podróż, by odkryć codzienne życie eklezji... na swój sposób. W stylu, który jest naturalny dla twoich ludzi.

Jeśli opuścisz nasze organizacje? Jeśli zakwestionujesz nasze podejście? Prawdopodobnie zareagujemy, mówiąc ci niemal wszystko i obiecując wszystko, byle tylko zatrzymać cię w organizacji. Jeśli odejdziesz... przygotuj się na to, że praktycznie każdy zachodni chrześcijanin, którego znasz, zwróci się przeciwko tobie! Nie słuchajcie naszych słów, gdy mówimy wam, żebyście zostali. Obserwujcie nasze działania. Na przykład:

Kto przemawia z przodu?

Kto zarządza pieniędzmi?

Kto jest właścicielem nieruchomości?

Kto wam płaci?

Ale przede wszystkim zapytajcie, dlaczego to właśnie wy siedzicie w równych rzędach, wszyscy zwrócenii twarzą do przodu, a mówca stoi z przodu, a wy widzicie tylko tył jego szyi! I dlaczego co tydzień słuchacie nudnego kazania!?

Na koniec rozejrzyj się. Spójrz na chrześcijan pochodzących z twojego kraju. Spójrz na swoich przyjaciół, którzy dołączyli do misji amerykańskich lub brytyjskich. Albo do organizacji pozakościelnych. Jak się zmienili? W ubiorze? W manierach? W sposobie mówienia? W słownictwie? W subtelny sposób, niemal niezauważalny. A przede wszystkim – w sposobie myślenia!! Czy dostrzegasz cenną duszę, która sprzedaje się zachodniej kulturze? Co gorsza. Czy któryś z twoich przyjaciół sprzedał się tylko dla zwykłych pieniędzy?

Czy papugowanie naszej „wizji” jest warte godności duszy wierzącego!! Twojej duszy! Dołącz do nas, a na zawsze coś stracisz.

Dołącz do nas, postępuj tak jak my, a w końcu ucierpi cały twój naród. Wpływamy na całą przyszłość duszy twojego narodu. W końcu wprowadzamy obcą kulturę do twojego społeczeństwa.

Czy amerykański misjonarz, który jest najbliżej ciebie, poszukuje naszej kultury? Czy kiedykolwiek wykazał głębokie, głębokie zainteresowanie zrozumieniem twoich zwyczajów? Jak bardzo interesuje go choćby jedna dziedzina (np. twoja rodzima muzyka)? Czy rozumie takie słowa jak „rdzenny” i „organiczny”? Ale przede wszystkim – jak dużą kontrolę sprawuje nad twoim życiem i/lub wśród twoich współpracowników?

I JAK DŁUGO UZYSKUJE TĘ KONTROLĘ? *26

Jeśli amerykański misjonarz/działacz para-kościelny nie może przybyć do waszego kraju i (1) ewangelizować, (2) położyć fundamenty pod zgromadzenie lokalnych wierzących, a następnie (3) wyjechać w ciągu nie więcej niż jednego lub dwóch lat, to nie posiada on przesłania, nie posiada know-how [praktycznej wiedzy, umiejętności i doświadczenia], nie posiada zrozumienia, objawienia Chrystusa, ani eklezji, ani duchowej głębi... ani centralnej roli Chrystusa w życiu i przesłaniu... nie posiada wystarczająco żadnej z tych rzeczy, by uzasadnić swoją obecność w waszym kraju! W rzeczywistości, nie mając takich zdolności, nie ma prawa być misjonarzem na waszej ziemi! Ani nigdzie indziej!!

Albo płonie z miłości do Chrystusa i Kościoła, albo pragnie z całego serca zobaczyć rodzimą, organiczną eklezję, albo jest pełen pasji, by opuścić lokalną eklezję i przekazać ją lokalnemu ludowi Bożemu... nie pozostawiając absolutnie żadnego zachodniego nadzoru... albo **POWINIEN WRÓCIĆ DO DOMU**, do Ameryki (lub Wielkiej Brytanii, czy gdziekolwiek pochodzi).

To właśnie do ciebie, chrześcijanina urodzonego i wychowanego, a obecnie mieszkającego we własnym kraju..., do ciebie skierowana jest ta książka.

*26 Zobacz „How to meet”. Sposób Pawła polegał na tym, by nie pozostawać dłużej niż sześć miesięcy w mieście, w którym po raz pierwszy założył kościół.

W całej tej książce, a także w książce „The Way the Church Ought to Be - How To Meet” oraz w książce zatytułowanej „The Man Most Needed...” posłużyłem się małym krajem, jakim jest Albania, jako doskonałym przykładem (laboratorium) ślepoty naszych zachodnich misji! A także naszego ślepego – choć niezamierzonego – gwałtu na waszej kulturze, waszej socjologii, waszej matrycy, waszych zwyczajach! Wykorzystuję Albanię jako dowód naszego bezdusznego lekceważenia, braku szacunku i niedojrzałości.

Wykorzystuję Albanię również po to, by wskazać na naszą potrzebę kontroli. Wykorzystuję Albanię jako dowód naszego braku zrozumienia dla zakładania kościołów w stylu pierwszego wieku oraz samego kościoła w stylu pierwszego wieku, a także braku zaangażowania w te sprawy.

Droga Pawła jest dla nas, Amerykanów, nie do pomyślenia.

Dla nas, ludzi o mentalności anglosaskiej, wyobrażenie sobie takiej drogi jest absolutnie niemożliwe. Nawet nie podejmujemy próby zakładania kościołów zgodnie z Biblią!! Po prostu mówimy: „To niemożliwe!”. I być może mamy rację. Ludzie potrzebni do zakładania kościołów w stylu pierwszego wieku to ludzie, którzy muszą charakteryzować się duchową głębią i pokorą przed Bogiem, jakiej rzadko doświadczą się w dzisiejszych czasach, a nawet w żadnej epoce!

Nie usprawiedliwia to jednak tego, co robimy!

Wniosek może być tylko jeden. Tam, na ziemiach rozsianych po całej planecie, odważni ludzie muszą zacząć od nowa.

Rozdział dziewiętnasty

Kto ponosi winę?

Problem nie leży po stronie Ameryki. Problem nie leży po stronie Amerykanów.

Problem polega na tym, że każdy z nas jest uzależniony od przekonania o wyższości własnej kultury. Wszyscy jesteśmy uzależnieni od szerzenia naszej kultury i propagowania idei religijnych naszego kraju.

Gdyby Ameryka Północna nigdy nie została odkryta, a najbardziej chrześcijańskim narodem na świecie byłyby dziś Chiny, które dysponowałyby ogromnym bogactwem i głosiłyby ewangelię reszcie świata... problem wyglądałby dokładnie tak samo. Chińczycy narzucaliby reszcie świata swoją wersję chrześcijaństwa itp. Mielibyśmy do czynienia z „chińską wersją” chrześcijaństwa! Sytuacja byłaby taka sama, gdyby chodziło o Japonię lub jakikolwiek inny duży, potężny, bogaty kraj o silnej kulturze... i odrobinie poczucia wyższości.

Widzicie, my również padliśmy ofiarą kulturowej asymilacji przez inny naród. My również nie mamy żadnej rodzimej, autochtonicznej ani organicznej formy wyrazu Kościoła. Nasza odmiana chrześcijaństwa jest przeszczepem z obcego kraju i obcej kultury. Anglicy, którzy mają potężną kulturę i kompleks wyższości, zbrytyzowali chrześcijaństwo Amerykanów.

(Szkoci przekazali je Anglikom. Jan Kalwin, Francuz, przekazał je Szkotom. Aha! Teraz już wiemy, kogo winić! Obwiniajmy wszyscy Francuzów!)

Wszyscy stajemy przed faktem, że ktoś z zewnątrz narzucił nam sztuczną, nienaturalną i nudną praktykę chrześcijaństwa!! A także przed faktem, że nie wiemy, czym jest „kościół”, i prawdopodobnie nigdy nie doświadczyliśmy prawdziwego życia kościelnego.

Założmy, że pochodzisz z Węgier. Oto twoje wyzwanie: twój kraj, Węgry, jest jednym z wielkich ośrodków kalwińskiej wersji reformacji. Jesteś z tego dumny. Możesz przeczytać tę książkę i powiedzieć: „Nie dajmy się Amerykanom zamerykanizować”. W porządku, ale bądź ostrożny! *27

*27 [przypis tłumacza] W 2024, 2025 byłem na nabożeństwie baptystycznym, anglikańskim, ewangelicznym prowadzonym przez amerykańskiego misjonarza na Węgrzech, na Malcie i Krecie. Wszystkie te wspólnoty zostały mniej lub bardziej zamerykanizowane (zbrytyzowane).

Pamiętajcie o tym: wasze kościoły na Węgrzech są tak martwe jak 500-letni kot! Obawiam się jednak, że wolelibyście trzymać się swojej wersji kościoła i swojej wersji chrześcijaństwa, niż poddać się radykalnej zmianie. Lepiej byłoby, gdybyście naśladowali wersję amerykańską, niż trzymali się tego, co macie. Kieruję te słowa do wszystkich, którzy czytają tę książkę, niezależnie od tego, w jakim kraju mieszkacie. Wciąż macie trzy możliwości. (1) Pozostać takimi, jakimi jesteście, i pozwolić, by czas i zmiany was ominęły. (2) Zamerikanizować się. (3) Przeprowadzić radykalne zmiany.

Powiem to nawet Amerykanom: (1) Pozostańcie tacy, jacy jesteście, z brytyjską wersją chrześcijaństwa, albo (2) Zmieńcie się radykalnie; odkryjcie rodzimą amerykańską formę eklezji. Dodam jeszcze jedno: amerykańscy chrześcijanie, proszę, porzućcie zwyczaj narzucania innym narodom amerykańskiej wersji chrześcijaństwa.

Najgorszą rzeczą, jaką każdy z nas może zrobić, jest pozostawienie wszystkiego tak, jak jest.

Głównym problemem jest nasza eklezjologia. Cała nasza koncepcja kościoła — w odniesieniu do praktyki — jest błędna.

W żadnym momencie w ciągu ostatnich 1700 lat historii Kościoła żadna eklezjologia nie proponowała kościoła organicznego... o unikalnym wyrazie w każdej lokalizacji, różnym w każdej kulturze, organicznym w swojej naturze. Każda teologia każdej denominacji z ostatnich 1700 lat zawsze dążyła do jednej uniwersalnej praktyki kościelnej.

Ten sam rytuał i praktyka, identyczne w ich świecie. To trwa już o 1700 lat za długo!

Wszyscy musimy wyruszyć w wielką, nową przygodę, by odkryć doświadczenie kościoła unikalne dla naszego miejsca i naszej ziemi.

Wszyscy musimy przestać myśleć w kategoriach uniwersalnych, gdy organizujemy zgromadzenia eklezji. Musimy zacząć walczyć o lokalny, kulturowy, socjologiczny, biologiczny i organiczny wyraz Ciała Chrystusa.

Spośród wszystkich narodów to właśnie Amerykanie muszą odnaleźć swoje własne, unikalne praktyki kościelne na amerykańskiej ziemi. Amerykanie muszą uszanować fakt, że Japończycy odnajdą formę eklezji unikalną dla ich ziemi, rodzimą dla ich narodu, „pasującą” do ich kultury i socjologii... i całkowicie odmienną od tego, co praktykują Amerykanie.

Tak samo wszystkie narody i wszystkie kultury..., oraz wszyscy wierzący... wszędzie.

Krótko mówiąc: wszyscy musimy zacząć bronić prawa każdej społeczności lokalnej, każdej kultury, każdego plemienia i każdego języka do odkrywania własnego, niepowtarzalnego sposobu wyrażania życia kościelnego. Walka o to, co lokalne, rdzenne, organiczne – koniec z uniwersalizacją doświadczeń jakichkolwiek narodów, plemion, kultur czy ruchów. (Ameryka musi przeprowadzić tej rewolucji!)

Ostatecznie będzie to wymagało nowego pokolenia chrześcijan. Młodych mężczyzn i kobiet, którzy są pokoleniem wybranym. Pokolenia, które odmawia „chodzenia do kościoła”. Pokolenia, które odwraca się od budynków, ławek, kazalnicy, duchowieństwa i pastorów, i które – z miłością do Chrystusa i pasją dla Kościoła – będzie pionierem wielkiej, nowej odysei! Wielkiego poszukiwania Kościoła..... wyrażanego w różny i niepowtarzalny sposób w każdym mieście i narodzie na ziemi. I pokolenie, które będzie walczyć o to, by inne kraje i narody również mogły przeżyć swoją własną, niepowtarzalną odyseję w odkrywaniu dla siebie Ekklezji. Wszyscy zobowiązujemy się, że wszyscy inni wierzący, niezależnie od rasy, koloru skóry, plemienia, języka i kultury, mają prawo do wyjątkowego życia kościelnego, które jest wyłącznie ich własnym.

Obyście teraz odłożyli tę książkę i wyruszyli w tę odyseję!!

Istnieje książka towarzysząca „Amerykanizacji chrześcijaństwa”. Nazywa się „How To Meet Under the Headship of Jesus Christ” - „Jak powinien wyglądać Kościół” .

Te dwie książki należy czytać razem. Jedna przedstawia problem. Druga daje bardzo jasną wskazówkę, jak odnaleźć, prowadzić i utrzymać organiczny, autochtoniczny wyraz życia kościelnego.

Podsumowanie

Informujemy, że amerykańskie kościoły i organizacje pozakościelne zajęły się działalnością eksportową. My eksportujemy. Wy jesteście importerami. (2) Te dwie amerykańskie instytucje zamierzają was zamerykanizować. (3) Przybywając do was, nie mamy pojęcia o prawdziwym życiu kościelnym. (4) Zniszczymy waszą kulturę. (5) Jeśli kiedykolwiek liczycie na to, że w waszym kraju powstanie autochtoniczny, organiczny kościół... nigdy nie szukajcie tego w amerykańskich organizacjach! Nie przyniesiemy wam tego. Nie potrafimy. Nigdy takiego nie widzieliśmy!

Produkt eksportowany przez kościół instytucjonalny i organizacje pozakościelne to nic innego jak współczesna amerykańska forma chrześcijaństwa. Te dwie siły, po połączeniu, tworzą gigantyczną maszynę.

Denominacyjne rady misyjne
i ich misjonarze
Niezależne rady misyjne
i ich misjonarze
Wędrowni ewangelista

i jego zespół
Tradycyjny kościół
i jego okropne nabożeństwa
oraz
Organizacje okołokościelne z dziesiątkami tysięcy pracowników.

Wszyscy oni gorączkowo pracują nad amerykańizacją wiary chrześcijańskiej... na całym świecie... w tym również u was!

O ile nie wydarzy się coś drastycznego, co zmieni ten światowy atak, amerykańizacja chrześcijaństwa na pięciu kontynentach, na wyspach siedmiu mórz i na obu czapach lodowych, jest przesądzona.

Ten świat stoi u progu tego, by stać się świadkiem jednego z najbardziej żalosnych przejawów chrześcijaństwa, jakie kiedykolwiek pojawiły się na kartach historii – amerykańskiego chrześcijaństwa – stojącego się światowym wyrazem chrześcijaństwa!

Może to doprowadzić do katastrofy na miarę wieków!

Czego się obawiam? Że ten rodzaj chrześcijaństwa zostanie tak powszechnie zaakceptowany i tak bezkrytycznie uznany za jedyną chrześcijańską formę wyznania... że każda inna forma wyznania i każda inna forma kościoła będzie przedmiotem jawnych prześladowań. Mam na myśli to, że każda forma kościoła, która nie nosi znamion amerykańskiego chrześcijaństwa, będzie uznawana za heretycką i sekciarską. W końcu będziemy świadkami tych samych prześladowań, tego samego sprzeciwu, tych samych oszczerstw, ostracyzmu i tego samego lekceważenia... oraz (prawie) takich samych prześladowań, jakich doświadczali wierzący żyjący w najciemniejszych czasach Średniowiecza. Były one mroczne, ponieważ istniała tylko jedna akceptowana forma wyrazu wiary chrześcijańskiej i Kościoła. Człowiek żył w tyranii kościoła o jednej wersji. Wszystko inne, co nazywało się chrześcijańskim, było pogardzane, traktowane z nieufnością i potępiane.

Oby coś, gdzieś się zmieniło. I to wkrótce.

Jeśli nie, niech Bóg wzbudzi ludzi, którzy mają wizję zarówno kościoła, jak i doświadczenia życia kościelnego oraz doświadczenia centralnej roli Chrystusa, aby stworzyli alternatywę dla tej ogromnej, pochłaniającej wszystko maszyny.

Tacy ludzie muszą mieć odwagę i zdolność, by stawić czoła przytłaczającemu sprzeciwowi. Sprzeciwowi ze strony tych, dla których Kościół to ławki w równych rzędach, kazalnica, niekończące się kazanie, milczący, bierny świecki... oraz burzliwa ewangelizacja, której nie hamują takie rzeczy jak prawdziwe doświadczenie życia kościelnego.

Oby ci ludzie poświęcili swoje życie, by ujrzeć przejaw eklezji wywodzącej się od podstaw — Kościoła wyłaniającego się z odkryć ludzi świeckich. Ludzi oddanych temu, co autochtoniczne i organiczne. Panowie, jeśli tacy ludzie się pojawią, spodziewajcie się burzy sprzeciwu ze strony zachodnich chrześcijan. Będziecie największym możliwym zagrożeniem dla chrześcijaństwa zachodniego, amerykańskiego i brytyjskiego. Będziemy z wami walczyć.

Ale dla was sprowadza się to do kwestii życia lub śmierci. Czy będziecie dążyć do żywego, oddychającego, autochtonicznego wyrażenia Chrystusa, które będzie wyłącznie wasze? Czy też dacie się zmiatać przez nasze martwe, prefabrykowane praktyki, które możecie po prostu

skopiować przy minimalnym wysiłku i odpowiedzialności? Przyszłość waszego życia chrześcijańskiego wisi na włosku.

Chrześcijanie w każdym narodzie – w tym w Ameryce – muszą przeciwstawić się fali amerykańskiej wiary.

Ale najgorszy skutek amerykańskiego chrześcijaństwa sięga jeszcze głębiej! Gdy wiara chrześcijańska ulegnie amerykanizacji, pojawi się na całym świecie sposób myślenia tak głęboko zakorzeniony, że gdy umysł ten zajmie się Pismem Nowego Testamentu, będzie on tak sztywny, tak żałośnie amerykański, że w Biblii dostrzeże jedynie dzisiejszą odmianę chrześcijaństwa.

Zaprawdę, wrócimy wtedy do ciemnych wieków.

Niezależnie od tego, czy są to Amerykanie, czy też ludzie z innych narodów, sprawdzian wiary chrześcijańskiej spoczywa teraz w rękach tych, którzy stają się radykałami nowej, wyższej praktyki wiary chrześcijańskiej.

Wyzwanie

Oto moje wyzwanie. Jest rok 1994. Obecnie w Albanii działa około ośmiu kościołów ewangelickich. Za dziesięć lat (w 2004 r.) opublikuję na tych stronach następujące informacje: W 2004 roku przeczytacie tutaj:

I

Ilu w 2004 roku będzie w Albanii pracowników chrześcijańskich, którzy są Albańczykami? To znaczy albańskich pracowników, którzy nawrócili się po otwarciu Albanii na resztę świata w 1991 roku.

II

Ilu spośród tych albańskich pracowników chrześcijańskich nie należy do żadnej organizacji brytyjskiej, amerykańskiej ani zachodnioeuropejskiej!

III

Ilu rodzimych chrześcijańskich pracowników w Albanii prowadzi rodzimą, autochtoniczną działalność w Albanii! Nie zachodnią, nie amerykańską.

IV

Ile kościołów w Albanii nie spotyka się w stylu „ławki i kazalnicy (ambony)”, z podziałem na pastora i wiernych! Ile z nich nie ma pastora!

V

Ile kościołów w Albanii w 2004 roku nie ma pod swoim kierownictwem absolutnie żadnego człowieka z Zachodu!

VI

Ile kościołów w Albanii spotyka się w domach! (Nie w budynkach kościelnych i domach. Tylko w domach!)

VII

A przede wszystkim, ile kościołów w Albanii przeżywa to cudowne, tajemnicze i chwalebne doświadczenie, nazywane czasem wspólnotą wierzących! (Innymi słowy... jak bogate jest życie kościelne w Albanii!)

VIII

Ile kościołów nie otrzymuje żadnej zachodniej pomocy finansowej!

IX

Na koniec być może przedstawimy również krótkie podsumowanie reakcji zachodnich misji na tę książkę! W Albanii!

X

I na całym świecie! W końcu ta rewolucja jest potrzebna również w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji. A także w Europie Zachodniej.

Jak myślisz, jak będzie wyglądał raport sporządzony w 2004 roku?

Tymczasem do wszystkich chrześcijan na całym świecie, którzy czytają tę książkę... nie angażujcie się w proces amerykańskiej chrześcijańskości. Amerykanizacja waszej wiary nie wymaga waszego udziału w tym procesie. Znajdźcie własny sposób wyrażania wiary chrześcijańskiej i kościoła – w waszym rodzimym stylu!

Rok 2004, nadchodzimy!

[Mamy rok 2026, niestety nie wiemy jak obecnie wygląda to wygląda obecnie w Albanii.]

Dodatek

Choroba oczu, którą my, Amerykanie, możemy wam przekazać

Kiedy my, Amerykanie, przybywamy do waszej ojczyzny, jedną z pierwszych rzeczy, jakie wam mówimy, jest: „Przybyliśmy tu, aby pokazać wam, jak żyć w oparciu o Biblię. Zawsze kierujcie się Nowym Testamentem i bądźcie posłuszni temu, co on mówi. Czytajcie Biblię. Bądźcie posłuszni Słowu”.

To sugeruje, że my, Amerykanie, również postępujemy zgodnie z Nowym Testamentem, a nasze metody są zgodne z Nowym Testamentem. Prawda!?

Tymczasem metody, których używamy, służąc w waszym kraju, nie są biblijne! Nasze metody wywodzą się z naszych tradycji. Powstały one w wyniku zbiegów okoliczności i przypadków w historii Kościoła.

W ciągu ostatnich 1700 lat nabraliśmy wielu tradycji. Większość z nich dotarła do nas, protestantów, albo w trakcie Reformacji, albo po niej. Obecnie próbujemy sprawić, by Nowy Testament uzasadniał te tradycje, zmuszając go do ich uwzględnienia, podczas gdy oczywiście tradycje te w ogóle nie występują w Nowym Testamencie. Robimy to poprzez wyrywanie z kontekstu i manipulowanie wersetami oraz fragmentami wersetów. Nie wiem, jak udaje nam się odnaleźć w Nowym Testamencie dzisiejszą amerykańską organizację. Jeśli jednak uczęszczasz do pozakościelnej szkoły szkoleniowej, na każdej stronie Nowego Testamentu odkryjesz organizację pozakościelną. Niesamowite!

Liniiowa, panoramiczna oś czasu eklezji z pierwszego wieku nie pozwala na takie manipulacje. Obszerna historia pierwszych chrześcijan, oglądana od początku do końca, przedstawia nam obraz zupełnie odmienny od wszystkiego, co istnieje dzisiaj. Jest to piękny obraz eklezji, tak bardzo różniący się od tego, do czego „chodzimy” i w czym „uczestniczymy” w naszych czasach. W tej rozległej, dramatycznej i porywającej historii nigdy nie znajdziesz niczego, co przypominałoby organizację pozakościelną!

My, Amerykanie, kładziemy nacisk na studiowanie Biblii. Nie oznacza to jednak, że postępujemy zgodnie z Nowym Testamentem.

To prowadzi nas do choroby oczu, którą możemy wam przekazać. Ta choroba, raz zarażona, jest praktycznie nieuleczalna. Większość amerykańskich duchownych – w tym zagraniczni misjonarze – cierpi na ciężką postać tej choroby.

(Uważajcie, to najgorsza rzecz, jaką możecie zarazić się od Amerykanina. Zarażenie się tą „chorobą” od nas może nawet okazać się śmiertelne dla rozwoju waszego życia chrześcijańskiego.)

Czym jest to straszne przekleństwo?

Choroba

My, Amerykanie, nauczymy was czytać Nowy Testament w taki sposób, że na każdej jego stronie odnajdziecie amerykańskie chrześcijaństwo! O tak, to prawda, że współczesne chrześcijaństwo nie występuje w Nowym Testamencie. Ale my, Amerykanie, i tak je tam odnajdujemy! To właśnie nasza choroba oczu. Ta choroba stała się tak poważna, że nie tylko dostrzegamy amerykańskie chrześcijaństwo na każdej stronie Nowego Testamentu, ale nie potrafimy już dostrzec tego, co naprawdę mówi Nowy Testament. Zwłaszcza jeśli chodzi o ewangelizację, Kościół i życie kościelne.

Czy potrafisz pojąć ten paradoks? My, Amerykanie, odnajdujemy w Nowym Testamencie to, czego w nim nie ma. A jednak nie potrafimy odnaleźć w Nowym Testamencie tego, co naprawdę się w nim znajduje.

Co gorsza, możemy przekazać wam tę dziwną zdolność.

Oto trzy szokujące fakty, z którymi musicie się zmierzyć. Po pierwsze: amerykańskie metody ewangelizacji nie są ani święte, ani biblijne, ani trwale skuteczne. Po drugie: nasze kościoły są przesiąknięte rytualną nudą. Po trzecie: my, Amerykanie, odnajdujemy w Nowym Testamencie wszystko, co robimy dzisiaj. Widzimy, jak chrześcijanie z pierwszego wieku robią to samo, co my, Amerykanie!

Otwieramy Nowy Testament i widzimy tam ludzi podobnych do Amerykanów, robiących to samo, co my, Amerykanie, robimy w waszym kraju!

I chcecie naśladować amerykańskie chrześcijaństwo?

To my, Amerykanie, wynaleźliśmy szkoły biblijne. Szkoły biblijne są bardzo skoncentrowane na Biblii. Jednak większość z tych szkół nie dostrzega centralnej roli eklezji. Zamiast tego albo promują chrześcijaństwo bez kościoła, albo protestanckie nabożeństwo, które zostało wymyślone 450 lat temu!, [albo inne dziwne rzeczy, niebiblijną teologię pomieszaną z okultyzmem i New Age] Szkoły biblijne odnajdują w Nowym Testamencie wiarę chrześcijańską bez kościoła albo nabożeństwo wymyślone przez przywódców reformacji.

Nam, Amerykanom, bardzo trudno jest skupiać się na Chrystusie. Jako wytrawni przedsiębiorcy, ekscytuje nas realizowanie wielkich dzieł chrześcijańskich na ogromną skalę. To utrudnia nam skupienie się na Chrystusie i na duchowej głębi. Lubimy działać. Nie lubimy po prostu być. To zajmuje zbyt dużo czasu.

Nieświadomie my, Amerykanie, na nowo wymyśliliśmy Nowy Testament! Nasz Nowy Testament jest pełen wszelkiego rodzaju amerykańskich zwyczajów.

Och, czy zauważyliście, że szkoły biblijne nie ma w Nowym Testamencie?! Ale po tym, jak na nowo zdefiniowaliśmy Nowy Testament – i wymyśliliśmy szkołę biblijną – odkryliśmy, że szkoła biblijna jest obecna w całym Nowym Testamencie!!

Pamiętajcie też, że to my, Amerykanie, wymyśliliśmy organizacje pozakościelne już w 1886 roku. Pierwsza organizacja pozakościelna wymyślona przez nas, Amerykanów, była tak amerykańska, że aż zabawna. Był to ruch młodzieżowy. Jej motto brzmiało: „ewangelizacja świata w ciągu jednego pokolenia”. Ruch ten porwał umysły młodych mężczyzn w całej Ameryce. Nazywał się Ruchem Studenckich Wolontariuszy. To właśnie ta organizacja dała początek całej idei organizacji pozakościelnych, która po II wojnie światowej rozrosła się do ogromnych rozmiarów. Mentalność tego ruchu stała się powszechna i odniosła sukces. Za każdym razem, gdy wymyślamy coś wielkiego i odnoszącego sukcesy, wkrótce odnajdujemy to w Nowym Testamencie! Tacy właśnie jesteśmy; tak właśnie postępujemy.

Organizacja pozakościelna praktycznie nie interesowała się Kościołem. Liczyła się tylko ewangelizacja: ewangelizacja burzą ognia; ewangelizacja błyskawiczna.

Ratowanie dusz było jedynym celem tej organizacji. Międzynarodowy Ruch Studenckich Wolontariuszy musiał na nowo zinterpretować Nowy Testament, aby nie dostrzegać w nim Kościoła. Przekształcił Nowy Testament w taki sposób, że jedyne, co mogli w nim znaleźć, to ewangelizacja, misje i organizacja pozakościelna. Ten na nowo wymyślony „sposób myślenia

oparty na Nowym Testamencie” jest obecnie głęboko zakorzeniony w krwiobiegu i DNA amerykańskiego sposobu myślenia.

Ten ruch, który nie był kościołem, miał jednak jeden problem. Nie miał źródła finansowania. Pierwotnie tylko kościoły i wyznania wysyłały misjonarzy. Pieniądze pochodziły z kościołów.

Wymyślono rozwiązanie tego problemu. Wynalazek ten nazwano „centralą”. Centrala to miejsce, w którym pod jednym dachem skupiają się listy modlitewne, listy mailingowe, listy z prośbą o wsparcie, status organizacji non-profit zwolnionej z podatku, administracja, reklama i public relations – wszystko po to, by zbierać fundusze.

Organizacje pozakościelne wysyłają „pracowników”, a nie misjonarzy. Ich fundusze pochodzą (głównie) ze źródeł spoza kościołów – czyli od osób prywatnych.

Amerykański umysł ewangelicki działał teraz tam, gdzie działa najlepiej: w atmosferze indywidualizmu, w duchu wolnej przedsiębiorczości. Co zrobiły te organizacje pozakościelne? Reklamowały się! Promowały się dla pieniędzy!! Mniej więcej w tym czasie Nowy Testament zaczął wyglądać bardzo amerykańsko. Bardzo indywidualistycznie. I bardzo nastawiony na przedsiębiorczość.

Te wymyślone przez Amerykanów organizacje pozakościelne stworzyły zatem nowy Nowy Testament, nie zmieniając ani jednego słowa!

To bardzo poważna wada widzenia, prawda? Pamiętajcie, organizacje pozakościelne mocno podkreślają, że są skoncentrowane na Biblii, a jednak głoszą ewangelię, w której nie ma miejsca na Kościół, i kierują się sposobem myślenia, który nie ma w sobie nic rodzimego ani organicznego.

Ewangelia tak wąska jest ślepa na to, co stanowi treść większości Nowego Testamentu. Organizacja, która dostrzega w Nowym Testamencie wyłącznie te tematy, jest również ślepa na kontekst i historię zawartą w Nowym Testamencie.

Przybywamy na wasze lotnisko z Nowym Testamentem, który przemawia językiem amerykańskim, z umysłem działającym w oparciu o amerykańską pomysłowość. Opuszczając lotnisko, pędzimy do waszych miast, by przekazać wam chrześcijaństwo amerykańsko-brytyjskie.

Nasze rytuały. Nasze tradycje. Nasza kultura. Nasze praktyki. Nasza osobowość. Nasza matryca. Nasze obyczaje. Nasze zwyczaje społeczne. Nasza muzyka. To właśnie wam przynosimy. I wszystko to odnajdujemy w Nowym Testamencie. Na przykład otwieramy nasz Nowy Testament i pomijamy całą koncepcję Kościoła oraz wiele innych treści zawartych w Nowym Testamencie – to znaczy w tym, który nie został na nowo wymyślony.

Nie mamy złych intencji. Nie robimy tego celowo. Ale to wszystko, co znamy. Tak właśnie myślimy. To jest ta wada widzenia, którą mamy, więc tak właśnie postępujemy. I robiliśmy to w kółko, na całym świecie! Wasza kultura nie jest nawet brana pod uwagę!

Czy trzeba w ogóle zaznaczać, że odnajdywanie współczesnego amerykańskiego chrześcijaństwa w Nowym Testamencie nie jest zbyt „nowotestamentowe”. Czyż nie?

Czy tego właśnie chcecie?

Jeśli nie, jeśli pragniecie czegoś więcej, czeka was gigantyczne zadanie. Stworzenie czegoś całkowicie własnego. Czegoś, co będzie Kościołem w stylu pierwszego wieku! Macie dwie możliwości: nas i naszą „chorobę oczu”; albo drogę Pawła.

Nawróceni żyjący w czasach Pawła nie zostali przyciągnięci do Chrystusa przez naszą błyskawiczną ewangelizację. Z pewnością nie przyciągnęło ich chrześcijaństwo w stylu amerykańskim. Nie przyciągnęły ich do Chrystusa wszystkie inne rzeczy, które wymyśliliśmy od tamtego czasu. Nawet jeśli przysięgamy na wszystko, że „to, co robimy, jest tym, co robili chrześcijanie w pierwszym wieku”, to i tak nie jest to prawdą. Ludzie z Nowego Testamentu robili tylko jedną rzecz. Budowali wspólnotę wierzących... eklezie!

Posłowie

Nie chciałem pisać tej książki. Jednak jedna myśl nieustannie powracała do mnie: „W czasach Konstantyna Wielkiego, kiedy to Konstantyn całkowicie sprowadził chrześcijaństwo z drogi, na którą pierwotnie wkroczyło, nie ma ani jednej wzmianki o tym, by ktokolwiek podniósł głos w proteście przeciwko temu, co robił”.

Czy za tysiąc lat ludzie będą się zastanawiać, dlaczego nikt nie podniósł głosu – w proteście przeciwko amerykanizacji chrześcijaństwa?

Czy jest ktoś, kto weźmie na siebie zadanie zwrócenia uwagi przywódców chrześcijańskich na to, co my, Amerykanie, czynimy z chrześcijaństwem? Czy jest ktoś, kto przemówi do naszych misjonarzy, rad misyjnych i organizacji pozakościelnych o tej drodze, którą podążamy w kierunku światowego, amerykańskiego kościoła uniwersalnego? Czy jest ktoś, kto zabierze głos przeciwko uniwersalnej koncepcji zgromadzeń kościelnych, w przeciwieństwie do unikalnego, lokalnego i organicznego wyrażania Kościoła w każdej miejscowości? Czy ktoś zechce zabrać głos na rzecz odkrywania życia kościelnego przez gromadzących się chrześcijan, zamiast narzucania współczesnego, uniwersalnego rytuału?

Książka ta została wydrukowana w bardzo, bardzo ograniczonym nakładzie. Żałuję, że jej publikacja – niezależnie od tego, jak niewielki był nakład – okazała się konieczna. Gdyby inni ludzie podjęli się tego ciężaru i przesłania dotyczącego lokalności i organiczności, nikt nie byłby bardziej zadowolony niż ja, widząc wycofanie tej książki z obiegu.

Z pewnością znajdzie się ktoś, kto odpowie na wezwanie do poszukiwania dróg znacznie bardziej paulińskich niż te obecnie stosowane.

Ta książka czeka na wycofanie z obiegu.

Kilka słów o książce „Rewolucja”

Czego faktycznie doświadczali pierwsi chrześcijanie – i jak bardzo ich wspólne życie różniło się od współczesnego chrześcijaństwa?

W książce „Rewolucja” Gene Edwards w barwnej formie narracyjnej opowiada obszerną historię Kościoła z pierwszego wieku, śledząc jego początki w Jerozolimie, rozprzestrzenianie się w Judei oraz ekspansję do Antiochii.

Opierając się na Piśmie Świętym i wiedzy historycznej, Edwards rekonstruuje codzienne życie kościelne wśród najwcześniejszych wierzących – ich spotkania w domach, zmagania, debaty, prześladowania oraz rozwój jako żywej wspólnoty duchowej.

Nie jest to historia w sensie naukowym. To opowieść.

Dzięki dramatycznym scenom i osobistym portretom – w tym Barnaby, Szczepana, Saula i innych – będziesz świadkiem tego, jak ekklesia nabierała kształtu w swoich najwcześniejszych latach i jak zwykli wierzący przeżywali swoją niezwykłą wiarę.

W tej książce odkryjesz:

- Jak wyglądało codzienne życie w kościele pierwszym wieku
- Jak pierwsi wierzący gromadzili się, oddawali cześć Bogu i służyli
- Wyzwania i punkty zwrotne, które ukształtowały ten ruch
- Jak wyłaniało się przywództwo w epoce apostołskiej
- Fascynującą opowieść o chrześcijaństwie z czasów Dziejów Apostolskich

Książka „Rewolucja” zachęca do zadania jednego pytania:

Czy współczesne praktyki przypominają to, co działo się w pierwszym wieku?

Czytelnikom zainteresowanym historią Kościoła, uczniostwem i praktycznym życiem pierwszych wierzących książka ta oferuje przemyślaną i wciągającą podróż do korzeni wiary chrześcijańskiej.

Osoby (wolontariusze) zainteresowane współpracą przy korekcie i wydaniu tej książki proszę o kontakt:

Andrzej Olszewski
aolsza@protonmail.com